

KULTURA *z* BIZNES[®]

Magazyn Kulturalno-Społeczny • Rok XIX • Nr 71 • Łódź, 2020 • ISSN 1644-4043 • Egzemplarz bezpłatny

Przyszłość należy do kultury, nie do polityki – Św. Jan Paweł II

W numerze m.in.: Opis wystawy o Armii Polskiej w Ameryce, W rocznicę urodzin I.J. Paderewskiego, publicystyka kulturalno-naukowa, wydarzenia muzyczne w hołdzie F. Chopinowi, wspomnienie o Poli Negri, Portrety Artura Rubinstaina, Łódź filmowa, Konferencja na Jasnej Górze „Współczesne problemy Polski w kontekście globalnym”, Uzdrawisko w Nowym Mieście nad Pilicą, środowisko młodych łódzkich malarzy, nowości wydawnicze, recenzje książek i płyt, pożegnania bpa J. Zawitkowskiego i Andrzeja Pityńskiego

ROCZNICE

Dwa cudy

Cud nad Wisłą

Rok 2020 to 100. rocznica samodzielnego zwycięstwa Polski, geniuszem Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego nad sowieckim komunizmem. Piłsudski, odzeganiany od czci i wiary, pozbawiany był przez wrogów politycznych w kraju honorów zwycięskiego wodza. Prof. Stanisław Stroński, endek, Żyd, przeciwnik Piłsudskiego ukuł nawet powiedzenie, że nad Wisłą bolszewików pokonał nie Piłsudski, ale to był cud! Lansował szeroko w prasie te rewelacje i podchwycili je nawet biskupi wychwalając i dziękując Matce Boskiej za pomoc, umniejszając tym rolę „bezbożnego” Marszałka – który jednak, jak mówił kard. Hlond: Matkę Boską kochał.

To jedna strona i tajemnica polskiego cudu. Druga jest taka, że w tym tragicznym okresie nawały bolszewickiej, wszyscy Polacy (także polscy patriotyczni Żydzi wyznania mojżeszowego w synagogach) modlili się za Ojczyznę, może nie o cud – ale o pomoc Boską, o wsparcie, dodanie sił polskiemu żołnierzowi. Kościoły były pełne, modlił się prosty lud, żołnierze, generałowie – np. gen. Haller codziennie słuchał mszy świętej i przystępował do komunii świętej. To zwycięstwo zostało wymodelowane, żołnierzowi polskiemu istotnie pomogła Opatrzność Boża. Wspomniany kard. Hlond pisał, że wielu żołnierzy sowieckich podczas natarcia na Warszawę widziało Matkę Boską, która szła z Polakami, unosiła się nad nimi; nie mogli do Niej strzelać...

Cud nad Marną

Kilka lat wcześniej, we wrześniu 1914 roku, gdy Niemcy napadli na Francję i nacierali na Paryż, Francuzi natychmiast przystąpili do zbrojnej obrony. Główne walki toczyły się tam na rzece Marną, krwawa bitwa trwała 4 dni, zginęło 455.000 żołnierzy francuskich i wspierających ich Anglików oraz 372.000 Niemców. Wtedy przerażona Francja zaczęła szukać pomocy w Bogu, u wielkiej bohaterki sprzed wieków modląc się do błogosławionej Joanny d'Arc – Dziewicy Orleańskiej. Francuzi wygrali! Uważali, iż odparcie Niemców i ocalenie Paryża zawdzięczają właśnie wstawiennictwu Joanny d'Arc; to zwycięstwo okrzyknięto cudem nad Marną.

Podobnie było w V wieku, gdy (ich) król Franków Chlodwig I przegrywając walną bitwę z Germanami w 496 r., wszedł na najwyższą górę w pobliżu, wznosił ręce do nieba i poprosił Boga o pomoc. Przyrzekł, że jeśli wygra to przyjmie chrzest, wiarę w Chrystusa. Dopóki trzymał ręce w górze – dopóty Francuzi zwyciężali! Wytrzymał, wygrali! Król przyjął chrzest w Reims tego roku; to data chrztu Francji.

Joanna d'Arc poprowadziła Francuzów do zwycięstwa w wojnie stuletniej z Anglikami. „W nagrodę” Francuzi wydali ją Anglikom a ci oskarżyli o herezję i spalili na stosie w 1431 r. Oczyszczono ją z zarzutów już w 1456 r., została beatyfikowana w 1909 r. w katedrze Notre-Dame w Paryżu (którą Francuzi pozwolili spalić / dopuścili do spalania – kilka lat temu). Świętą Kościoła katolickiego została w maju 1920 r.; jest patronką Francji.

Niewątpliwie prof. Stroński zaczerpnął „swój cud” z cudu francuskiego. Niewątpliwie w obu przypadkach ocalenie napadniętych katolickich narodów dokonało się z pomocą Opatrzności Bożej. ■

KULTURA

Andrzej Jasiński

Prof. Andrzej Jasiński (ur. 23 X 1936) – pianista i pedagog, dziś emerytowany nauczyciel akademicki, mieszka w Katowicach. Jest absolwentem Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach (to obecna nazwa), z uczelnią tą i z miastem związał się na całe życie. Profesor nadal jest czynny artystycznie, zasiada w jury konkursów pianistycznych, udziela lekcji muzyki w kraju i za granicą (prowadzi master class), jest zapraszany do ośrodków pianistycznych na całym świecie.

Wykształcił kilkudziesięciu pianistów (listę tych najsłynniejszych zamieszczamy wewnątrz numeru), posiada tytuły ho-

norowe wielu miast i uczelni, jest wielkim autorytetem w świecie. Przy wszystkich tych honorach, osiągnięciach, sukcesach i zasługach, Profesor jest człowiekiem skromnym, życzliwym, oddanym muzyce, wielbiącym jak chyba każdy Polak osobę i muzykę Fryderyka Chopina.

Poza pracą pedagogiczną wiele koncertował w Polsce i na świecie, dokonał nagrań dla Polskiego Radia i Telewizji, wydał płyty z muzyką Mozarta, Beethovena i Chopina, wygłosił kilkadziesiąt wykładów o muzyce; wydano o nim książkę biograficzną.

Prezentacja artysty na str. 12-13



BIZNES

Łódź biznesowa

W poprzednich numerach pisaliśmy o nowych obiektach hotelowych w Łodzi, budowanych na pustych placach, ale i urządzanych w zrewitalizowanych starych obiektach fabrycznych. Hotele te posiadają także nowoczesną bazę konferencyjną. Nowym hotelem jest też widoczny

na zdjęciu – po prawej stronie – Hotel Puro, oddany w 2018 r., czterogwiazdkowy, pięciokondygnacyjny. Hotel mieści się u zbiegu ul. Ogrodowej i Zachodniej, vis-à-vis Muzeum Miasta Łodzi widocznego po lewej stronie, a w tle nowe wielofunkcyjne centrum biurowo-usługowe (banki, gastronomia, handel, usługi etc.) przy Zachodniej 34. Wewnątrz numeru prezentujemy kolejne nowe centrum biurowo-konferencyjne w Starej Drukarni przy ul. Gdańskiej w Łodzi; czytaj str. 22



Utracona młodzież

Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” – powiedział w 1600 r. Jan Zamoyski, kanclerz wielki koronny. Kolejne wieki upadków i wzlotów Rzeczypospolitej były także efektami wychowywania młodzieży.

Od marca 2020 (covid-19) młodzież nie jest „zagospodarowana”, zostawiona sama sobie, tracimy ich. Co im dorośli zaproponowali? Kłótnie w mediach, rządzie, parlamencie, głupie decyzje np. żeby nie wchodzili do lasu, albo awanturę aborcyjną, gadanie o zło dziejach poprzednich ekip rządzących – ale nikogo nie skazano, gorszenie dzieci i młodzieży fałszywą pobożnością. Skoro młodzież jest oszukiwana z każdej strony, sfrustrowana, nie ma nic do roboty – tym śmieiej wychodzi na ulicę i brzydko stadnie krzyczy: Wypier...! Myślę, że kontestują rzeczywistość po swojemu, krzyczą wbrew sugestiom tych, którzy chcieliby nimi rządzić na protestach, namówić na rewolucję, do palenia kościołów, obrażania kultury i tradycji polskiej, cywilizacji. Zarząd tych ulicznych awantur jest mały ale stale nagłaśniany przez media. Te bluźnierstwa, krzyki „to jest wojna” (kto na nas napadł?), wciąganie dzieci i młodzieży w uliczne burdy – to czyni karygodne!

Nasze pokolenie lat 60. i 70. było efektywniej kształcone i wychowywane niż obecne; kształtowały nas: rodzina, Kościół i szkoła. Żyliśmy w dwóch rzeczywistościach: prawdziwej namacalnej i widocznej, i tej fikcyjnej, propagandy komunistycznej – ale wiedzieliśmy jak się bronić. Dziś młodzieży zafundowano trzecią rzeczywistość tj. wirtualną, komputerową, wszechobecną inwigilację, uzależnienie, upośledzenie. Ograniczenie bezpośrednich kontaktów a łączność non-stop w sieci, on-line. Kontaktują się nie przez rozmowę, dyskusję, wymianę myśli, miłą zabawę – a smartfonami i tabletami przez facebook, lindekin, instagram, twitter, YouTube, weibo, tumblr, snapchat itp., itd. Mniej czytają książek, poezji, nie piszą listów, są sterowani też wirtualnie, śledzą się, obrażają, nawet doprowadzają do śmierci.

W tzw. III RP popełnia się błędy wychowawcze i edukacyjne, ogranicza młodzieży dostęp do kultury i tradycji narodowej, lekcje historii, plastyki, muzyki i np. przyjemność wspólnego śpiewania likwidując wiele chórów w szkołach. Efekt jest taki, że w Niemczech orkiestry symfoniczne nawet w małych miastach grają koncerty niemal przez cały tydzień, a np. w wielkiej Łodzi tylko w piątek a i tak często bez kompletu na widowni.

W pomocy na przetrwanie lockdownu w kulturze i zapaść covidową, władza chce wspierać milionami bogatych grajków disco-polo, celebrytów, firmy sponsorujące kulturę, ludzi, którzy drwili i drwią z tej władzy – ośmiesza się tym i traci autorytet. Jak wytłumaczyć młodzieży sens takiego postępowania: jesteś mniej ambitny, niegrzeczny, chamski – zostaniesz wynagrodzony? Jesteś tzw. normalnym, utalentowanym ale cichym polskim artystą, patriotą, zewsząd powiedzą ci: W....!

Młodzież odrzuca wielu bohaterów okresu „Solidarności”, zbyt dużo okazało się ubekami (TW), agentami obcych państw! Zamiast kary za zdradę – jak nakazuje prawo, kodeks karny i honorowy – ci zdrajcy i donosiciele otrzymują coraz większe urzędy i profity! Czy to jest dobry przykład dla młodzieży? Bohaterami polskiej młodzieży nie są działacze „Solidarności” ale żołnierze niezłomni, wyklęci przez komunistów, obrzydzani i odzeganiani od czci i wiary przez poprawne politycznie media. Młodzież broni się, krzyczy, ucieka od kłamstwa; jak to dzieci, są szczere i nie kłamią – póki ich starzy nie nauczą!

Wojciech Stanisław Grochowski

Mjr pil. Jerzy Głowczewski (1922-2020)

W Nowym Jorku w kwietniu 2020 zmarł w wieku 98 lat Jerzy Głowczewski, major pilot, wykonał 100 lotów w czasie II wojny światowej, latał w 308. Dywizjonie Myśliwskim „Krakowskim”, po wojnie znany architekt. Odznaczony był Krzyżem Walecznych. Duży artykuł w NYT informował, że zmarł w wyniku zakażenia koronawirusem, gdy położono go w niezdesygnifikowanej sali domu spokojnej starości („nursing home”), opuszczonej przez zmarłego i zakażonego pacjenta.

Poznałem tego Pana niejako zaocznie przez p. Ewę Rubinstein (87 lat), która mówiła mi o nim i pisała regularnie; poznali się w samolocie NY-Warszawa kilka lat temu i od razu zaprzyjaźnili. Pani Ewa leciała na festiwal Rubinsteina, miała wykupioną business class aby 9-cio godzinny lot jej nie zmęczył, by mogła spać... Gdy odbierałem ją z lotniska rzeską, radosną, powiedziałam:

– No, widzę że lot był OK, że pani spała... Na co pani Ewa:

– Oka nie zmrzyłam! Całą noc przegadałam z niesamowitym polskim pilotem! Jaki elegancki, dowcipny, przystojny, bardzo ciekawy pan. Umówiliśmy się w Nowym Jorku – gdy wrócimy z Polski.

W pierwszej chwili zaniemówiłem i szukałem w myślach wytłumaczenia, jak pilot samolotu może na tak długo opuścić kabinę... No bo pomyślałem, że chodzi o pilota tego rejsowego samolotu... Ale p. Ewa widząc moje zakłopotanie dodała:

– On latał w tych polskich dywizjonach w Anglii w wojnę! W 308! Dziś miał miejsce



w samolocie obok mnie. Na imię ma Jerzy.

No i faktycznie zaprzyjaźnili się. Co jakiś czas dowiadywałem się, gdzie pan Jerzy zapraszał panią Ewę, co jedli, pili, jak miło rozmawiali. Mieli chyba sobie bardzo dużo do opowiadania, lubili się, dobrze się czuli w swoim towarzystwie. Niemal każda moja rozmowa z p. Ewą zawierała moje pytanie grzecznościowe: A jak Pani General? No i p. Ewa z radością przekazywała właśnie te informacje o tym eleganckim i szarmanckim polskim pilocie.

Nie wiem jak inni, ale polscy piloci i kawalerzyści (konni i powietrzni) to wyjątkowi mężczyźni. Niech spoczywają w spokoju Ci co odeszli na wieczną wartę...

Amerykani mówią, że starzy żołnierze, wiarusi, nie umierają – idą w odcień: Old soldiers never die, they just fade away. My też mówimy: stara dobra gwardia nigdy nie umiera!

Wojciech Stanisław Grochowalski

Bp Józef Zawitkowski (1938-2020)

Ksiądz biskup senior zmarł 29 X 2020, był biskupem pomocniczym Diecezji Łowickiej w latach 1992-2013. Zgodnie z życzeniem, pochowany został w rodzinnym grobowcu w Żdżarach; rodem był z ziemi rawskiej. Nagrodzony był m.in. srebrnym medalem Gloria Artis, honorowy obywatel: Warszawy, Łowicza, Skierniewic, Rawy Mazowieckiej i Nowego Miasta n. Pilicą oraz „Zasłużony dla ziemi rawskiej”.

Święcenia kapłańskie przyjął w 1962 r., sakrę biskupią otrzymał 9 czerwca 1990 roku w katedrze w Łowiczu. Ks. biskup od lat 80. sprawował msze święte w kościele Świętego Krzyża w Warszawie, które po strajkach sierpniowych władza uległa i zgodziła się transmitować je przez radio. Po podziale adm. Kościoła w Polsce, 25 marca 1992 r. został mianowany biskupem pomocniczym w nowej Diecezji Łowickiej. W Konferencji Episkopatu Polski w latach 90. XX w. był członkiem Komisji ds. Duszpasterstwa Liturgicznego, przewodniczącym Podkomisji ds. Muzyki Kościelnej. Na emeryturę przeszedł w grudniu 2013 r., nadal mieszkał i pracował w Łowiczu. Regularnie bywał w Rawie i rodzinnej ziemi rawskiej, przewodniczył mszom świętym podczas dożynek czy w oktawę Bożego Ciała w kościele o. pasjonistów; wygłaszał podniosłe i poetyckie kazania, przywoływał w nich swoje chłopskie



pochodzenie. Na 100-lecie Bitwy Warszawskiej napisał okolicznościowy poemat i wydał go w formie książki.

Biskup Zawitkowski był muzykologiem, poetą, jako młodzieniec grał w orkiestrze dętej na tubie; jego wiersze i pieśni wydane zostały w kilku tomikach. Do wielu utworów melodię skomponował ks. prał. Wiesław Kądziela, ich wspólne dzieła to m.in. tak popularne pieśni jak: *Panie dobry jak chleb, Słuchaj Jezu jak cię błaga lud, My chcemy Boga prawdziwego*. Ks. Biskup jest także autorem książek, bajek i modlitewników: *Panie mój* (kilka wydań) oraz *Tobie Panie zaufałem*. Regularnie ogłaszał wiersze drukiem m.in. w tygodniku „Niedziela” i „Naszym Dzienniku”; znany jest także pod pseudonimem ks. Tymoteusz.

WG

Śp. prof. dr hab. Eugeniusz Walczuk

1934-2020

Inżynier, emerytowany pracownik naukowy Politechniki Łódzkiej, pasjonat Rawy Mazowieckiej i jej Honorowy Obywatel, pochowany został na Starym Cmentarzu w Łodzi przy ul. Ogrodowej. Obszerne pożegnania Profesora zamieściły m.in. „Głos Rawy Mazowieckiej i Okolicy” (z 6 VIII 2020) oraz „KochamRawę.pl” (nr 26, VIII 2020).

ROCZNICOWE FOTO

General Józef Haller (†1960) podejmowany w Hollywood przez największą gwiazdę kina niemego, Polkę Polę Negri 1923 rok. Gen. Haller jako były dowódca Błękitnej Armii dowodził i żołnierzami z Armii Polskiej tworzonej w latach 1917-1919 w Ameryce, był uwielbiany przez weteranów obu armii, zapraszany regularnie do Ameryki, podejmowany tam przez Polonię i jej weteranów, przez prezydentów Stanów Zjednoczonych.

Aktorka mieszkała wtedy w Kalifornii. Była kobietą zmysłową, niezależną, znała pięć języków obcych, katoliczka, dotowała budowę kościoła polskiego w Los Angeles, pomagała Zgromadzeniu Sióstr Serafitek, polskim imigrantom po 1981 r. a wcześniej polskim weteranom z I wojny z Armii Polskiej w Ameryce. Miała rezydencję w Beverly



Hills, także we Francji gdzie w rezydencji pod Paryżem organizowała przed wojną polskie dożynki. Była wielką polską patriotką, antykomunistką. Nie doszło do skutku przygotowane spotkanie gwiazdy (na jej prośbę) z papieżem Janem Pawłem II we wrześniu 1987, podczas Jego pielgrzymki do Stanów Zjednoczonych, gdyż kilka tygodni wcześniej zmarła. (czytaj o niej na str. 5).

Nowi adwokaci



Nowi adwokaci, po obłóczynach, 2019 r. Pośrodku dziekan łódzkiej ORA adw. Jerzy Szymański

Okręgowa Rada Adwokatów w Łodzi liczy obecnie 1.281 adwokatów, z czego 1.028 czynnych, czyli tych, którzy prowadzą swoje kancelarie, z tego w spółkach pracuje 43 adwokatów. Co roku dochodzą do zawodu nowi adwokaci.

Aby młody człowiek mógł stać się adwokatem, zostać wpisany na listę adwokatów, musi ukończyć wyższe studia prawnicze, następnie odbyć trzyletnią aplikację adwokacką pod kierunkiem Patrona, przystąpić do egzaminu i zdać go, złożyć ślubowanie. Roczny koszt aplikacji wynosi 5.850 zł i pokrywa: zajęcia szkoleniowe, niezbędnych materiałów, szkolenia wyjazdowe, uroczystości integracyjne, wyjazdy reprezentacyjne aplikantów, praktyki w sądach i prokuraturach, koszty kolokwium rocznego, konkursu krasomówczego, nagrody i wyróżnienia dla wybitnych aplikantów, wynagrodzenia dla wykładowców.

W 2017 r. do egzaminów adwokackich przystąpiło 96 osób z tego 86 z aplikacji; w 2018 – 85 osób (z aplik. 76); w 2019 – 49 os. (z aplik. 40); w 2020 – 43 os. (z aplik. 33). Najlepiej egzamin zdali w czerwcu 2020 roku Patryk Krupa z wynikiem 4,6 i Marcin Imiołczyk 4,2. Zawsze część apli-

kantów nie zdaje egzaminu zawodowego, w 2020 było to 6 osób.

Ślubowanie nowych adwokatów miało miejsce 8 X 2020 r. w sali koncertowej Akademii Muzycznej w Łodzi przy ul. Żubardzkiej 2a. Przed dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej i Członkami Rady Adwokackiej w Łodzi ślubowanie adwokackie złożyło 31 osób. Ślubujący wypowiedzieli słowa Roty Ślubowania:

„Ślubuję uroczystość w swej pracy adwokata przyczyniać się ze wszystkich sił do ochrony praw i wolności obywatelskich oraz umacniania porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej, obowiązki swe wypełniać gorliwie, sumiennie i zgodnie z przepisami prawa, zachować tajemnicę zawodową, a w postępowaniu swoim kierować się zasadami godności, uczciwości, słuszności i sprawiedliwości społecznej.”

Po ślubowaniu nastąpił akt obłóczyn, czyli nałożenie togi adwokackiej młodemu adwokatowi przez jego Patrona. Szczególne wyróżnienie za ogromny wkład pracy w Sądy Dyscyplinarne Izby Adwokackiej w Łodzi, organizacje Zgromadzeń Izby oraz pracę na rzecz Samorządu i Referatu aplikantów odebrała adwokat Agnieszka Bogusławska.

Red.

Sprostowanie: w numerze 70/2019 wkradł się błąd na str. 7 w tekście Janusza Janysta *Nowy łódzki witraż*. Witraż Jana Dominikowskiego zamontowany został w willi Richtera przy ul. Wólczanńskiej 199 (siedziba ORA) w 2014 a nie jak napisano 2004 roku. Za pomyłkę przepraszamy – Redakcja.

Współczesne problemy Polski w kontekście globalnym

W nurcie nauczania społecznego Kościoła katolickiego

Tak brzmiał pełen tytuł konferencji naukowej, zorganizowanej przez Polskie Stowarzyszenie Morskie-Gospodarcze im. Eugeniusza Kwiatkowskiego na Jasnej Górze, w sobotę 12 września 2020. Data była rocznicowa – wiktoria wiedeńskiej króla Jana III w 1683 roku. W porządku konferencji na pierwszym miejscu była Msza św. w Kaplicy Cudownego Obrazu o godz. 9.30 po czym o 10.30 w Kaplicy Różańcowej rozpoczęły się obrady.

Uczestników i gości przywitani honorowy przewodniczący PSM-G inż. Zbigniew Wysocki i prezes zarządu Marek Wardaszka. Moderatorem i prowadzącym konferencję a także autorem komentarza historycznego był red. Piotr Szubarczyk (prac. IPN); w pierwszej części referaty wygłosili: prof. dr hab. Tadeusz Marczak „Perspektywy (szanse) dla Polski w obecnej sytuacji światowej”; prof. dr hab. Mirosław Piotrowski „Quo vadis, Europo?”. Po przerwie referaty wygłosili: mgr Paweł Brzezicki (o tematyce morskiej – czytaj dalej), mgr Wojciech Stanisław Grochowski (o kulturze), następnie krótkie koreferaty, komentarze i dyskusja. Nie dotarł na konferencję zapowiadany prof. dr hab. Mariusz Orion Jędrysek z referatem „Polski program rozpoznania geologicznego oceanów”.

Prof. Tadeusz Marczak – historyk i publicysta, naukowo związany jest z Wrocławiem, był m.in. dyrektorem Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie kierował Zakładem Studiów nad Geopolityką.

Profesor omówił aktualną sytuację w kwestii światowej geopolityki, zwrócił uwagę na zagrożenia wynikające dla Polski, wiele miejsca poświęcił aktywności oraz wzajemnym oddziaływaniom na siebie Chin, Rosji, Stanów Zjednoczonych. Mówił o kordonie sanitarnym – znanym po I wojnie światowej jako łańcuchu nowych państw od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego, państw buforowych między Rosją a Niemcami. W tym kordonie nadal są kraje bałtyckie, Polska, Białoruś, Ukraina, Słowacja, Węgry, Rumunia. Kiedyś odgradzały starą Europę od Rosji sowieckiej, dziś są solą w oku przywódcy radzieckiego Władymira Putina. Kraje te są przewidziane wg Profesora do rozbicia, do likwidacji.

Prof. Mirosław Piotrowski – polityk, historyk, pracownik KUL, przez trzy kadencje (od 2004) poseł do Parlamentu Europejskiego. Tytuł pierwotny referatu „Super Państwo a Prawdziwa Europa”, uległ zmianie. Autor poświęcił go Unii Europejskiej jako superpaństwu, zwrócił uwagę na szeroką korupcję w strukturach UE, na zalewanie Europy imigrantami – nowe wędrówki ludów, problemy z tego wynikające, niemoc Europy, ucieczki Europejczyków do Ameryki Północnej, do Nowej Zelandii i Australii. Polityka imigracyjna to główny czynnik polaryzujący europejską scenę polityczną; Europa sobie nie radzi z problemem imigracji. Ze zdziwieniem goście konferencji skontaktowali – na co prelegent zwrócił uwagę, że przecież wszyscy posłowie PiS głosowali w PE w 2019 r. za wyborem Ursuli von den Leyen na przewodniczącą Komisji Europejskiej, a ona jawnie głosiła, że jej programem jest Europa równości, gender, obrona LGBT; zatem czemu później PiS protestuje przeciw takiej polityce UE?

Mgr Paweł Brzezicki – referat „Uwag o skutkach gospodarczych” wsparty prezentacją multimedialną, aktualne problemy polskiej

gospodarki i polityki morskiej – a właściwie ich brak! Niewykorzystywanie przez polski rząd szans na rozwój w tym zakresie, prelegent wskazywał liczne błędy w obecnej polskiej polityce morskiej. Autor w latach 2015-2017 był wiceministrem czyli podsekretarzem stanu w Ministerstwie Gospodarki Morskiej i Żeglug Śródlądowej, następnie komisarzem Polskiej Żeglugi Morskiej (uradował doprowadzaną do bankructwa firmę); zwolniony w 2019 za krytykowanie nieudolności działań resortu – w tym braku zakładanej budowy w Szczecinie promów dla polskich armatorów, które im obiecano a których nikt nie budował.

Gospodarka morska to jedna z najbardziej dochodowych gałęzi gospodarki każdego mądrze zarządzanego państwa. To nie tylko rybołówstwo i przetwórstwo ryb i owoców morza ale także: żegluga, przemysł stoczniowy i okrętowy, transport morski (niezwykle opłacalny), logistyka, budownictwo hydrotechniczne, szkolnictwo morskie. Padła liczba aktywnych obecnie 53.000 polskich marynarzy marynarki handlowej, czyli osób pracujących zawodowo na statkach

na całym świecie. Prelegent dużo uwagi poświęcił niewykorzystywanym obecnie przez Polskę możliwościach w transporcie morskim – wiele tańszym niż lądowy, następuje zaprzepaszczanie tego potencjału. Mówił o niebezpiecznie malejącej polskiej flocie, braku nowych inwestycji, o powierzeniu transportu gazu do Polski obcym armatorom. Zwrócił uwagę na agresywną politykę morską niemiecką i spolegliwość polskich instytucji.

Szkodliwa dla Polski pod względem handlu morskiego będzie tak reklamowana budowa i istnienie autostrady Via Carpatia. Towary ze wschodnich portów nad Bałtykiem będą transportowane tą autostradą na południe Europy; krocie zarabiać tamte porty – my na sprzedaży paliwa TIR-om. Tak samo z portów na Morzu Czarnym i z zagłębia południowej Europy towary będą dowożone tą autostradą nie do portów polskich ale do ww. obcych. Jest to polityka zła dla polskiej gospodarki.

Brzezicki mówił, że międzynarodowa wymiana towarowa odbywa się głównie między Europą, Ameryką Północną i Wschodnią Azją. Położenie tych regionów powoduje, że najważniejszym środkiem transportu są statki – ok. 90% światowego handlu, 80% towarów przewozi się drogą morską. Ponieważ 67 proc. obrotów polskiego handlu zagranicznego odbywa się z krajami UE, zatem transportem morskim przewozi się tylko ok. 30 proc. tych ładunków, ale Polska powinna zabiegać o większy udział w transporcie morskim obcych towarów. W kwestii żeglugi morskiej, P. Brzezicki zwrócił uwagę na główne szlaki żeglugowe, a tu najbardziej wykorzystywanym jest północny Atlantyk oraz północny Pacyfik. Mówił:

– „Ważny szlak łączy Azję Wschodnią i Południową z Europą. Kształt linii brzoowej wymusza koncentrację ruchu w Cieśninie Malakka, a dzięki Kanałowi Sueskiemu także na Morzu Czerwonym i Śródziemnym. Z kolei dzięki Kanałowi Panamskiemu statki wyruszające na przykład z zachodnich wybrzeży Ameryki Północnej do portów na

wybrzeżu wschodnim lub do Europy czy Afryki nie muszą opływać Ameryki Południowej. Słabe natężenie żeglugi na półkuli południowej wynika głównie ze słabości tamtejszych gospodarek, a także z mniejszej liczby ładów. Leżąca w południowej części globu Australia ma co prawda silną gospodarkę i eksportuje surowce, ale jej rynek wewnętrzny jest ograniczony z powodu stosunkowo niewielkiej liczby mieszkańców”.

Tytuł referatu **Wojciecha Stanisława Grochowalskiego** (autora tego sprawozdania) to: „Kultura jako nośnik tożsamości narodowej”. Ujmując w skrócie – prelegent przeszedł dzieje państwa polskiego, jego trwania dzięki kulturze, cywilizacji i tożsamości.

Kultura to cywilizacja. W Polsce jest nią łacińska, nazywana też chrześcijańska, zachodnią, silnie związana z wiarą, z Chrystusem.

Prof. Feliks Koneczny wyodrębnił i opisał (XX w.) cztery cywilizacje starożytne: babilońską, chińską, indyjską, rzymską; trzy średniowieczne: bizantyjską, łacińską, arabską. Wg prof. Konecznego, cywilizacja łacińska opiera się na kulturze starożytnych Greków

i Rzymian; na greckiej filozofii, prawie rzymskim, etyce chrześcijańskiej. Jest to cywilizacja personalistyczna; człowiek jest w jej centrum! Człowiek odpowiada sam indywidualnie za swoje czyny – nie ma odpowiedzialności gromadnej jak np. w cywilizacji żydowskiej. Tam czyn jednego człowieka (Żyda) obciąża wszystkich, vide słowa wypowiedziane przez Sanhedryn i lud żydowski podczas procesu i skazaniu Chrystusa: „Niechaj spadnie krew jego na nas i na nasze dzieci” (Mat. XXVII, 24-25).

Okazuje się, że ludzie wymyślili sobie ostatnio kolejną cywilizację, nową – techniczną. I widać już jej nadużycia, głównie odhumanizowanie, rozwój techniki ignorujący prawa człowieka; jest to odstęp a nie postęp! Przykładem jest cały ten wirtualny świat młodych ludzi oderwanych od rzeczywistości. Papież Benedykt XVI zauważył, że „następuje niszczenie kultury humanistycznej, nacisk kładzie się na dyscypliny zwane <produktywnymi>, na technologię i ekonomię”.

Jedna z definicji kultury, angielskiego antropologa Edwarda Tylora mówi:

– „Kultura czyli cywilizacja, jest to złożona całość, która obejmuje wiedzę, wierzenia, sztukę, moralność, prawa, obyczaje oraz inne zdolności i nawyki nabyte przez ludzi jako członków społeczeństwa”. Każda cywilizacja ma swoją kulturę, w niej swoje zwyczaje i obyczaje. Obserwując dzisiejszą Polskę ale i świat, mamy problemy właściwie z każdym z ww. składników wspomnianej definicji: z wiedzą, wiarą, moralnością, prawem. Jeżeli Polacy odeszliby od swojej kultury i łacińskiej cywilizacji, od Chrystusa – pójdą w kierunku jakichś bożków czyli antykultury i to byłoby nieszczęście dla państwa i narodu. Warto tu przypomnieć słowa o. Alberta Krąpca: „Ludzie tworzą dobre lub złe uczynki a przez to dobrą lub złą kulturę”.

Wielu papieży stawiało kulturę przed ekonomią, ta – jak inne nauki – wynika z kultury, z filozofii.

Prelegent przytaczał wiele razy słowa Św. Jan Pawła II; mottem tego czasopisma też one

są: „przyszłość należy do kultury – nie do polityki”. Ale JP II wypowiedział i podobne, że: „przyszłość człowieka zależy od kultury”.

13 VI 1987 podczas spotkania z artystami, ze światem kultury i sztuki w kościele Świętego Krzyża w Warszawie, papież Jan Paweł II mówił: „Naród jest tą wielką wspólnotą ludzi, których łączą różne społwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje „z kultury” i „dla kultury”. (...) Jestem synem Narodu, który przetrzymał najsilniejsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość (...) nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg”.

Słowo kultura pochodzi z łaciny: *culture* – czyli uprawa, dbać, pielęgnować, zajmować się czymś; inny termin *cultus agri* – oznacza dosłownie uprawa roli. Pojęcie kultura w obecnym znaczeniu jako wytwór pracy ludzkiej, pojawiło się w XVIII w. na określenie opanowywania natury przez ducha ludzkiego. Jest zatem kultura duchowa i materialna; dalej już jako jej kierunki: kultura społeczna, polityczna; kultura i sztuka rozumiana jak dziedzictwo i obecna twórczość poetycka, literacka, plastyczna, rzeźba, kultura muzyczna, teatralna, filmowa i inne. Ale dziś, w Stanach Zjednoczonych następuje negacja kultury czyli tzw. *cancel culture* i kasowanie dokonań i przeszłości białego człowieka, zaś w Europie następuje celowe mieszanie kultur tzw. polityka *multi-kulti*. Widać spychanie kultury chrześcijańskiej, a ta wg wspomnianego o. Krąpca to: „wspólne dziedzictwo narodów Europy i tych, które w Europie posiadają swoje korzenie tj. USA, Kanada, Ameryka Południowa, Australia, Nowa Zelandia. Kultura chrześcijańska jest ciekawą historyczną syntezą kultury religijnej biblijnej oraz kultury antycznej Grecji i Rzymu”.

A czymże jest tożsamość narodowa? Jest to świadomość wspólnoty i odrębności narodowej; coś, co naród – by przetrwać – musi strzec! Tożsamość to wspólne co najmniej pięć zagadnień wyznaczonych przez naród, są to więzi: kultury, religii, języka, moralności, zwyczajów i obyczajów. Tożsamość, patriotyzm, kultura, stanowią o pozycji państwa, trwałości, jego sile. Tożsamość narodowa dotyczy narodu. Czy teraz jest w Polsce strzeżona?

Wielokulturowość w państwie jest niebezpieczna, może stanowić zagrożenie nie jak widać dziś na Zachodzie. Powinna dominować jedna kultura narodowa w państwie, jedna cywilizacja – inne mogą współistnieć, ubogacać nawet kraj, ale nie wypierać tej miejscowej i starać się zdominować gościnny kraj, który przyciągał ludzi z innej kultury i cywilizacji.

Tożsamość narodowa jest to racja stanu! W Polsce tożsamość narodowa jest chroniona nawet przez obecną („koślawą” już) Konstytucję napisaną i uchwaloną w 1997 roku: w Preambule i w Art. 6 pkt. 1. Zatem brak poszanowania i działanie wbrew tożsamości narodowej jest działaniem wbrew Konstytucji.

Na koniec konferencji głos zabierali goście z sali. Słuchać było wiele niezadowolonych z polskiej polityki morskiej, padały przykłady oddawania obcym firmom wielkich inwestycji morskich. A dbanie o tożsamość narodową? Ktoś stwierdził (pół żartem, pół serio), że takiej jawnej islamizacji Polski jak obecnie nie było nigdy wcześniej. Jest masowa promocja tamtej kultury i cywilizacji w serialach tureckich emitowanych w TVP, liczbie barów z kebabami...

Oprac. Wojciech Stanisław Grochowski

Paderewski

We wstępie swej książki o Paderewskim Adam Zamoyski napisał: „Nazwisko Paderewskiego nie scho- dzilo z ust wielu pokoleń. Dla ludzi, którzy nie wiedzieli nic o muzyce, był on wzorem pianisty; dla tych którzy nie wiedzieli nic o Polsce, uosobieniem płomiennego Polaka; tym wreszcie, którzy nie mieli jasnego poję- cia o jego karierze politycznej, przypominał Mojżesza – przywódcę swojego ludu”. Pade- rewski zrobił karierę – jak często pisano – wszechświatową. Nie było człowieka przed nim, ani po nim, który mógłby poszczy- cić się taką popularnością, jak on. Nawet wielka kariera Franciszka Liszta, ograni- czona do kontynentu europejskiego, nie mogła się równać z zasięgiem oddziaływa- nia nazwiska Paderewskiego!

Gdy w 1918 miesięcznik „Muzyka” ogłosił plebiscyt na najpopularniejszych muzyków oraz największych pianistów w świecie i w Polsce, respondenci wskaza- li, że:

- najpopularniejszymi muzykami w świe- cie są: Chopin (391 głosów), Paderewski (382) i Beethoven (324);
- najpopularniejszymi muzykami w Polsce są: Chopin (513), Paderewski (401) i Moniuszko (343);
- najpopularniejszymi pianistami w świe- cie są: Paderewski (481), Hofmann (147) i Śliwiński (147);
- najpopularniejszymi pianistami w Polsce są: Paderewski (601), Śliwiński (306) i Hofmann (211).

Wyniki przytoczonego tu plebiscy- tu jednoznacznie wskazują, jakie miejsce w świadomości głosujących zajmował Pa- derewski. Był bożyszczem tłumów, obiek- tem westchnień płci pięknej, wzbudzał zachwyt, ale i zazdrość. Był charyzmatycz- ną postacią wielkiego formatu. „I wystar- czyło nieraz – napisał Jan Lechoń – aby Paderewski pojawił się na estradzie ze swoim dalekim spojrzeniem, lwia czupry- ną, w swoim legendarnym białym krawa- cie, w postawie skromnej, prawie pokornej, raczej jakiegoś barda wiejskiego aniże- li wielkiego wirtuoza, a publiczność wsta- wała z miejsc, czcząc w nim sztukę samą, wszystko co jest w życiu bezinteresowne, szlachetne, wspaniałomyślne, a co w myśli każdego łączyło się z Paderewskim.

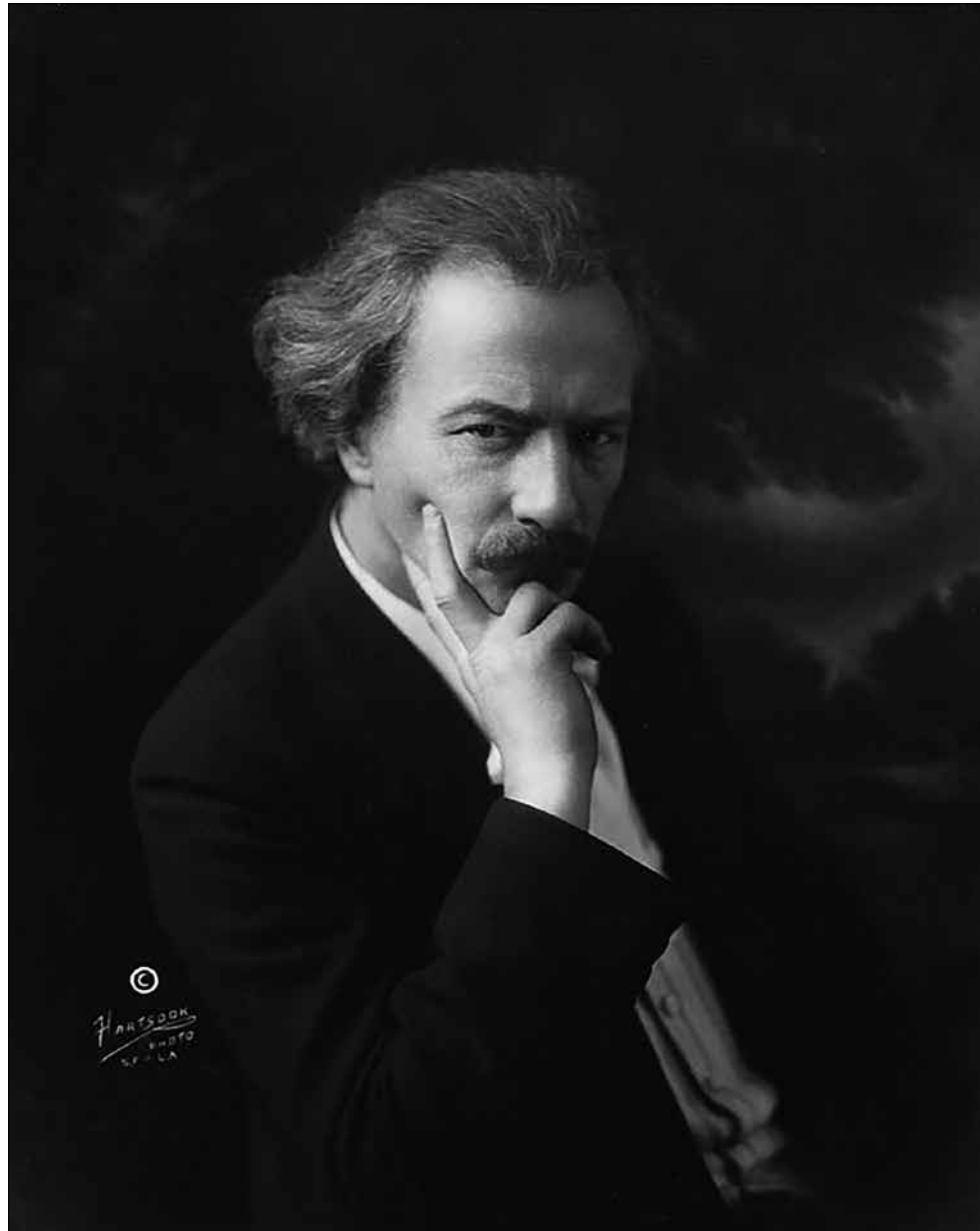
Jego gwiazda wzeszła w tych smut- nych czasach, gdy nie było Polski na karcie Europy; był on biednym synem nieszczę- śliwego kraju i nie miał za sobą ani pysz- nych ambasad, ani możliwych protektorów, którzy by popierali jego sztukę.

Ale Paderewski czuł duszę Chopi- na w swej duszy, wsłuchany w głos swego serca znalazł w nich echa tysięcy lat pię- knej, wspaniałomyślnej naszej historii; nasi bohaterzy przodkowie, nasze stare legen- dy, nasz krajobraz, jakże piękny choć tak surowy, wszystko to mówiło do niego, zwie- rzając mu swoje sekrety.

I Paderewski, słuchając tych tajemni- czych głosów, poczuł, że jest bogaty i silny. Od pierwszego pojawienia się swego na horyzoncie sztuki zachowywał się jak król; nigdy nie poprosił o nic nikogo chciał on zawsze obdarzać wszystkich i całe jego życie było wypełnieniem tego pragnienia.

Nic dziwnego więc, że był on towarzy- szem królów i tych wielkich ludzi, którzy żyli dla lepszego jutra ludzkości, i którzy [...] darzyli go zaufaniem i szukali oparcia w jego myśli, w jego sercu. [...]

Nikt świetniej od Paderewskiego nie przedstawiał w oczach świata prawdzi- wej Polski, tej która nigdy nie oddziela- ła sprawy swojej od sprawy powszechnej wolności”.



Fragment przemówienia do młodzieży Gimnazjum im. Ignacego Jana Paderewskiego, wy- głoszonego przez artystę 25 listopada 1924:

Urodziliście się w narodzie, który jak żaden może inny naród, sowicie od natury obdarzony jest w zdolności, w talenty, w lotność umysłu, w sprawność inteligencji. Urodziliście się jednak w narodzie, który znowu jak żaden inny, zaprzepaszczał to, co mu jest dane z natury. Przez kilkadziesiąt lat wpatrując się nie bez troski w przyczyny tego fenomenu, przyszedłem do przekonania, że nic innego jak tylko brak instynktu pracy staje Polakom na przeszkodzie do tego, by być przodującym na świecie społeczeństwem. Tylko bowiem praca zamienia zdolności w umiejęt- ność. Pamiętajcie o tym, że nie zdolności, lecz umiejętność tworzy cywilizację.

„Było to w pamiętnym roku 1918 – wspominała Irena Dubiska – kiedy ważyły się losy naszej Ojczyzny. W końcu grudnia Paderewski przybył do Poznania. Przed hotelem „Bazar” zbierały się tłumy, żeby zobaczyć sławnego Mistrza. Wieczorem Paderewski ukazał się na balkonie, witany okrzykami i gorącymi oklaskami, i skiero- wał do zebranych płomienną przemówie- nie przepojone głębokim patriotyzmem i umiłowaniem Ojczyzny. Stałam z bratem wśród zebranych, wszyscy z zapartym tchem słuchaliśmy Jego pięknie modulo- wanego głosu, umiejętnie stopniującego napięcie, które porwało gęsto stłoczonych słuchaczy, aż do wybuchu spontanicznego entuzjazmu: zarzewia Powstania Wielko- polskiego”.

Polska ma tylko trzech synów, którym zawdzięcza najwięcej. Pierwszym jest Chopin; trzecim Jan Paweł II, a drugim Ignacy Jan Paderewski... (...)

Jan Paderewski [ojciec pianisty – WG] zapytany, kiedy syn jego dał pierwszy pu- bliczny koncert, odpowiedział: „O, bardzo wcześnie, bo w wieku 5 lat. Był ze mną w kościele parafialnym na niedzielnej

mszy św. Gdy stary organista zaintonował strasznie fałszując jakąś pieśń, mały Ignas wybiegł z ławki przed ołtarz i wzięwszy się dziarsko pod boki zaśpiewał: *Pije Kuba do Jakuba*. Schwytałem go i wyprowadziłem dając zamiast brawa porządnego klapsa. Bardzo rozżalony tłumaczył: Ależ organi- sta tak fałszował, że musiało być bardzo przykro wszystkim świętym, a ja przecież dobrze zaśpiewałem”. (...)

W 1922 Paderewski, po latach estra- dowego milczenia, rozpoczął jakby drugi etap działalności artystycznej. „Idzie za nim teraz – podaje Jan Sierpiński – nowa aureola patrioty, i pęd na jego koncer- ty staje się jeszcze bardziej ekstatyczny. Królowa belgijska Elżbieta jeździ specja- lnie na jego paryskie koncerty i pierwsza wstaje w swej łoży w chwili pojawienia się Mistrza na estradzie”. Rozpoczyna się nowe pasmo fantastycznych sukcesów. Po- nownie największe sale koncertowe świata nie mogą pomieścić chętnych, pragnących obcować z wielką sztuką Paderewskiego.

Publiczność Paderewskiego uwielbia- ła, co jest zrozumiałe i naturalne. Ale był on także ideałem dla wielu współczesnych

muzyków, w tym pianistów robiących nawet światowe kariery. Należeli do nich Alfred Cortot, Percy Grainger, Marguerite Long i inni.

Alfred Cortot w 1929 opublikował stu- dium o Paderewskim, w którym napisał: „I nagle to uderzenie pioruna, to olśnie- nie, to wtargnięcie do naszych serc [...] tego legendarnego księcia, którego władza odtwórcza ożywiła ognistym akcentem i nadawała nowego życia dziełom wybla- kłym w sumiennej dociekliwości naszych codziennych wysiłków, którego piorunu- jąca technika spełniała nasze przeczu- cia sztuki wolnej, wynalazczej, odważnej, którego przejmująca nas swym drżeniem nerwowość tłumaczyła nam tajemnice kla- wiatury. Jednym słowem było to zrealizowa- nie naszego ideału [...], który zawdzięczamy porywającemu nas wtedy Paderewskie- mu więcej, niżeli on przypuszczać może. Nie, żebyśmy byli pragnęli naśladować to, czego się naśladować nie da, ale dlatego, że nas uwalniał od przymusu szkolnego, że nam dawał pewność, iż najpewniejszym i najwyższym sposobem służenia mistrzom jest ofiarować im absolutną szczerość swej osoby, że nas nauczył, iż pobudzić do życia martwe nuty muzycznego tekstu można tylko dając im własne swe życie. I nie mówię tu jedynie o odtwarzaniu dzieł Chopina, o którym już mówią legendy, ale o tych nie- zapomnianych interpretacjach Beethove- na, Schumanna i Bacha, które po tylu latach tak żywo tkwią jeszcze w mojej pamięci. Jako wykonawca [...] pozostał dla mnie Pa- derewski najpiękniejszym wyrazem wiesz- cza, twórcy muzycznej poezji. [...]

Zdawało się, że z biegiem czasu, tyle lat zajęty obroną swego kraju, [...] Paderewski mąż stanu weźmie górę nad Paderewskim muzykiem. A przecież on do nas powrócił.

W salach koncertowych na obu ziem- skich półkulach, do których dźwięk ma- giczny jego nazwiska sprowadza jak niegdyś tłumy, [...] panuje znowu ta cudow- na atmosfera jak niegdyś.

Jest to ten sam jedyny Paderewski, o środkach niewyczerpanych, o patetycz- nym zapale, o cudownej poezji rytmicznej.

Ale w jego grze obecnej jest coś więcej, jest duch proroczy i powaga taka, której nie znaliśmy jeszcze. On ciągle wskazu- je nam drogę – otwiera przed nami jasne i świetlane horyzonty, które nasze wysiłki jedynie mogą przeczuwać”.



Zamieszczony tekst to fragmenty o I.J. Pade- rewskim, pochodzące z dłuższego opracowania biogramu artysty, zamieszczonego w *Słowni- ku Pianistów Polskich* Stanisława Dybowskiego (1946–2019), wydany w 2003 r.

Pola Negri i jej rawski mąż

Jedna z największych gwiazd światowego kina, Polka Pola Negri, była zamężna za rawianinem, oficerem kawalerii, porucznikiem – a później majorem – Eugeniuszem hr. Dąbskim, urodzonym w Rawie Mazowieckiej. Aktorka, podpisując akt małżeństwa w kościele w Sosnowcu w 1919 r., złożyła podpis: Apolonia Chałupiec hrabina Dąbska. Istotnie, Dąbscy byli mazowiecką i rawską arystokracją – choć zubożałą, ojciec młodego hrabiego pracował w Magistracie miasta Rawy jako sekretarz urzędu, w początku XX w. wprowadził się z żoną, synem Eugeniuszem i dwiema córkami do Sosnowca. Tam też podjął pracę w Urzędzie Miasta, był nawet jakiś czas zastępcą burmistrza miasta.

Narodziny gwiazdy

Aktorka urodziła się w Lipnie w Ziemi Dobrzyńskiej jako Apolonia Barbara Chałupiec 22.12.1896 / 3.01.1897 wg polskiego i rosyjskiego zapisu dat, z ojca Jerzego Chałupca (Słowaka, nazwisko spolszczono na Chałupiec, wywiezionego na Syberię) a jej matką była Polka Eleonora Kielczewska. W dorosłym życiu Pola odejmowała sobie dwa lata, podając datę urodzenia jako 31.12.1899. W pocz. XX w. zamieszkała z matką w Warszawie, gdy ojciec został aresztowany przez Rosjan. W stolicy rozwijała swoje talenty sceniczne: taniec, balet, śpiew, uczęszczała do szkoły baletowej i dramatycznej. Przyjęła tu pseudonim artystyczny Pola Negri na cześć ulubionej przez nią włoskiej poetki Ady Negri. Debiutowała na scenie w balecie „Jezioro łabędzie”, debiut teatralny rolą Anieli w „Ślubach pańskich” Fredry w Teatrze Małym w 1912 r. W Warszawie w 1914 r. nakręciła swój pierwszy film „Niewolnica zmysłów” w reż. Jana Pawłowskiego. Gdy w 1919 r. z taśmami filmowymi jechała koleją (kolejny raz) z Warszawy via Sosnowiec do Berlina (innej trasy z Warszawy wtedy nie było), została zatrzymana na granicy w Sosnowcu do wyjaśnienia, z podejrzeniami etc.

Po latach napisała we wspomnieniach, że była zima początku 1919 roku, została zatrzymana i ogrzewała dłonie przy żeliwnym piecyku, gdy do pomieszczenia na przejściu granicznym wszedł komendant policji i szef straży granicznej zarazem, młody porucznik, który miał się przedstawić słowami:

– „Jestem hrabia Dąbski, naczelnik tutejszej straży celnej, może mi pani powiedzieć o co chodzi? Zdaje się młoda damo, że naraziła się pani na jakiś kłopot”.

Pola wspominała, że złość jej wówczas nagle odeszła, ów ok. 25-letni mężczyzna o pięknej postawie wojskowej i niebieskich oczach oczarował ją. Chyba oboje ulegli zauroczeniu, ona pamiętała to pierwsze spotkanie bardzo dobrze do końca życia. Wtedy, po kolacji na którą pan hrabia zaprosił ją, pojechała dalej do Berlina kręcić nowe filmy, ale zaczęli wymianę namiętnej korespondencji, spotykali się w Warszawie, wreszcie przyjechała oświadczyć i pobrali się.

Arystokratyczne małżeństwa

Małżeństwo zawarli w Sosnowcu 5 listopada 1919 roku, ślub w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, akt ślubu panna młoda podpisała: Apolonia hr. Dąbska-Chałupiec; tytuł hrabiowski bardzo ją nobilitował. Panna młoda miesz-

kała kilka miesięcy w Sosnowcu z mężem, ale większość czasu spędzała w Berlinie na planie filmowym a on – jak to zawodowy żołnierz – na wojnach, kursach i manewrach; był też uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej, od pocz. 1920 r. służył w 1. Pułku Szwoleżerów. Hrabia miał bardzo dobre stosunki z matką Poli, która mieszkała nadal w Warszawie. Związek z Polą był bezdzietny, trwał trzy lata, rozwód otrzymali w 1922 roku, o czym w maju p. Dąbski poinformował władze wojskowe.

Będąc mężatką i mieszkując w Sosnowcu, Pola Negri kręciła w Berlinie filmy ze słynnym Ernstem Lubitschem, stamtąd via Zurych i Paryż wyjechała w 1922 r. do Stanów Zjednoczonych gdzie stała się szybko – nie tylko gwiazdą, ale królową Hollywood; to jedyna polska aktorka, która zrobiła prawdziwie światową karierę gwiazdy filmowej, największa aktorka epoki kina niemego. W tym miejscu należy wspomnieć o innej Polce równie kochanej przez Amerykę, największej aktorce dramatycznej i szekspirow-



Mjr Eugeniusz hr. Dąbski

skiej epoki czyli Helenie Modrzejewskiej, zmarłej w 1909 r. w Kalifornii. Pola Negri była pierwszą europejską gwiazdą Hollywood, po niej przyszły Marlena Dietrich i Greta Garbo. Pola nakręciła 63 filmy fabularne w tym: 24 w Ameryce głównie w wytw. Paramount; 29 w Niemczech w tym najgłośniejsze z Ernstem Lubitschem: „Carmen”, „Madame Dubarry”, „Sumurun”, 8 w Polsce, pojedyncze w Anglii, Francji i Rosji. W Kalifornii już jako wielka gwiazda gościła w październiku 1923 r. będącego w Stanach Zjednoczonych gen. Józefa Hallera, witając go wielkim bukietem kwiatów, goszcząc w swojej rezydencji.

Rozwiedziona z hr. Dąbskim Pola Negri nie znalazła stabilizacji i szczęścia w innych związkach. O rękę poprosił ją Charlie Chaplin – po namyśle jednak nie zdecydowała się na małżeństwo, mimo że byli w sobie zakochani. Przyjęła oświadczyć Rudolfa Valentino, ale przed zaplanowanym ślubem aktor nagle zmarł (1926). W 1927 r. wróciła do Europy, do Niemiec, wyszła za mąż za gruzińskiego arystokratę na emigracji, którym był Serge książę Mdivani. Jednak i to małżeństwo nie trwało długo z uwagi m.in. na rozrywkowy charakter księcia; rozwiedli się w 1931 roku. Nagabywana przez nazistów do współpracy, opuściła Niemcy i wyjechała do Francji, a gdy wybuchła wojna, przez Portugalię udała się znów do Stanów

Zjednoczonych – można rzec utartym szlakiem, tą samą drogą przybywał do Ameryki w czasie wojny, w 1940 r., gen. Bolesław Wieniawa-Długoszewski.

Została sama... co nie znaczy że samotna. Zamieszkała na stałe najpierw w Kalifornii, zabrała do siebie matkę, utrzymywała stały kontakt z Polonią, wspierała Polskę. Gdy przybyła do Ameryki w 1922 r. – już jako znana aktorka – powiedziała do Polonii:

– „Pragnę rozślawić imię nasze, pragnę choćby skromną cegielką przyczynić się do wielkości i sławy naszej odrodzonej, ukochanej Ojczyzny...”.

Była kobietą zmysłową, niezależną, знаła pięć języków obcych, katoliczka, dotowała budowę kościoła polskiego w Los Angeles, pomagała Zgromadzeniu Sióstr Serafitek, polskim weteranom z I wojny z Armii Polskiej w Ameryce, po 1981 r. polskim imigrantom „solidarnościowym”. Miała rezydencję w Beverly Hills, także we Francji gdzie pod Paryżem organizowała polskie dożynki, tu Polacy prezentowali się



Pola Negri (NAC)

w polskich strojach ludowych (wełniakach). Była wielką polską patriotką, antykomunistką; niestety nie doszło do skutku przygotowane spotkanie gwiazdy (na jej prośbę) z papieżem Janem Pawłem II we wrześniu 1987, gdyż kilka tygodni wcześniej zmarła.

Rawianin hrabia Dąbski

Eugeniusz Bożydar hr. Dąbski (1893-1971), oficer zawodowy Wojska Polskiego, służbę rozpoczynał w Legionach Polskich w 1914 r., zakończył w 1946 r. w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie w stopniu majora, wrócił do kraju. Urodził się w Rawie Mazowieckiej, zmarł w Warszawie w Domu Kombatanta. Jego życie rodzinne też nie było stabilne, był trzy razy żonaty.

Był kawalerzystą i krótko policjantem, jego droga życiowa związana jest z wojskiem, usłana wieloma patriotycznymi uniesieniami, kilkakrotnie był ranny – zasługuje na szersze odnotowanie i przypomnienie. Dotarłem kilka lat temu do córki pana hrabiego, pani Zofii Nasierowskiej (ur. 1929, zam. w Warszawie), córki z drugiego małżeństwa hrabiego. Pani Zofia przekazała mi dużo informacji o ojcu, kopie dokumentów i zdjęcia. W jej archiwum znajduje się napisany własnoręcznie życiorys ojca z 1970 roku, jest paszport wydany podczas internowania w Rumu-

nii w listopadzie 1939 roku, dużo zdjęć z Prużan, gdzie ojciec pełnił w międzywojniu służbę jako dowódca szwadronu w 25. pułku ułanów. Niestety zdjęcia ślubne – także te z Polą Negri – spłonęły w warszawskim domu w czasie Powstania.

Przed wojną Eugeniusz uczęszczał do polskiej szkoły handlowej w Będzinie gdzie należał – jak pisze w życiorysie – do tajnego harcerstwa, w 1912 roku wstąpił do Związku Strzeleckiego, należał do Związku Walki Czynnej a w sierpniu 1914 wyruszył z kolegą Felicjanem Sławojem Składkowskim na wojnę; zaciągnęli się do Legionów Polskich. Walczył początkowo w 1 pułku piechoty pod dowództwem Leona Berbeckiego, pod Łowczówkiem był ranny, jesienią 1915 został kawalerzystą w 1. pułku ułanów Beliny. Wojnę kończył rozbrajając w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) w Zagłębiu Dąbrowskim Niemców i Austriaków. Z ramienia POW tworzył następnie milicję i został komendantem posterunku Policji Państwowej w Sosnowcu pełniąc jednocześnie obowiązki szefa tamtejszej straży granicznej. Brał udział w Powstaniu Śląskim (1919), w 1920 roku był już znów w Wojsku Polskim – walczył z sowietami w wojnie polsko-radzieckiej w 1 Dywizji Jazdy pod dowództwem ówczesnego płk. Juliusza Rómmla, następnie otrzymał przydział do 1. pułku szwoleżerów. Po wojnie ukończył Centralną Szkołę Kawalerii w Grudziądzu.

Kolejne lata kariery wojskowej to służba w 25. Pułku Ułanów Wielkopolskich w Prużanie w składzie Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, gdzie dosłużył się stopnia rotmistrza. Następnie pracował w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Dep. Kawalerii, przed II wojną światową służył jeszcze w 7. Pułku Ułanów Lubelskich (Mińsk Mazowiecki) i 11. Pułku Ułanów Legionowych (Ciechanów). Kampanię Wrześniową 1939 roku odbywał w składzie 25. p.uł., zakończył ją w stopniu majora, przeszedł 18 września do Rumunii gdzie został internowany. Z obozu uciekł po kilku miesiącach do Francji do tworzących się tam polskich oddziałów i pracował w Wojskowym Biurze Historycznym. Po upadku Francji przetransponowano go z armią polską do Anglii. Służył pod gen. Stanisławem Maczkiem, brał udział w inwazji na Normandię, był ranny pod Falaise; do kraju wrócił w marcu 1946 roku. Pracował w firmie „Beton-Stal” w Warszawie a następnie w Domu Weteranów zarządzanym przez ZBoWiD. Odznaczony został m.in. czterokrotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości.

Po rozwodzie z Polą Negri, hrabia Dąbski żonaty był jeszcze dwa razy, najpierw z młodszą o 12 lat Haliną Zofią Paluszyńską (ślub w 1923 r. w Wilnie, z małżeństwa urodziła się córka Zofia), sielankę rodzinną przerwała wojna i gdy wrócił do kraju, ożenił się po raz trzeci z wdową Marią Wawrzyniak. Małżeństwo trzecie było bezdzietne.

*

Pani Zofia Nasierowska opowiadała mi, że w ich rodzinie sprawa Poli Negri nie była ważna i szczególnie omawiana.

Aktorka zmarła 1.08.1987 w San Antonio w Teksasie w Stanach Zjednoczonych. Pochowana jest na Calvary Cemetery w Los Angeles, obok matki.

Wojciech Stanisław Grochowalski

Piękno tkwi... w cytatach

Piękno, mądrość, dowcip, ale bywa, że także wielka siła moralna, każąca widzieć w niej jednej wypowiedzi pisarza, poety, polityka czy naukowca rodzaj ponadczasowego drogowskazu ułatwiającego życiowe wybory lub prostującego zbyt zagmatwane czasem drogi życia i postępowania niejednego z nas – „zjadaczy chleba naszego powszedniego”. Dobrą ilustracją takiej tezy jest z pewnością wskazówka pozostawiona potomnym przez Cypriana Kamila Norwida przekonanego iż:

„NIE TRZEBA KŁANIAĆ SIĘ OKOLICZNOŚCIOM, A PRAWDOM KAZAĆ BY ZA DRZWIAMI STAŁY...”

Sądzę, że są to słowa, które mogłyby być najprostszą (i jakże zobowiązującą) dewizą postępowania nie tylko dla dziennikarzy, ale również (a może nawet przede wszystkim) dla obszernego grona autorytetów i elit wszelkiego rodzaju i formatu oraz dla tych, którzy szansy na życiowy sukces szukają w labiryntach Wielkiej Polityki.

Podobnie fundamentalne – i z celnego cytatu wynikające – założenie stało się podstawą wydanego w języku polskim i rosyjskim zbioru artykułów autorów polskich i rosyjskich zatytułowanego **„Wokół pewnego cytatu”** a przygotowanego pod redakcją dr hab. Katarzyny Wojan – językoznawczynie i tłumaczki, prof. nadzw. Uniwersytetu Gdańskiego. Tom, którego zawartość chciałbym przybliżyć Czytelnikom „Kultury i Biznesu” powstał z okazji 75. rocznicy urodzin JANA WAWRZYŃCZYKA – emerytowanego profesora Uniwersytetu Warszawskiego i Łódzkiego, jednego z najwybitniejszych leksykografów w Polsce, rusycysty i polonisty, autora wielu słowników, w tym wielotomowego „Hipersłownika języka Polskiego”.

Publikacja nawiązuje do dorobku naukowego prof. Wawrzyńczyka, który – jak pisze w przedmowie p. Katarzyna Wojan: „W swym pracowitym życiu interesował się, i nadal interesuje, językiem polskim i rosyjskim, sporadycznie też kilkoma innymi – w zakresie grafemiki, fonologii, morfologii, składni i leksyki. (...) Od dziesięciu lat głównym przedmiotem aktywności zawodowej Pana Profesora jest cytatografia „wielkoskalowa”.

Informacja ta pozwala mi wrócić do tytułowego zachwyty pięknem cytatów i zapoznać czytelnika niniejszego tekstu „z jednym z dziesiątków tysięcy, zasługujących na uwagę cytatów, jakie prof. Wawrzyńczyk wydobyl z tekstów drukowanych.” Cytatem tym, który – jak to podkreśla redaktorka opracowania – Profesor od dawna traktuje jako „cytat nad cytatami” jest następująca wypowiedź Władysława Witwickiego (znanego filozofa i psychologa) z 1936 roku:

(...) człowiek, który kocha prawdę a nie-nawidzi błędu, nigdy sobie uszu nie zatyka i nie zaperza się, gdy jego oponent uzasadnia zdanie sprzeczne z jego dotychczasowym poglądem. Przeciwnie. Słucha ciekawie i cieszy się, jeżeli swego oponenta zwalczyć nie potrafi. Cieszy się, bo oto się pewnego błędu pozbawia (...) na tym zależy mu najwięcej.

„Do tych to słów – pisze p. dr Wojan – które za ich Autorem warto dedykować i przypominać każdemu badaczowi, czy to filozofowi, czy to psychologowi, czy to lingwiście lub nielingwiście – odsyła tytuł niniejszego zbioru”.

Już po pobieżnej lekturze ponad 500 stronicowego tomu, doszedłem do wniosku, że nawet najbardziej oddalony od lingwistyki czytelnik znajdzie w nim interesujące fakty i opinie. Upewnia go zresztą o tym redaktorka tomu pisząc: „Tematyka niektórych tekstów odnosi się do kwestii pozalingwistycznych; prace te są świadectwem szerszych kontaktów osobistych Profesora Wawrzyńczyka w świecie humanistyki i kultury”. A jest to przecież świat, w który tak wielu z nas wkra-

cza chętnie z codzienną, a niekiedy niekiedy tylko z świąteczną docieklivością.

Dla każdego – coś ciekawego...

Nie sposób w krótkim, popularyzującym tak obszerną publikację, tekście omówić (nawet w telegraficznym skrócie) wszystkie, lub choćby najważniejsze artykuły składające się na wybór opatrzony hasłem „wokół pewnego cytatu”. Jest ich bowiem ponad czterdzieści. Każdy czytelnik dokona zresztą wśród nich wyboru według własnych zainteresowań. Oto krótka prezentacja tych artykułów, które szczególnie pobudziły moją ciekawość.

Przy lekturze tekstu Daniela Denisiewicza (z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) podjąłem rozważania na wskazany przez autora temat: „Czy zdrowie, szczęście i pomyślność stanowią podstawowe składniki formuł życzeń „bez względu na okazję”? Z kolei Wojciech Jasiukiewicz (z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy) zainteresował mnie „Dekonstrukcją na wesoło” z jej tytułowym hasłem: „przybyli ułani pod okienko”. Niestety, nie było mi wesoło, a wręcz przeciwnie, podczas lektury fragmentów opinii wyrażonych przez Elżbietę Janicką (z Instytutu Slawistyki PAN) na temat powszechnie znanych „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego. O jej konkluzjach autor artykułu pisze tak: „Autorka przede wszystkim krytykuje postawy moralne bohaterów książki wyznających wartości patriotyczne, uznających potrzebę ofiary z życia w walce o wolność i dobro Ojczyzny bez względu na okoliczności.” Pominę już dalsze, więcej niż bulwersujące, wnioski tej autorki (sugerującej np. miłość homoseksualną bohaterów), ale warto chyba zastanowić się, jakie wartości wybrałaby ona dla siebie, gdyby przyszło jej żyć w czasach „Zośki”, „Rudego” i tyłu innych młodych wówczas ludzi wyznających tak krytycznie oceniane przez p. Janicką „wartości patriotyczne”...

Interesującą analizę zawiera tekst Barbary Kruckiej z Uniwersytetu Łódzkiego pt. „Rosja okiem polskiego dziennikarza”. W oparciu o liczne cytaty („Gazeta Wyborcza”, „Polityka”, „Niezależna”) autorka prezentuje dziennikarski obraz i „różne aspekty rosyjskiej rzeczywistości, sytuację polityczną, stosunki z innymi państwami, w pierwszym rzędzie z Polską, stan gospodarki. Rosja jawi się jako kraj autorytarny, w którym panuje polityczne bezprawie. Politycy na czele z Władimirem Putinem rządzą państwem, wykorzystując nieograniczoną władzę służb specjalnych i nie zamierzając oddać zdobytego przywództwa”.

Popierając (jako dziennikarz z ponad półwiecznym stażem) te obserwacje i konkluzje, nie dziwię się więc temu, że – jak pisze autorka – „W czarnych barwach opisywana jest polityka wewnętrzna i zewnętrzna Rosji, jak też stosunki polityczne, społeczne i gospodarcze. Rosja to państwo bezprawia, w którym niepodzielna władzę sprawują następcy sowieckiego KGB. Stosunki z Zachodem są złe, ale najgorzej przedstawiają się stosunki z Polską, którą oskarża się o rozpętanie drugiej

Faktom... biada

Bardzo ciekawe pytanie zadaje Barbara Laskowska z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy: „Co jest prawdziwe, a co słuszne?” Już na początku swego tekstu dostarcza czytelnikom „smacznego” przykładu, opisując sytuację, kiedy to pod-

czas pewnej konferencji jeden z dyskutantów „uznał fakty za nieprawdziwe, bo nie zgadzały się z wizją jego własnego ugrupowania. Zaczęliśmy mu tłumaczyć, że referentka przedstawiła fakty. Fakty te mogą się podobać lub nie, ale się z nimi nie dyskutuje. (...) Zachowanie wizji było jednak dla polityki ważniejsze od prawdy o faktach”.

A milczenie jest...

W stronę prawdy, czyli tej idei, która „nas wyzwoli”, kierują się również rozważania Grzegorza Ojcewicza z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, który rozpoczyna swój tekst fundamentalną kwestią. Stwierdza mianowicie:

„Jestem pewien, że każdy badacz przynajmniej raz w swej karierze naukowej zetknął się z problemem natury etycznej: pisać, czy przemilczeć. Pisać, bo do tego zobowiązuje uczciwość i rzetelność naukowca, czy – znając krępujące fakty z biografii bohatera wypowiedzi – lepiej nie ujawniać pewnych rzeczy z uwagi na... No właśnie, z uwagi na co? Myslę, że jednej wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie nie da się raczej uzyskać, albowiem jest zbyt wiele różnorodnych spraw i zakłóceń losów osób zaliczanych z uwagi na swój dorobek intelektualny czy duchowy do kultury światowej, europejskiej, krajowej czy lokalnej, aktywnych przede wszystkim w sferze sacrum lub profanum”.

Mimo tych zastrzeżeń autor próbuje odnaleźć drogi wyjścia z tego labiryntu wątpliwości: „Od dwunastu lat zajmuję się w ramach filologii czymś, co nazwałem filologią śledczą. W ramach tej młodej subdyscypliny starałem się wyjaśnić intrygujące zagadki, tzw. białe plamy w życiorysach wybitnych postaci historycznych powiązanych mniej lub bardziej z dziejami literatury i kultury, by przybliżyć się do poszukiwanej prawdy lub tę prawdę po prostu ujawnić”.

Odpowiedź na pytanie jak się to autorowi udało znajdzie czytelnik w dalszej części tekstu. Na zachętę dodam, takie oto autorskie wyznanie: „Doświadczyłem wielu doznań na śledczej drodze: merytorycznych i emocjonalnych”.

Na koniec krótkiego przeglądu „wokół pewnego cytatu” chciałbym poświęcić nieco więcej miejsca tekstowi, który zaciekał mnie szczególnie. I nic w tym dziwnego – tekst Lizy Majkiny z Uniwersytetu Łódzkiego zatytułowany

Nad Łódkę

(z intrygującym podtytułem: „inkontrole logicznie – **po grochowsku**”) musiał przyciągnąć moją uwagę jako łodzianina z urodzenia i calożyciowego wyboru. Ciąg dalszy nastroił mnie jeszcze bardziej optymistycznie ponieważ pierwsze zdanie tej relacji brzmiało zgodnie z moim długim życiowym łódzkim doświadczeniem, czyli głosiło to, co zawsze twierdziłem, że: **„ŁÓDŹ TO MIASTO NIEZWYKŁE!”**

Po stokroć ma też rację p. Liza Majkina pisząc: „Magnetyzm miasta – może i nie tak ładnego jak Kraków czy Wrocław, nie mniej wyjątkowego, niepowtarzalnego, o specyficznym klimacie – działa od dziesięcioleci”. Nie ulega wątpliwości, że na tę łódzką wyjątkowość i niepowtarzalność składają się również podobne cechy zamieszkujących Łódź, pracujących tu i działających ludzi. Autorka wymienia więc obszerną ich listę – łodzian rdzennych i napływowych – tych np. których działalność na polu nauki miała moż-

ność się przyglądać (z radością znalazłem wśród nich nazwiska i moich uniwersyteckich profesorów). Ze szczególnym szacunkiem i atencją pisze zaś o profesorze Janie Wawrzyńczyku: „sercem Łodzi oddany”.

Sądzę, że określenie to w pełni należy się również głównemu bohaterowi tekstu „nad Łódkę” – p. **Wojciechowi Stanisławowi Grochowskiemu**. Urodzonemu poza Łodzią, ale łodzianinowi z życiowego wyboru. Twórca, wydawcy i szefowi redakcji „KULTURY I BIZNESU” – periodyku, który powołany został do życia w czerwcu 2002 roku, osiągnął właśnie pełnoletniość, a dzięki zapałowi i talentowi jego „rodzica” w ciągu 70 numerów słusznie zyskał opinię „bezcennej skarbnicy wiedzy o rzeczach łódzkich”. Autorka tekstu podkreśla, że to właśnie dla Profesora Wawrzyńczyka – „zagorzałego dokumentalisty i historyka polskiego słownictwa „Kultura i Biznes” stała się jednym z najcenniejszych a zarazem emocjonalnie mu najbliższych źródeł materiału językowego.” Stosunek ten tłumaczy fakt, że „Pismo to informuje o ludziach i sprawach, o których inni nie piszą; promuje młodych twórców, autorów, udostępnia szeroko swoje łamy pracownikom naukowym; poświęca bardzo dużo miejsca łódzkiemu życiu muzycznemu, w tym życiu i muzyce łodzianina Artura Rubinsteina”.

Jak zauważa autorka tekstu „Nad Łódkę”, założone przed 18 laty przez Wojciecha St. Grochowskiego pismo stało się „małą encyklopedią łódzkiego życia”, w której znaleźć można setki artykułów, notek i wzmianek o aktualnych i przeszłych wydarzeniach istotnych dla Łodzi i kraju, o ważnych postaciach dla kultury, sztuki nauki.

Mimo swojej ponad 30 stronicowej objętości artykuł „Nad Łódkę” tylko w części może być prezentacją zarówno „Kultury i biznesu” jak i niezwykle bogatej i różnorodnej działalności twórcy tego periodyku, którego media (i nie tylko) określają czasem mianem: „człowiek instytucja”. Przyznam, że korzystając w ciągu minionych lat z gościnnych łamów „Kultury i biznesu” i orientując się trochę w rozmiarach twórczej i wydawniczej działalności jej Redaktora Naczelnego, wiedząc sporo o Jego mecenacie na polu kultury i sztuki, współpracy z Polonią Amerykańską, o organizowanych przez Niego prelekcjach, prezentacjach, działalności charytatywnej, wystawienniczej, pisarstwie i publicystyce, a także o tym, że dał się również poznać jako scenarzysta i reżyser filmów krótkometrażowych – nie sądziłem, że jest to obszar tak rozległy, wypełniony tak intensywną pracą i zaangażowaniem.

Moim skromnym zdaniem działania te, osiągnięcia, ale i kłopoty („Kultura i Biznes” od lat boryka się przecież z kłopotami finansowymi, nie uzyskuje dotacji ministerialnych i samorządowych a niektóre cenne inicjatywy i przedsięwzięcia nie zawsze spotykają się z należącym się im wsparciem ze strony „odpowiednich czynników”) mogłyby posłużyć za temat sporej książki, a fakty z życia i dokonań Wojciecha St. Grochowskiego zdumiałyby niejednego łodzianina, że o grodzie stołecznym nie wspomnę.

Nie chcąc tedy streszczać ciekawych i zaskakujących wyliczeń na ten temat dokonanych przez p. Lizę Majkinę i wierząc, że zebrane przez siebie materiały chce ona kiedyś rozwinąć we wspomnianą wyżej książkę, zakończę swoją rekomendację „Wokół pewnego cytatu” – cytatem z jej artykułu, w którym pisze tak:

„Zasługi twórcy, wydawcy i szefa redakcji „Kultury i Biznesu” nie kończą się jednak na jego działalności edytorsko-dziennikarskiej. Wielkie uznanie, a nawet pomnik przynajmniej ze słów należy się Wojciechowi St. Grochowskiemu za całokształt jego działalności – świetnych dokonań na wielu płaszczyznach życia społecznego i kulturalnego. Działał on, i działa nadal – „po grochowsku”, czyli z nieprzeciętnym oddaniem, wielkim rozmachem, niespożytą energią i ogromną wyobraźnią; działa w Łodzi, na rzecz Łodzi (a zatem pośrednio i dla Polski)”.

Zdzisław Szczepaniak

Jubileusz księgarni Ossolineum

Księgarnia Ossolineum w Łodzi, mieszcząca się przy ul. Piotrkowskiej 181, obchodzi trzydzieste urodziny – ale księgarnia w tym miejscu ma tradycje równe początkom odrodzonego państwa. Księgarnia, wówczas jako „Ognisko”, powstała tu prawdopodobnie już w 1918 roku i była pierwszą w Łodzi po odzyskaniu niepodległości; jej siedziba to parter czteropiętrowej kamienicy Leopolda Kruscha z 1896 roku, dziś w zasobach miejskich. Wpis w Łódzkim Wykazie Firm Handlowych z początku 1920 roku informuje o istnieniu księgarni pod tym adresem; była to pierwsza taka księga adresowa w mieście w II Rzeczypospolitej. Z zebranych przeze mnie artykułów historycznych na temat księgarni, zacytuję szerzej dwa z nich:

Michał Rogoż z wydawnictwa „Nasza Księgarnia”

Problem niedoboru książek i innych pomocy szkolnych skłonił Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do podjęcia w 1920 roku dyskusji nad możliwością utworzenia własnego wydawnictwa, które mogłoby zmienić tę niekorzystną sytuację. Gdy informacja ta za pośrednictwem Mariana Falskiego dotarła do grupy działaczy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych rozpoczęło w jej kręgach działania zmierzające do uprzedzenia tej inicjatywy. Konsekwencją podjętych starań było zażalenie w dniu 17 czerwca 1921 roku przez ministra przemysłu i handlu oraz ministra skarbu statutu nowo powstałej spółki akcyjnej „Nasza Księgarnia” Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Nowo powstająca spółka miała na celu nie tylko prowadzenie własnej działalności wydawniczej, ale także – co było szczególnie istotne w pierwszym okresie jej funkcjonowania – dystrybucję wszelkiego rodzaju książek i materiałów związanych ze szkolnictwem, które były dostępne na rynku księgarskim. Dlatego też już w pierwszym roku działalności, obok księgarni mieszczącej się w siedzibie spółki przy ul. Widok 22 w Warszawie,

nabyto księgarnię „Odrodzenie” w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 181, która stała się pierwszą filią „Naszej Księgarni”. Kierowali nią Bronisław Szwałm i Julian Braun.

Janina Krakowiak w książce *Od Fiszera do Pegaza* (wyd. 2005)

W 1930 roku placówka zajmująca lokal handlowy po lewej stronie przeszła na własność Tadeusza Dąbrowskiego i zmieniła nazwę na: „Księgarnia nauczycielska – Tadeusz Dąbrowski”. Charakter firmy: asortyment w języku polskim, hurt, wypożyczalnia książek, czasopisma, artykuły piśmienne. Pan Tadeusz zatrudniał jednego pracownika księgarskiego i woźnego. Księgarnia była zarejestrowana w ZKP jako księgarnia kategorii I. Sąsiedzi pamiętają, jak w sierpniu 1939 roku kupowali w niej podręczniki na nowy semestr szkolny...

Księgarnia Ossolineum w obecnym kształcie „odrodziła” się w 1990 roku w tym samym dobrze znanym miejscu, czyli zabytkowej kamienicy przy ulicy Piotrkowskiej 181. Plany założenia księgarni sięgają roku 1987 jednakże czas transformacji ustrojowej i związane z nim problemy odwlekły chwilę otwarcia.

Inicjatorami „odrodzenia” była Polska Akademia Nauk i Wydawnictwo Osso-

lineum. Księgarnia była jedną z pięciu placówek wydawnictwa założonych w największych miastach uniwersyteckich i z czasem stała się najważniejszą, prowadząc także wysyłki na cały kraj. Od początku miała profil akademicki, co wynikało głównie z produkcji wydawniczej założyciela. Z założenia miała być miejscem kulturalno-naukowym ściśle współpracującym z łódzkim środowiskiem akademickim. Za przygotowanie lokalu i jego organizację odpowiedzialna była dyrektor oddziału łódzkiego wydawnictwa Anna Łukaszewska. Pierwszymi pracownikami byli: Jolanta Michalak, Danuta Zalewska i Bożena Marczak. Kierownictwo powierzono Januszowi Janickiemu ze „Składnicy Księgarskiej”. W pierwszym roku działalności księgarnia wygrała w prestiżowym łódzkim konkursie „Najlepsze Wnętrze Roku” organizowanym przez Fundację Ulicy Piotrkowskiej.

Gdy nadszedł czas restrukturyzacji Wydawnictwa Ossolineum, księgarnie sygnowane tą marką zaczęły przechodzić w prywatne ręce.

Od 2009 roku do dziś łódzką placówkę pod dotychczasowym szyldem prowadzi niżej podpisany Piotr Trybuchowski, od lat związany z branżą księgarską.

W 2010 roku księgarnia stała się ostatnią, która może poszczycić się dumną hi-



storyczną nazwą Księgarnia Ossolineum. Szczególne miejsce mają tu wydawnictwa Ossolineum, Hamal, Znak, PIW, które objęły księgarnię swoim patronatem. Placówka stała się przez te lata małym domem kultury organizującym spotkania autorskie, reporterskie warsztaty dla dużych i małych oraz szkolenia. Jako łodzianie, pracownicy Księgarni Ossolineum identyfikują się z miastem, co skutkuje bogatą ofertą książek o regionie i rodzimymi autorskimi projektami. Wydali m.in. książki regionalne: *Bajkowe ABC w Ozorkowie*, *Baśniowy Sieradz*, *Łódzkie kolorowanki* inspirowane do poznawania Łodzi: *Pomniki Łodzi* oraz *Słynni łodzianie* a także grę edukacyjną *Kliplo* – z najbardziej rozpoznawalnymi miejscami Łodzi.

Wisienką na torcie jest wydana przez księgarnię w 2019 r. najnowsza i jedyna jednotomowa, popularnonaukowa historia miasta pt.: *Łódź na wodach dziejów*. Biografia miasta, autorstwa Marcina Szymańskiego.

Piotr Trybuchowski

„Gorące” wiersze o Polsce

Czy dziennikarz może być też poetą? Czemu nie, to wcale nie takie znów rzadkie. Przykładem – łodzianin Zdzisław Szczepaniak, który opublikował niedawno swój kolejny tomik poetycki.

Przez prawie całe życie zawodowe związany był z „Dziennikiem Łódzkim” (pełnił m.in. funkcję kierownika działu kultury, redaktora naczelnego). Publikował też w „Głosie Porannym”, „Odgłosach”, „Wiadomościach Dnia”, „Kalejdoskopie”, „Pulsie Biznesu”, „Kulturze i Biznesie”, „Piotrkowskiej 104”, „Tyglu Kultury”, „Kronice Miasta Łodzi”. Współpracował i współpracuje z Radiem Parada, Radiem Classic. Ma w dorobku tomy reportaży, liczne opowiadania. Niepokorny, bezkompromisowy, po wprowadzeniu stanu wojennego został internowany, potem na kilka lat pozbawiony pracy etatowej. Zainteresowania historyczne zaowocowały scenariuszami filmowymi i książką o Aleksym Rzewskim, pierwszym prezydencie niepodległej Łodzi. Szczepaniak jest ponadto żeglarzem, co również znalazło odbicie w jego artykułach i książkach reporterskich (ostatnio wydana: *Z pasatem w żaglach*). Nie tak dawno został laureatem Złotej Honorowej Odznaki Stowarzyszenia Księgarzy Polskich.

Wspomniany poetycki tomik, zatytułowany *Historia nie umiera*, zawiera prawie 50 wierszy. Większość jest nowa, ale są i teksty z lat osiemdziesiątych. Utwory – rymowane, bądź też nie – odnoszą się na ogół do konkretnych wydarzeń historycznych, poczynając od Powstania Styczniowego, poprzez wojnę polsko-bolszewicką, IV rozbiór Polski, II wojnę światową, aż po współczesność. Nie brak jednak również wierszy w całości refleksyjnych, „historiozoficznych”, zawierających niekiedy akcenty publicystyczne, jak np. w wypadku wiersza dedykowanego autorom bulwersującego serialu niemieckiego *Nasze matki, nasi ojcowie*.

Całość podzielona została na pięć części. Pierwsza (*Wołanie – błaganie*) dotyczy okresu do II wojny światowej włącznie, druga (*A imię jego*) – Powstania Warszawskiego, trzecia (*Zapaść*) – stanu wojennego, czwarta (*Przedświt*) – głównie Żołnierzy Wykłętych, zaś temat części ostatniej (*I mury*

wołać będą) stanowią, najogólniej biorąc, czasy obecne. Spaja te rozdziały wysoka temperatura emocjonalna. O poezji Szczepaniaka można bez przesady powiedzieć, że jest sercem pisana, autor jawi się nieledwie jako współczesny romantyk. Silne zaangażowanie poety w poruszaną problematykę wynika z jego patriotycznej postawy: *Gdyby powołano mnie do życia/ lat temu sto alb o tysiąc/ wiem jedno/ na pewno chciałbym urodzić się/ Polakiem*. Ta postawa implikuje niepokój o przyszłość, lęk wyrastający z obserwacji otaczającego świata, nierzadko *szczerzącego się z ekranów krzywą gębą głupoty*, głoszącego o szaleństwie, że oznacza ono postęp – świata, który burzy stare zasady, *nie dając nic w zamian/ o co można się wesprzeć, by nie upaść w błoto*.

W tomiku, da się odnaleźć i szczyptę humoru, związanego np. z sytuacją gdy Powstaniec Warszawski... poczuł lęk przed zastrzykiem.

Zbiór reprezentuje swoistą stylistykę, którą ktoś może chciałby określić jako „poezję dziennikarską”, a więc pozostawiającą na boku wyszukaną metaforykę i kładącą nacisk przede wszystkim na oddziaływanie wyrażnie sprecyzowaną treścią i jednoznacznie sformułowanymi poglądami. Tak czy inaczej wiersze te nie mogą pozostawić czytelnika obojętnym, a w każdym razie czytelnika przykładającego wagę do historii własnego kraju i kultywującego pamięć o niej. Dodajmy, że tomik zilustrowany został zdjęciami wykonanymi przez autora, a wydany starannie przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

Janusz Janyst



Nowi rektorzy uczelni artystycznych w Łodzi

Przed wakacjami i przed nowym rokiem akademickim 2020/2021 dokonano wyboru nowych rektorów łódzkich uczelni artystycznych. Życząc Ich Magnificencjom wielu sukcesów i zrealizowania założonych planów, prezentujemy ich sylwetki na podstawie materiałów otrzymanych z uczelni.

Szkoła Filmowa w Łodzi

Komisja wyborcza Szkoły Filmowej w Łodzi, 31 sierpnia 2020 r. przyjęła uchwałę o wyborze władz uczelni na kadencję 2020-2024.

Rektorem została wybrana – dr hab. **Milenia Fiedler**, prof. PWSFTviT, ur. 1966, absolwentka z 1989 r. Akademii Sztuk Scenicznych (FAMU) w Pradze, kierunek Montaż. Stopień doktora sztuki filmowej otrzymała w 2005 zaś stopień doktora habilitowanego sztuki filmowej w 2009 roku. Z zawodu montażystka, wykładowczyni w Katedrze Montażu na Wydziale Reżyserii Filmowej i Telewizyjnej PWSFTViT w Łodzi, od roku 2016 kierownik katedry. Członkini Polskiej Akademii Filmowej i Europejskiej Akademii Filmowej (EFA).



Akademia Sztuk Pięknych

Nowym rektorem Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi, na kadencję 2020-2024 został dr Przemysław Wachowski.

Dr **Przemysław Wachowski** (1966), artysta malarz, dyplom z malarstwa uzyskał w 1995 r. na Wydziale Edukacji Wizualnej łódzkiej – wtedy – Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych; pracuje w uczelni od 1994 r. Jest artystą, w którego pracach malarskich zasadniczą rolę odgrywa kolor. Swoje prace prezentował na wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce i za granicą, m.in. we Francji, w Niemczech, Kanadzie, Czechach, Nikaragui. Jest kierownikiem Pracowni Praktyki i Teorii Koloru w Instytucie Animacji i Edukacji Artystycznej. Był opie-

kunem Galerii Wydziału Edukacji Wizualnej oraz kuratorem wystaw. 2008-2012 był prodziekanem Wydziału Edukacji Wizualnej, 2012-2016 i 2016-2019 dziekan Sztuk Wizualnych, od 2019 dziekan Wydziału Sztuk Pięknych. W latach 2013-2019 był pełnomocnikiem rektora ds. jakości kształcenia.



Akademia Muzyczna

Nowym rektorem Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów w Łodzi na kadencję 2020-2024 została prof. AM dr hab. **Elżbieta Aleksandrowicz**.

Pani rektor Elżbieta Aleksandrowicz jest z urodzenia łodzianką (1964), absolwentką łódzkiej Akademii Muzycznej, w 1989 r. uzyskała tytuł magistra sztuki w zakresie rytmiki, specjalista metody Emila Jaques-Dalcroze'a. Prowadzi wykłady i warsztaty oraz konsultacje metodyczne w zakresie: rytmiki, improwizacji i kompozycji ruchu oraz improwizacji fortepianowej. W latach 2005-2012 była prodziekanem Wydziału Kompozycji, Teorii Muzyki, Rytmiki i Edukacji Artystycznej Akademii Muzycznej w Łodzi, w latach 2007-2012 kierownikiem niestacjonarnych studiów: Choreografia i techniki tańca; 2016-2020 prorektor ds. dydaktyki. W 2012 r. została odznaczona przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Srebrnym Krzyżem Zasługi.



Ingarden o dziele muzycznym

Rok 2020 ustanowiony został przez sejm RP Rokiem Romana Ingardena – w uznaniu dorobku zmarłego 50 lat temu filozofa. Z tej okazji opublikowanych zostało kilka okolicznościowych artykułów, wspomina się w nich m.in. o jego pracach poświęconych dziełu literackiemu, trudno jednak byłoby znaleźć choćby wzmiankę o ważnej dla muzyki rozprawie, zatytułowanej *Utwór muzyczny i sprawa jego tożsamości*.

Urodzony w roku 1893 w Krakowie Roman Ingarden zaliczany jest do grona najwybitniejszych filozofów XX wieku. Studiował matematykę i filozofię we Lwowie, Getyndze, Wiedniu i Fryburgu. Był uczniem jednego z głównych twórców fenomenologii, Edmunda Husserla, późniejszego promotora jego pracy doktorskiej i partnera naukowego. W 1933 r. został Ingarden profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W latach wojny napisał swoje sztandarowe dzieło: *Spór o istnienie świata*. Po wojnie wykładał w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1950 r. za swój krytyczny stosunek do marksizmu został na kilka lat pozbawiony prawa wykładać, czasem wykorzystał m.in. na przykład Kantowskiej *Krytyki czystego rozumu*.

Inspiracją prac naukowych Ingardena stała się Husserlowska fenomenologia (filozofia „bezzałożeniowa”, której punktem wyjścia jest redukcja myślowa zawieszająca sądy o świecie). Z czasem wypracował własne, charakteryzujące się bezkompromisowością, koncepcje naukowe. Interesowała go przede wszystkim epistemologia, ontologia i estetyka, ale też antropologia filozoficzna i filozofia języka. Włączając się w intelektualny spór dotyczący sposobu istnienia świata wyróżniał i analizował następujące sposoby istnienia: realny, idealny, intencjonalny oraz absolutny. Warto wspomnieć, że do uczniów Ingardena należeli Karol Wojtyła i Józef Tischner.

W ukończonej w 1957 r. rozprawie *Utwór muzyczny i sprawa jego tożsamości* (wydanej przez PWN w II tomie *Studiów z estetyki* Ingardena a potem, jako osobna książka, przez PWM) Ingarden postawił sobie za cel ustalenie, czym de facto jest utwór muzyczny i jak wygląda sprawa jego tożsamości. Uczony zaczyna od konkluzji, że utworu, a mówiąc inaczej, dzieła muzycznego, nie da się identyfikować ani z wykonaniami, bo one są zmienne a utwór – nie,

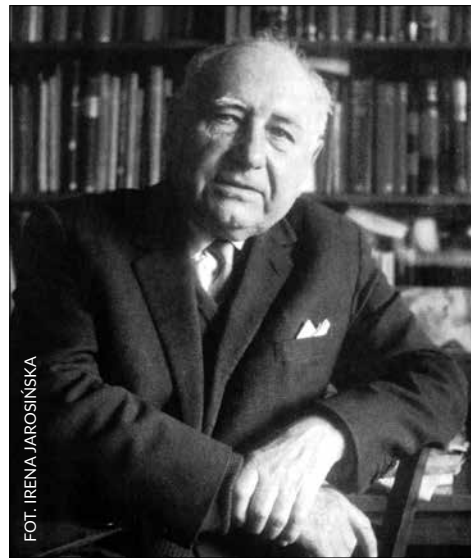
ani z nutami, stanowiącymi jedynie system znaków graficznych (nuty mogą zostać zniszczone, a dzieło pozostanie choćby w czyjejś pamięci). Nie dałoby się też utworu potraktować jako części psychiki.

Generalnie stoi Ingarden na stanowisku asemantyczności dzieła muzycznego twierdząc, że ma ono strukturę jednowarstwową. Sytuacja wygląda zatem inaczej, niż w wypadku wykraczającego poza jednowarstwowość dzieła literackiego czy malarskiego. Nie mamy tu jednak również do czynienia z przedmiotem idealnym, takim jak na przykład liczby.

Sporo miejsca poświęca uczony w szczególności dźwiękowych i niedźwiękowych składników dzieła. Do tych ostatnich zalicza m.in. jakości emocjonalne, specyficznie muzyczne, także jakości decydujące o wartości estetycznej. Zauważa następnie, że wskutek niedoskonałości pisma nutowego utwór zostaje utrwalony pod postacią zapisu niepełnego. W nutach są luki, które dopiero wykonanie usuwa. Istnienie owych luk stanowi notabene wystarczyjący powód, by dzieło muzyczne uważać za przedmiot intencjonalny.

Istotne jest to, że utwór muzyczny jawi się jako określona mnogość możliwości wyznaczonych przez niedookreślone miejsca partytury. Każda realizacja daje jedną z postaci dzieła. W czasie historycznym zmieniają się style wykonawcze, eliminujące nieraz pewne wartości estetyczne, wypuklające zaś inne, zgodne z brzmieniowym podłożem dzieła. Jeśli kompozycja jest bogata w postaci estetyczne wartościowe, ma szanse na liczne wykonania i wysłuchania w różnych epokach. Każda z nich będzie preferowała taką postać utworu, która najbardziej przypadnie jej do gustu.

A czy w poszczególnych wykonaniach można osiągnąć idealną niejako granicę, idealny kształt dzieła, czy też zawsze musi dojść do jakichś odchyśleń i zafałszowań? To pytanie, będące pytaniem o tożsamość dzieła



FOT. IRENA JAROSIŃSKA

muzycznego, okazuje się, według autora rozprawy, pozorne. Dzieło jest wielością możliwości, zatem postaci najwłaściwszej po prostu nie ma. Natomiast partytura wyraźnie ustala linię, której przekroczenie sprawiłoby, że mielibyśmy do czynienia już nie z odmienią, dopuszczalną wersją tego samego utworu, lecz po prostu z innym utworem.

Przedstawione tu w największym skrócie uwagi Ingardena są nad wyraz cenne. Zarówno dla wykonawców, którzy – uwzględniając rygory zapisu nutowego – mają prawo dążyć do indywidualnego odczytania każdego utworu, a więc interpretacji mogącej stać się jakąś jego nową, niepoddającą w wątpliwość tożsamość dzieła, jednak „świeżą” i oryginalną pod względem estetycznym, wersją. Cenne są też dla odbiorców, w tym np. dla recenzentów. Zdarzyć się przecież może, że ktoś przywiąże się nadmiernie do jakiejś interpretacji, uważając ją za „jedyną właściwą” i dezawuuować będzie inne, nie starając się „wczuć” w odmienne koncepcje odtwórcze.

Piszący te słowa niezmiernie był zdziwiony, gdy na zorganizowanej przez Muzeum Sztuki w Łodzi w lutym 2018 roku konferencji pt. *Krytyka artystyczna dwudziestolecia międzywojennego. Między estetyką filozoficzną a sztuką nowoczesną*, w referacie dwojga magistrów z Uniwersytetu Warszawskiego (Karoliny i Pawła Siechowiczów), prezentujących wspólne poglądy Ingardena na dzieło muzycz-

ne i przywołujących przy tej okazji pojęcie bytów intencjonalnych, zabrakło pełnej, stworzonej przez filozofa definicji dzieła, nie padło kluczowe, fundamentalne, tak przecież dla krytyki artystycznej ważne, sformułowanie „mnogość możliwości”. Czyżby referenci rozprawy nie przeczytali?

Zupełnym „obciachem” mógł się natomiast wydać „wykład” profesora fletu Antoniego Wierzbinińskiego w siedzibie Łódzkiego Towarzystwa Naukowego podczas VIII Festiwalu Nauki, Techniki i Sztuki. Wystąpienie pod nieco dziwnym tytułem: *Dzieła muzyczne własnością wielu instrumentów* nie zawierało jakichkolwiek odniesień naukowych, estetycznych (nie tylko do Ingardena, lecz i np. do Tatarkiewiczowskiej teorii dzieła sztuki), polegało li tylko na prezentacji z płyt kilku transkrypcji, tzn. utworów przeniesionych z jednego instrumentu na inny. Można stwierdzić, że rozprawa Ingardena o dziele muzycznym nie jest raczej muzykom znana, albo jest znana tylko pobieżnie. Notabene w Roku Ingardena łódzka Akademia Muzyczna nie przewidziała żadnej imprezy naukowej nawiązującej do jego dorobku. A podyskutować pewnie byłoby o czym.

Warto odnotować, że w 1975 r. PWM wydało *Nowe szkice z estetyki muzycznej* Zofii Lissy rozpoczynające się artykułem *O istocie dzieła muzycznego*, polemizującym z rozprawą Ingardena. Lissa wskazała na to, że kategoria dzieła nie odnosi się, historycznie rzecz ujmując, do wszystkich przejawów aktywności muzycznej, gdyż jest to pojęcie skryształizowane w określonych czasowo i kulturowo ramach. Zauważyła, iż niezależnie od dzieł mamy też w muzyce do czynienia z tworam dźwiękowymi o odmiennych właściwościach ontologicznych, niestanowiącymi zamkniętej i zintegrowanej formy, tworam nieutrwalonymi w notacji, nierzadko niebędącymi wypowiedziami odautorskimi. Chodzi np. o poliwersyjne z natury i stanowiące produkt grupowy zjawiska folkloru muzycznego, improwizacyjne opiewanie modelu w niektórych kulturach Wschodu, improwizacje kompozytorów czy wirtuozów XVIII i XIX wieku, improwizacje jazzowe, współczesną aleatorykę totalną, collage. Tekst Lissy, jako naukowy, ma charakter opisowy, a nie wartościujący, nie twierdzi więc ona, że dzieło muzyczne, tak w tradycji kulturowej znaczące, jest czymś lepszym bądź gorszym od innych muzycznych zjawisk.

Janusz Janyst

Recenzja książki (monografii) autorstwa doktora Marcina Szymańskiego pt. *Łódź na wodach dziejów. Biografia miasta*

Przedmiotem niniejszej recenzji jest książka pióra doktora Marcina Szymańskiego pt. *Łódź na wodach dziejów. Biografia miasta*.

Monografia ta – poprzedzona wstępem (m.in. wyjaśniającym jej konstrukcję, prezentującym obecny stan badań, autorów i ich najważniejsze prace poświęcone dziejom miasta nad Łódką; osadzającym niejako książkę M. Szymańskiego w dotychczasowej historiografii Łodzi i regionu), a podsumowana zakończeniem, zestawiającym najważniejsze wnioski badawcze – zbudowana jest konsekwentnie, zgodnie z zasadami narracji chronologiczno-problemowej z siedmiu zasadniczych rozdziałów, podzielonych na mniejsze podrozdziały.

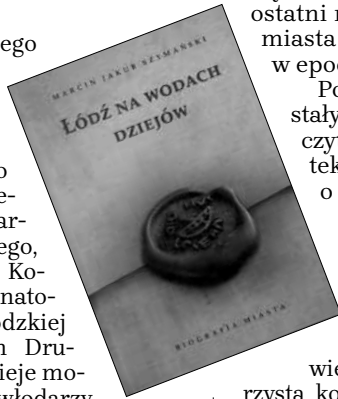
Spośród nich rozdział pierwszy poświęcony został dziejom Łodzi do początków XIX w. – jako osady wiejskiej, a później miasta, którego mieszkańcy nadal egzystowali jednak przede wszystkim dzięki pracy na roli.

Rozdział następny prezentuje bodaj najczęściej opisywany przez historyków i najbardziej znany okres w historii Łodzi, czyli czas jej funkcjonowania jako „Ziemi Obiecanej”, „Polskiego Manchesteru”, „Perły w koronie Romanów”, słowem – dekady niezwykle dynamicznego rozwoju miasta (terytorialnego, demograficznego, a nade wszystko przemysłowego) jako włókienniczej metropolii od połowy drugiej dekady XIX stulecia do wybuchu I wojny światowej. To także epoka, która przeszła do historii jako czas budowania wielonarodowego i wieloreligijnego „miasta czterech kultur”.

W trzecim rozdziale M. Szymański opisuje dramatyczne losy Łodzi w latach Wielkiej Wojny – najpierw jako miasta frontowego,

później jako obumierającego ośrodka przemysłu włókienniczego, odciętego wszak od wschodnich rynków zbytu i rosyjskiego „zagłębia” surowcowego – zarazem eksploatowanego i poddanego gospodarczej grabieży przez nowego, niemieckiego okupanta. Kolejny rozdział prezentuje natomiast krótką historię „łódzkiej niepodległości” w latach Drugiej Rzeczypospolitej – dzieje mocowania się miasta, jego władarzy, przemysłowych potomków „łódmenszów”, jak również zwykłych łódzian (urzędników, nauczycieli, dziennikarzy, robotników) z bolesną spuścizną I wojny światowej; zarazem fascynującą historię prób samorządnych, podmiotowego zagospodarowania międzywojennej, dwudziestoltniej wolności przez obywateli miasta nad Łódką.

Rozdział piąty przynosi wstrząsającą opowieść o Łodzi (a właściwie o niemieckim wówczas Litzmannstadt) i jej mieszkańcach w wirach II wojny światowej – o dziejach nowej, niezwykle brutalnej okupacji niemieckiej; krwawych represjach, spadających na polskich mieszkańców miasta; bezwzględnej eksterminacji ich żydowskich współobywateli w getcie, utworzonym przez okupacyjny niemiecki narodowosocjalistyczny reżim; wreszcie o niepodległościowej, patriotycznej konspiracji w mieście, które stało się decyzją hitlerowskich najeźdźców częścią III Rzeszy, „największym bastionem niemieczyny na wschodzie”.



W kolejnym rozdziale Autor ukazuje początki „nowej” Łodzi jako powojennego „miasta Włókniaerek”, „czerwonego” miasta, a zarazem jednego z głównych eksperymentalnych, wielkomiejskich inkubatorów nowego socjalistycznego porządku w tzw. Polsce Ludowej. Wreszcie ostatni rozdział to próba ukazania losów miasta nad Łódką i jego mieszkańców w epoce PRL – do 1989 r.

Ponadto do książki dołączone zostały liczne ilustracje, stanowiące dla czytelnika – obok zaprezentowanego tekstu – jeszcze jedno źródło wiedzy o historii miasta, oraz bibliografię.

Za uznaniem monografii M. Szymańskiego za pozycję interesującą, wartościową, godną polecenia zarówno zawodowym historykom, jak i pasjonatom-amatorom dziejów Łodzi przemawia wiele. Jej atuty to m.in. logiczna, przejrzysta konstrukcja; zaproponowana narracja – zwięzła, treściwa, a przy tym ujmująca najważniejsze wydarzenia, zjawiska i procesy z dziejów miasta, udanie łącząca przy tym prezentację faktografii z osadami i opiniami samego M. Szymańskiego; wreszcie język, którym posługuje się Autor – na kartach książki uznany przecież historyk i pracownik akademicki udowadnia, że potrafi snuć opowieść nie tylko zajmującą dla cehowej braci spod znaku Klio, obeznaną z naukowym warsztatem i słownictwem, ale przyciągającą również amatorów historii, atrakcyjną dla pasjonatów dziejów „małej ojczyzny” – niezwykle barwną, a przy tym przystępną, nie stroniącą od anegdoty, brzemienią w treści, a przecież lekką w formie.

Argumentem pozwalającym pozytywnie ocenić książkę dziejopisom-profesjonalom jest z kolei zakotwiczenie jej treści w bogatym materiale naukowym – świadectwem i dowodem kompetencji badawczych, erudycji i wiedzy M. Szymańskiego jest choćby dołączona do zasadniczego tekstu bogata bibliografia.

Na uznanie zasługuje również bogata szata ikonograficzna książki. Jak już wcześniej wspomniano zawartych w niej ilustracji nie sposób traktować przy tym jedynie jako zwyczajowej, przyjętej powszechnie formy uatrakcyjnienia wydawnictwa, czy choćby próby wizualnej egzemplifikacji prezentowanych treści. Ich dobór jest celowy i trafny. Stanowią one kolejne – obok tekstu pióra M. Szymańskiego – wartościowe źródło wiedzy o dziejach miasta nad Łódką.

Wreszcie wypada skonstatować, iż docenić należy naukową ambicję, a zarazem odwagę Autora jako zawodowego historyka oraz zdyscyplinowanie jako pisarza historycznego. Niezwykle trudny w realizacji pomysł opracowania dziejów Łodzi i nadania książce popularno-naukowego kształtu potraktować można wręcz jako zaproszenie – nie tylko do polemiki, ale i krytyki ze strony innych przedstawicieli cechu Klio: wszak każdy spośród znawców historii „polskiego Manchesteru” ma zapewne własną wizję „wzorcowej” monografii miasta... Z tym wyzwaniem M. Szymański musiał się liczyć i będzie musiał się zmierzyć.

Równocześnie postarał się on wypełnić obietnicę zapowiedzianą w tytule książki. Pozycja w intencji Autora popularyzująca wiedzę o historii miasta mogła wszak łatwo przybrać formę zbioru anegdot; lekkich w formie, luźno powiązanych ze sobą opowieści. Tymczasem opracowanie M. Szymańskiego to rzeczywiście deklarowana w tytule, przemyślana, koherentna i harmonijnie skonstruowana „biografia miasta”. Książka zasługuje na rzeczową debatę – o dziejach Łodzi i jej historiografii. Jeśli stanie się jej zaczynem będzie to jeszcze jeden sukces łódzkiego historyka.

Prof. zw. dr hab. Przemysław Waingertner
Katedra Historii Polski Najnowszej
Uniwersytetu Łódzkiego

Wojciech NIEWIAROWSKI

Obraz młodego artysty – ozdoba czy inwestycja?

W czasach zachwianej równowagi gospodarczej, gdy dotychczasowo traktowane jako 100% pewne inwestycje stają się ekonomicznie ryzykowne, właściciele nadwyżek finansowych poszukują możliwości lokowania kapitału w przedsięwzięciach nie tyle nawet co gwarantujących zyski, ale chociaż chroniących bieżącą wartość zgromadzonych środków. Ci wszyscy, którzy obawiają się inwestowania na giełdzie i nie mają zaufania do rządowych papierów, widzą wahania kursów złota, zbliżone do zera oprocentowanie lokat bankowych, dostrzegają możliwość przeceny dolara stoją w trudnej sytuacji. Kierują więc swoją uwagę w stronę dzieł sztuki, a tu co jakiś czas pojawiają się medialne doniesienia sygnalizujące rekordowe sprzedaże. Jednak brak wiedzy o sztuce i niezajomość mechanizmów rządzących rynkiem powoduje, że jako potencjalni inwestorzy są w sytuacji tych co to chcieliby kupić, ale nie czynią tego bo boją się popełnić błąd.

Oto przykład takiej inwestycji w sztukę. Otóż nie tak dawno, w znacznie trudniejszych warunkach od tych danych polskim inwestorom, znalazł się Fundusz Emerytalny Kolei Brytyjskich, który w czasie tzw. kryzysu paliwowego, wywołanego przez

ograniczenie podaży ropy naftowej, starał się ochronić oszczędności angielskich kolejarzy. Kryzys spowodował w okresie od początku 1973 do końca 1974 roku obniżkę wartości akcji na giełdach w Wielkiej Brytanii o 70% i w USA (Dow Jones) o 40%, inflacja w Anglii wynosiła 30% rocznie, a funt brytyjski mocno tracił do dolara i innych walut europejskich.

Poszukując możliwości ochrony wartości gromadzonych zasobów menadżerowie funduszu zdecydowali się eksperymentalnie zainwestować 40 mln funtów w obiekty artystyczne, licząc na to, że w przyszłości odsprzeda się je z zyskiem przekraczającym inflację. Żeby zminimalizować ryzyko rozdysponowano środki pomiędzy różne kategorie dzieł sztuki jak obrazy z różnego okresu, rysunki i grafiki europejskie i azjatyckie, różnorodne rzemiosło artystyczne: brytyjskie, kontynentalne i azjatyckie. Łącznie kupiono 2.400 obiektów a ich sukcesywna sprzedaż w latach 1987-1990 przyniosła 168 mln funtów, dając roczną stopę zwrotu 11,3%, 4% powyżej inflacji. Największe przychody przyniosły sprzedaże obrazów i rysunków Starych Mistrzów (malarstwo od XV do poł. XIX w.), dzieł impresjonistów, sztuki chińskiej, książek,

manuskryptów i rzemiosła artystyczne (angielskie srebra i wczesna ceramika chińska). Jest to podręcznikowy przykład inwestowania w sztukę jako dobro alternatywne gwarantujące taką samą lub wyższą stopę zwrotu jak zakup akcji na giełdzie.

Jednak z dziełami sztuki, rozpatrując ich wartości ekonomiczne, jest ten problem, że warto są tyle ile kupujący w momencie sprzedaży chce zapłacić, czyli mogą być różnie wyceniane w różnym czasie, oraz, że sprzedać można je dopiero wtedy, gdy jest na nie chętny, zatem pojawia się problem z płynnością. Po stronie plusów warto odnotować, że obiekty artystyczne cechują też – a może przede wszystkim – wartości uniwersalne (estetyczne, społeczne, etyczne, edukacyjne i religijne), z których można korzystać przez cały czas obcowania z dziełem, a których papiery wartościowe ani sztabka złota nie dostarczą.

Dysponujący nadwyżkami finansowymi i szukający korzystnej możliwości inwestowania coraz częściej skłaniają się do zakupu dzieł sztuki wychodząc z założenia, że w miarę upływu czasu tego typu obiekty powinny drożeć. Zasadniczo, nabylając najlepsze dzieła artystów z pierwszej ligi, w dłuższej perspektywie czasowej

(min. 5 lat), można liczyć na wzrost wartości, ale na ogół są to obiekty drogie, wyceniane na kilkadziesiąt do kilkuset tysięcy złotych. Zatem coraz więcej osób zwraca uwagę na artystów młodszego pokolenia, których ceny dzieł wykazują w ostatnich latach tendencję wzrostową, a które można nabyć za kwoty od kilkuset do kilku tysięcy złotych. Taka inwestycja nie tylko daje nadzieję na zarobek za kilka lat, ale przede wszystkim dostarcza przyjemności z codziennego obcowania ze sztuką. Pojawiają się więc klienci pytający kogo z tej grupy artystów warto kupić? Odpowiedź jest prosta – ze względu na niską cenę nie należy myśleć o inwestowaniu w środek tezauryzacji, lecz w siebie, a więc kupować to, z czym w domu lub biurze będzie się dobrze żyło. Jeżeli obraz będzie wykonany profesjonalnie a autorem osoba, która odnosi sukcesy na rynku sztuki, taki zakup, wcześniej lub później sam zapewne przeistoczy się w korzystną inwestycję. Dlatego oprócz kierowania się własnym gustem warto zorientować się, jacy artyści z grona młodych lub w średnim wieku robią w tej chwili kariery, czyli dobrze sprzedają swoje dzieła na aukcjach a ceny mają trend wzrostowy.

W łódzkim środowisku do grupy takich twórców należą m.in.: Paulina Zalewska, Magdalena Połacik, Paweł Krzemiński i Piotr Woźniak

Paulina Zalewska (ur. 1981) od 2013 roku sprzedaje na aukcjach w Polsce ok. 30 obrazów rocznie uzyskując 80 do 100 tys., co plasuje ją w pierwszej dziesiątce artystów tzw. Młodej Sztuki, cieszących się największą popularnością wśród kolekcjonerów w tym segmencie rynku. W rankingu Artprice.com, który monitoruje sprzedaż ponad 740 000 twórców Zalewska przesunęła się z miejsca 22 200 w roku 2013 na 18 331 w 2019. Średnia wartość sprzedanego na aukcji obrazu w 2020 roku wynosi 5.300 zł, w latach poprzednich: 2019 - 2.600 zł, 2018 - 3.100, 2017 - 2.450 zł. Jej twórczość zaliczana jest do malarstwa surrealistycznego lub tzw. realizmu magicznego, który ma wielu zwolenników. Obrazy Zalewskiej doskonale prezentują się w nowoczesnych wnętrzach bez względu na to czy są to mieszkania, czy biura. Porównując ceny jej dzieł z innymi, również surrealistycznymi, autorów, którzy odnieśli rynkowy sukces jak Wojciech Siudmak



Paulina Zalewska (1981), W krainie wodnych koni (2020), sygn. dat. p.d., akryl, płótno, 80 x 90 cm

czy Jacek Yerka widać, że dzieli ją od nich przepaść jednego rzędu wielkości - obaj sprzedają obrazy w przedziale od 60.000 do 80.000 zł. Pytanie, czy Zalewska do nich dołączy?



Magdalena Połacik (1980), Georginia i ktoś (2020), sygn. na odwrociu, olej, płótno, 50 x 40 cm

Magdalena Połacik (ur. 1980), druga artystka, której twórczość również warta jest uwagi. Znamcom sztuki jej obrazy kojarzą się zarówno z wiedeńską secesją jak i ekspresjonizmem reprezentowanym przez Egon Schile. Artystka śmiało używa nasyconych kolorów i operuje drażliwą kreską budując kompozycje, na których często przedstawiona jest jej bohaterka - Georginia w różnych sytuacjach życiowych. Połacik wystawia na aukcjach zaledwie kilkanaście obrazów rocznie, za które uzyskuje średnio od 2.000 do 4.000 zł. W 2020 roku sprzedano jej 13 dzieł a w 2019 - 15. Sposób malowania zjednał jej kilku zaprzysięgłych wielbicieli, którzy mają w swoich zbiorach po kilkanaście dzieł.

Paweł Krzemiński (ur. 1984), reliefowe kompozycje tego artysty utrzymują się w nurcie łódzkiego post konstruktywizmu, prace Krzemińskiego można nabyć na aukcjach od kilkuset do ok. 2.000 zł. Cechuje je oryginalność, co w przypadku sztuk plastycznych, o których się mówi, że wszystko już było, nie jest łatwo osiągnąć. Poszukując punktów odniesienia należałoby cofnąć się do okresu lat 60.-70. ubiegłego wieku, kiedy to tworzyli Bolesław Utkin i Lech Kunka. Obaj wywodzą się z tzw. kręgu Strzebińskiego, ale pierwszy był autorem reliefowych dzieł o precyzyjnie przemyślanym, często geometrycznym układzie zaś drugi bardziej spontanicznych, przestrzennych kompozycji. Twórczość Krzemińskiego zdaje się łączyć ich podejście do materii, ale futurystyczne układy nadają jej nowy wymiar. Dekoracyjność idąca w parze z przystępnymi



Paweł Krzemiński (1984), Relief 11-tryptyk (2020), sygn. na odwrociu, technika własna, akryl, płyta, 42 x 9 cm; 42x25,5 cm; 42x9 cm

cenami dają duże pole do działania kolekcjonerom poszukującym czegoś innego niż typowe malarstwo sztalugowe.



Piotr Woźniak (1989), Krawędź burzy (2020), drewno-wiąz, stal szczotkowana, poliwęglan lity, akryl, 173 x 150 x 70 cm

Piotr Woźniak (ur. 1989), warto jeszcze i o nim wspomnieć, jest to rzeźbiarz wykorzystujący do konstrukcji swoich dzieł najróżnorodniejsze tworzywa. Są to zarówno obiekty organiczne jak fragmenty drewna, rogi i kości zwierzęce, ale też elementy z tworzyw sztucznych, szkła, świecące rurki wypełnione światłem ledowym i wiele innych. Analogie z twórczością Hasióra narzucają się same, ale twórca z Zakopanego był wnikliwym, często ironicznym komentatorem rzeczywistości, wykorzystującym w procesie twórczym wszystko co było możliwe. Woźniak zaś świadomie wypełnia przestrzeń ukazując jak relikty życia wiążą się z nowoczesnymi technologiami. Jego prace można kupić na aukcjach poniżej 2.000 zł.

Oprócz wyżej opisanych można wymienić jeszcze wielu artystów z łódzkiego środowiska, z których każdy cechuje się jakąś oryginalnością w dążeniu do wypracowania własnego stylu. Pomocny jest w tym portal Artinfo.pl na bieżąco prezentujący oferty aukcyjne. Dla poszukiwaczy piękna planujących zostać inwestorami w obszarze sztuk plastycznych organizowane są Aukcje Promocyjne. Co kilka tygodni wystawiane na sprzedaż jest ponad 100 dzieł, wyselekcjonowanych przez komisję złożoną ze specjalistów, z niskimi cenami, zachęcającymi do kupowania. Najlepiej więc samemu pójść na aukcję i wybrać, kierując się albo własnym gustem, albo poradą bardziej doświadczzonego kolekcjonera. Potem zaś pozostaje tylko czekać aż zakup za kilka lat zamieni się w korzystną inwestycję.

Literatura:

Jeremy Eckstein *Investing in art. Art as an asset class* w Iain Robertson i Derrick Chong *The Art Business*, Routledge 2008, s. 69-83

Wojciech Niewiarowski *Artysta u progu kariery zawodowej*, Galaktyka 2018

www.artprice.com

www.artinfo.pl

Andrzeja Gieragi

wystawy we Wrocławiu i w Łodzi

Wielka aktywność artystyczna Andrzeja Gieragi – malarza, grafika, emerytowanego profesora Akademii Sztuk Pięknych im. W. Strzemińskiego w Łodzi – budzi wielki podziw. Artysta mimo 85 lat, jak widać nie myśli o odpoczynaniu i spokojnym spędzaniu czasu na emeryturze. Maluje rocznie po kilkanaście dużych obrazów, ostatnio fascynuje go kolor, obrazy sprzedają się na pniu, klienci czekają na kolejne dzieła. O artyście tym pisaliśmy wielokrotnie na łamach „Kultury i Biznesu”, był też bohaterem rozkładówek numeru 27/2005.

Andrzej Gieraga należy do nielicznych już przedstawicieli starej dobrej łódzkiej szkoły awangardy plastycznej Strzemińskiego i Stażewskiego – nurtu abstrakcji geometrycznej. Nazywany jest mistrzem

chromatycznej geometrii. Krytyk sztuki Bożena Kowalska napisała w katalogu do najnowszej wystawy w galerii „mia Art Gallery” we Wrocławiu:

– „Artysta czuje kolor i światło w reje-strach tak wysubtelniionych, że prawie nieosiągalnych, nawet dla wielu malarzy”.

Wystawa we Wrocławiu pt. *Chromaty* – kolejna w tej galerii – trwała dwa miesiące (X, XI 2020), artysta pokazał tam 41 obrazów w tym wiele nowych. Kuratorem wystawy był Bogusław Deptuła, tekst w materiałach promocyjnych napisała Barbara Haręża.

*

Drugim miejscem jesiennej prezentacji prac Andrzeja Gieragi jest Łódź, patio Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów, przy Sali Koncertowej na Żubardz-

kiej. Tu wystawa potrwa od 7 X do 30 XII 2020, opatrzona jest plakatem. Wystawa nosi tytuł *Progresje i male formy grafiki*, artysta pokazuje 5 nowych dużych obrazów i 18 mniejszych form w tym kilka obrazów i kilkanaście małych form grafiki. Duże nowe obrazy mają format 100 x 80 cm, są to akryle na tekturze i płycie, kolorowe, pochodzą z cyklu *Wertykalny* (te z 2019 r.) zaś najnowszy z 2020 ma tytuł *Przestrzen-ny I* i utrzymany jest w kolorze błękitnym z pionowymi kreskami w kolorze białym – na zdjęciu pierwszy z prawej strony.

Grafiki prezentowane na wystawie pochodzą z różnych lat i cyklów, są to akwatinty z reliefami i mezzotinta z reliefem, format 15 x 12 cm, czarnobiałe i kolorowe. Pokazano też kilka zdjęć przedstawiających supraporty wykonane przez artystę w roku 1976 i 1989 roku dla Muzeum Miasta Łodzi. Cykle z jakich pochodzą grafiki to: Ikar, Italla, Promień, Epitaph, Czerni i biel; najstarsze wykonane zostały w 1986 r. najnowsze w latach 90. XX wieku.

Red.



Andrzej Gieraga, *Italla II*, 1987, akwatinta, relief, 15 x 12 cm



Gmach Akademii Muzycznej w Łodzi, ul. Żubardzka 2a



Wystawa Andrzeja Gieragi w Akademii Muzycznej w Łodzi, ul. Żubardzka 2a, widok hallu

Kolekcja dr. Anuszczyka

Piotr Anuszczyk jest emerytowanym lekarzem, kolekcjonerem, łodzianinem osiadłym w Rawie Maz. w 1975 r. Jesienią 2020 zaprezentował małą część – ale przekrojącą – swoich zbiorów w Muzeum Ziemi Rawskiej. W trzech salach willi przy ul. Łowickiej 26 pokazał ok. 90 obiektów w tym: wydawnictwa, ryciny, dokumenty, medale, książki. Wystawę zatytułował – parafrazując Goethego: „Kolekcjoner to szczęśliwy szaleniec”; podzielił ją na trzy grupy: Jan Chryzostom Pasek, potop szwedzki i król Jan III w grafice, varia. Autor wydał też okolicznościowy katalog do wystawy. Pasja kolekcjonerska zaczęła się u niego w dzieciństwie, gdy znalazł w lesie bardzo starą, nieznaną mu monetę...

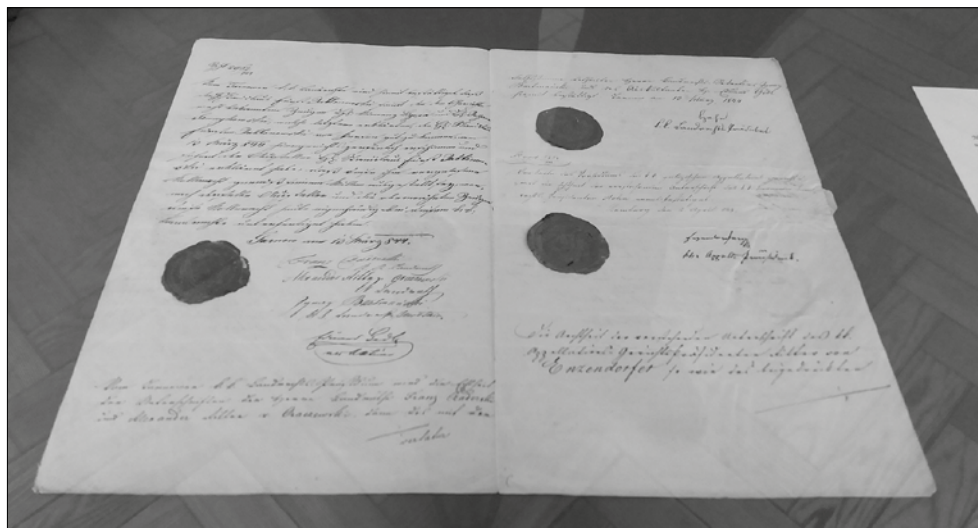
Na wystawie pokazał kilka wydań „Pamiętników Jana Chryzostoma Paska” – w tym pierwsze z rękopisu przez Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu w 1836 r., była też unikatowa kompletna teka 18-tu miedziorytów Jana N. Lewickiego z 1853 r.

Okazale zaprezentował się w Rawie (w grafice) król Jan III po wiktorii wiedeńskiej (1683), na rycinach Jacoba Peetersa. Ów niderlandczyk wykonał 10 propagandowych grafik naszego króla i słynnego wydarzenia. Zobaczyliśmy też dwa portrety konne Jana III z jedenastu wykonanych

przez słynnego Holendra Romeyna de Hoogha w XVII w. Polskę okresu potopu oglądaliśmy na kilkunastu rycinach Dahlberga, w tym ukazujące oblężenie Torunia, obronę z murów, widok miasta. Na innych grafikach artysta ten uwiecznił pokłony polskich feudałów, hetmanów (Stanisława Rewery-Potockiego i Stanisława Lanczycy) i innych magnatów, składane przed królem Szwecji Karolem X Gustawem. Prawdziwe to i piękne graficznie lekcje historii acz smutny dokument, jak magnaci polscy korzyli się przed Szwedami w X 1655.

W variach był m.in. przekrojowy zbiór monet; najstarsza z okresu księcia Siemowita III – z lat 1349-1381; był też trzeciak Siemowita IV, półtorak Augusta III Sasa, orty czyli monety polskie (srebrne) bite w XVII i XVIII w., wśród nich Augusta III Sasa z 1754 r.

Medale – reprezentowane m.in. przez dwa wybite ku czci króla Prus Fryderyka II: jego spotkanie z cesarzem Józefem II w 1770 oraz medal pamiątkowy z 1786 roku. Widoczny na zdjęciu medalion ścienny Tadeusza Kościuszki (Ø 23 cm) wykonał w XIX w. Francuz David d'Angers. Nie zabrakło też ravianów, widoczny na zdj. dokument z 1844 r. to plenipotencja od księcia Jabłonowskiego na odbiór zadłużenia 70.000 zł z dóbr Regnów. Red.



Ewy Rubinstein portrety ojca

Pani Ewa Rubinstein (1933), artysta fotografik, znana jest w Polsce z wielu aspektów: wielu wystaw jej fotografii, z kilku wydanych albumów, z artykułów prasowych, prowadziła zajęcia ze studentami w łódzkiej Filmówce, jest stałym gościem na Rubinstein Piano Festivalach w Łodzi, poświęconych jej ojcu – pianiście Arturowi Rubinsteinowi (1887-1982).

Pani Ewa wykonała wiele portretów ojca, pokazywane były m.in. na wystawie w ETF kilka lat temu podczas festiwalu. Aktualnie artystka zdecydowała wystawić na sprzedaż w Polsce zbiór swoich zdjęć, w tym kilkunastce portretów ojca. Informacje w Fundacji Rubinsteina, tel. 501 231 262.

Oferta

Wszystkie portrety są czarnobiałe, wykonane w latach 60. i 70. XX wieku. Zdjęć jest 15 (piętnaście) a cztery zostały oprawione w drewniane ramy 58,5 x 39,5 cm (wysok. x szerok.), za szybą, przygotowane do ew. natychmiastowej prezentacji (ekspozycji w muzeum, gabinecie, jako prezent), pozostałe nie są oprawione. Portret pt. „Rzym” (pianista siedzi odwrócony plecami) ma format 35,6 x 23,5 cm (wysok. x szerok.), portret „Partytura i cygaro” jest formatu 28,5 x 27,9 cm, 11 zdjęć ma format 35,6 x 27,9 cm (jedno jest poziome), zaś dwa małe 27 x 15,8 cm. Zdjęcia są sygnowane na odwrocie, autorskie, oryginalne; pojawiały się czasem w katalogach czy na wystawach, kilka odbitek sprzedano na aukcjach na świecie.

Zbiór niniejszy nie stanowi jakiegos zamkniętego cyklu, może być dzielony.

Cena sprzedaży pojedynczych zdjęć czy grupy zdjęć jest inna (różna) niż cena sprzedaży całego zbioru. Większość zdjęć to ostatnie egzemplarze nieobecne na wystawach czy aukcjach. Ceny aukcyjne za duże formatowo zdjęcia (jak te oferowane) pani Ewy Rubinstein sięgają za granicą ok. 10.000 USD, w Polsce mniejsze formatowo zdjęcia sprzedawane są za ceny ok. 5.000 – 7.000 zł.

Ze zdziwieniem stwierdziliśmy, że Miasto Łódź nie jest zainteresowane zakupem portretów swojego najwybitniejszego obywatela. *Red*

Artystka o fotografii

W pewnym momencie życia zmieniło się dla mnie znaczenie fotografii: z celu samego w sobie stała się dla mnie formą badań, sposobem dowiedzenia się czegoś o tym, co nazywam „trzecim wymiarem”, który jest wynikiem zespolenia zewnętrznej rzeczywistości, tak jak ją postrzegamy, z naszymi najgłębszymi odczuciami i reakcjami na nią. To zespolenie wytwarza pod powierzchnią obrazu pewnego rodzaju wewnętrzny krajobraz, który możemy zgłębiać, próbować zrozumieć, lub też – oczywiście – zignorować.

Jak i dlaczego wybieramy jakiś określony obiekt? Dlaczego wybieramy ten obiekt w ten kąt? Co takiego nasze zdjęcia mówią o naszym postrzeganiu świata, o innych, ale też o nas samych? Czy próbujemy odwzorowywać, czy wyrażać, stwarzać, oddziaływać, zmieniać...?



Zawsze czułam, że – w pewnym sensie – obraz mnie „opanowuje”, inaczej mówiąc, zostaję przyciągnięta przez coś lub kogoś i to coś lub ktoś wyzwala u mnie poczucie życzliwości, na które muszę odpowiedzieć. W tym sensie każda fotografia, którą robimy jest częścią autoportretu, choć często ani tego nie rozumiemy, ani się do tego nie przyznajemy przez długi czas po zrobieniu zdjęcia. A ono zawsze mówi o wiele więcej o nas samych, niż o tym, co fotografujemy. Dla mnie zdjęcie jest rodzajem snu, i przebudzenia; jest snem, który nie znika o poranku, nie zostaje ani oceniany ani zapomniany – wręcz przeciwnie, pozostaje obecny, daje na siebie stale patrzeć, aż do momentu gdy wreszcie jesteśmy gotowi z niego wydobyć wszystko co najgłębsze, każdy sens.

Fotografowanie ludzi czy to na ulicy, nieformalnie, czy do portretu, powie ci wszystko o osobie fotografa na podstawie jego wrażliwości (a czasem jej braku!). Są fotografowie, którzy będą traktować ludzi po prostu jako tworzywo, z którym wolno im zrobić wszystko co im się podoba, bez



wskazania na ich jednostkowe człowieczeństwo (mogłabym podać nazwiska!). Są tacy, którzy nawet w trudnych sytuacjach (myślę tu o pewnym fotografie wojennym) poświęcają czas, nawet jeśli są to tylko ułamki sekund, na traktowanie innych tak – jak chcieliby aby ich traktowano. Tacy ludzie niejako „rozpoznają” siebie w innym człowieku. Myślę, że w tym sensie większość portretów mówi więcej o fotografii, niż o jego pozornym obiekcie.

Nie chodzi tu o ćwiczenia z obsesji na punkcie samego siebie; tu chodzi raczej o podwyższenie i poszerzenie naszej świadomości, że fotografia, nawet bardziej klarowna niż charakter pisma i bardziej trwała niż sny, może zadawać a czasem odpowiadać na najbardziej dogłębne i fundamentalne pytania naszego życia. Nie mam wątpliwości, że fotografia dzięki swej zdolności do „chwytania” informacji w ciągu setnych sekund i bycia świadkiem już na zawsze, jest wyjątkowym narzędziem pozwalającym na patrzenie w głąb i „pod powierzchnię” naszego życia.

Ewa Rubinstein, 2020



Andrzej Jasiński

pianista, pedagog, profesor

Kolejność tytułów użytych przy nazwisku bohatera tego wydania to i tak pewne minimum. Uzasadnione są następująco:

- **pianista** – bohater artykułu jest wykształconym pianistą, koncertującym (solo, kameralnie i z orkiestrami symfonicznymi), nagrywającym płyty i audycje, zasiada w jury wielu konkursów pianistycznych na całym świecie, daje kursy mistrzowskie pianistyczne;
- **pedagog** – uczy i wychowuje innych, najczęściej młodych ludzi; słownikowo i z łaciny *paedagogos* to profesjonalista wykonujący zawód po ukończeniu wyższych studiów, pracownik naukowy, nauczyciel akademicki – nasz bohater związany jest z Akademią Muzyczną im. Karola Szymanowskiego w Katowicach;
- **profesor** – „*Vivat academia! – Vivant professores!*” słyszymy w pieśni *Gaudeamus igitur* od 1781 roku. Pan Andrzej Jasiński posiada tytuł profesora (do niedawna określaną jako profesor zwyczajny, belwederski) od 1990 roku, wcześniej pracował na stanowisku profesora swojej uczelni – do 2018 r. tytuł ten nazywano profesorem nadzwyczajnym uczelni. Profesor to ktoś więcej niż pedagog; to autorytet, wzór do naśladowania, mentor; osoba, której chcemy słuchać, naśladować ją jako mistrza.

Gaudeamus igitur – radujmy się więc – że mamy takiego Profesora w polskiej i międzynarodowej pianistyce.

Dom, rodzina, szkoła

Andrzej Jasiński urodził się 23 X 1936 roku w Częstochowie. Ojciec był organistą, skrzypkiem, prowadził parafialną orkiestrę dętą w pobliskim Gnaszynie; matka pracowała jako urzędniczka. Pan Andrzej ma młodszą siostrę Magdalенę, po mężu Żaba, pianistkę, miał także brata. Gry na fortepianie uczył go początkowo ojciec, przez pół roku w 1943 pobierał naukę gry u prof. Zbigniewa Drzewieckiego w Warszawie, następnie znów w domu, u ojca, po wojnie w średniej szkole muzycznej w klasie Stefani Borkowskiej. Maturę zdał w Częstochowie w 1952 r. w Liceum Ogólnokształcącym im. Romualda Traugutta.

W Katowicach p. Jasiński mieszka od 17-go roku życia, od chwili rozpoczęcia studiów w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (ob. Akademia Muzyczna im. K. Szymanowskiego) w Katowicach. Na studiach poznał przyszłą żonę Adolfinę Wasilewską, pobrali się w 1962 roku, żona pracowała jako pedagog w szkołach muzycznych w Bytomiu i Katowicach. Mają córkę Alinę i syna Adama, pięcioro wnuków i sześcioro prawnuków.

Z rodziną regularnie wyjeżdżali na ryby, pod namiot, zimą na narty; zabierali Krystiana Zimmermana. Opowiadała mi wdowa po prof. Tadeuszu Chmielewskim – łódzkim pianiście i jurorze wielu konkursów w tym chopinowskich – że gdy one, żony, towarzyszyły mężom w Słupsku na obozach pianistycznych przed Konkursami Chopinowskimi, co najmniej na jeden dzień panowie zabierali je na spływ kajakowy. Kajakarzami dowodził Andrzej Jasiński.

Zabawnie Profesor opowiada, że córka ma do niego żal, iż tak go pochłania muzyka i akademia, że nie dba o siebie, o ubiór, o inne sprawy wokół siebie etc.:

– Wiesz, ile razy ja słyszę: jak ty tato wyglądasz? Wcale nie jak profesor!

Dla mnie Profesor zawsze wygląda elegancko. Ale wiem, że ludzie wybitni i zajęci ważnymi sprawami nie przywiązują czasem wagi do rzeczy mniej istotnych. Przypomina mi się tu Marszałek – wtedy brygadier – Józef Piłsudski, który w czasach legionowych bywało że chodził z urywającymi się guzikami u munduru, nie mając głowy i czasu na takie drobnostki. Przyszywał mu je zatroksany adiutant por. Wieniawa...

W latach 1952-1959 studiował w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach w klasie prof. Władysławy Markiewiczówny. Dyplom z wyróżnieniem otrzymał w 1959 roku. Pani profesor mówiła o nim później, że „jest nauczycielem z Bożej łaski”, zapisała mu też swój fortepian marki Steinway; fortepian przekazał wnukowi, w domu gra na odziedziczonym po ojcu Seilerze. Następnie dwa lata studiował w Paryżu u prof. Magdy Tagliaferro, było to stypendium po zwycięstwie w konkursie w Barcelonie w 1960, po czym rozpoczął indywidualny rozwój, pracę i karierę. Posługuje się językami obcymi: angielskim, francuskim, hiszpańskim, włoskim, niemieckim, rosyjskim.

Jeżeli wolno na małą dygresję odnośnie pięknego zawodu ojca pana Profesora, czyli organisty – a był nim też Fryderyk Chopin i grał w kościele Panien Wizek przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Otóż starzy organiści mówią, że byli bardziej poważani gdy żył Stefan kard. Wyszyński (†1981). Ojciec Prymasa był organistą zatem wiedział i widział jak bardzo ważna to praca, ciężka, cenna i jak bardzo należy dbać o organistów. Przecież to oni ubarwiają, ubogacają i umilają nam ceremonie i liturgie, tworzą chóry, uczą muzyki co szczególnie w mniejszych miejscowościach jest tak pożądane.

Początki sławy

Gdybym pokazał wcześniej ten tekst p. Profesorowi, wiem że poprosiłby o wyrzucenie słowa „sława” w powyższym śródtytuł. Z autentycznej skromności.

Pracę w macierzystej Akademii Muzycznej w Katowicach rozpoczął w 1961 roku.

W 1960 roku zdobył Grand Prix w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Marii Canals w Barcelonie w Hiszpanii. W latach 1960-61 uzupełniał studia w Paryżu u Magdy Tagliaferro. Hiszpanię będzie odwiedzał później wiele razy, dawał tu kursy mistrzowskie, tu zwróciła uwagę na jego sztukę dydaktyczną Martha Argerich; połączyła ich przyjaźń.

W 1961 roku wystąpił z Orkiestrą RAI w Turynie pod dyрекcją Carlo Zecchiego, co było początkiem szerszej działalności estradowej artysty. Oprócz występów w Polsce, odbył wówczas podróże koncertowe po krajach byłego ZSRR, występował na kolejnych festiwalach muzycznych, grał w Niemczech, Czechosłowacji, ale i np. w Urugwaju, Brazylii czy Japonii.

Kierownikiem Katedry Fortepianu w katowickiej uczelni był w latach 1972-1996; 2002-2005. W latach 1979-1982 dodatkowo prowadził klasę fortepianu w słynnej Hochschule für Music w Stuttgarcie, ponad dwadzieścia lat prowadził zajęcia w Letniej Akademii Mozarteum w Salzburgu, stale obecny był na kursach w Imoli we Włoszech czy w renomowanej paryskiej uczelni muzycznej im. Alfreda Cortota (ukończył ją m.in.: Grażyna Bacewicz, Halina Czerny-Stefańska, Magda Tagliaferro, Paul Badura-Skoda, Zygmunt Mysłowski). Poza rodzinną uczelnią, uczył w Akademii Muzycznej w Krakowie, w średnich szkołach muzycznych w Bytomiu, Chorzowie i Katowicach.

Z Wielką Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach i Orkiestrą Polskiego Radia w Warszawie dokonał nagrań archiwalnych. Wielokrotnie współpracował z Józefem Stompem wykonując koncerty na dwa fortepiany (Bacha i Mozarta), z Kwintetem Dętym NOSPR-u (kwintety fortepianowe Mozarta i Beethovena). Sześciokrotnie występował na Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku, w Dusznikach-Zdroju i in. Dla Polskiego Radia nagrał utwory: Bacha, Mozarta, Beethovena, Chopina, Szymanowskiego, Bacewiczówny, Markiewiczówny, Ivesa, Łuciuśka, Szalonia, Szeligowskiego, Twardowskiego; grał także utwory Paderewskiego, Moszkowskiego. Grał koncerty fortepianowe: Bacha, Beethovena, Mozarta, Chopina, Szeligowskiego; sonaty fortepianowe Mozarta, Beethovena, Bacewiczówny.

Wydał płytę CD z kwintetami Beethovena (Es-Dur op. 16) i Mozarta (Es-dur KV 452) nagrałą z Kwintetem Dętym NOSPR (1999); w Japonii ukazały się w 2005 r. dwie płyty DVD z ilustrowanymi wykładami o mazurkach Chopina; w 2015 r. NIFC wydał CD z nagraniami dokonanymi przez Profesora w 2014 r.: Mozarta *Sonata C-dur* KV 330 i Chopina: Mazurki op.

24 nr 2 i 4, *Etiuda As-dur* op. 25 nr 1 i *Polonez cis-moll* op. 26 nr 1.

Wykonał partię fortepianu w kompozycji Wojciecha Kilara do filmu *Rodzina Połanieckich* (reż. Jan Rybkowski, 1978); w 1988 r. nagrał muzykę tego kompozytora do francuskiego filmu animowanego *La Table tournante*.

Profesor, pedagog, juror

W laudacji na cześć doktoranta h.c. prof. Andrzeja Jasińskiego, promotor prof. Józef Stompel powiedział w 2006 r. m.in.: „Krystian Zimmerman nie był przypadkowym sukcesem młodego pedagoga; faktem jest, iż talent niezwykle uzdolnionego dziecka spotkał się z drugim talentem – natchnionego pedagoga. I to pięknie zaowocowało. Ale po Zimmermanie byli też inni: Krzysztof Jabłoński, Jerzy Sterczyński, Joanna Domańska, Zbigniew Raubo, Rafał Łuszczewski, Magdalena Lisak, Anna Górecka, Beata Bilińska, Hubert Salwarowski, Piotr Banasik – wszyscy oni są laureatami czołowych nagród poważnych konkursów pianistycznych”.

W swojej wieloletniej pracy pedagogicznej prof. Jasiński wykształcił ok 60-ciu pianistów, był promotorem kilkudziesięciu doktorantów, recenzentem w postępowaniach o nadanie tytułu profesora sztuki m.in.: Bogusławowi Nowickiemu, Annie Wesołowskiej-Firlej, Marii Szrajber, Jerzemu Sterczyńskiemu, Krzysztofowi Jabłońskiemu, Ewie Pobłockiej, Piotrowi Palecznemu, Klarze Langer-Daneckiej.

Był promotorem w przewodach doktoratu honoris causa Akademii Muzycznej w Katowicach Krystiana Zimmermana w 2005 i Marthy Argerich w 2015 roku. Recenzentami w postępowaniu K. Zimmermana byli prof. prof. Regina Smendzianka i Mieczysław Tomaszewski.

A dziś, koniec 2020 r., Profesor prowadzi dwóch doktorantów w tym Rosjanek, napisał dwie recenzje do przewodów profesor-skich: dr hab. Joanny Ławrynowicz-Just i dr hab. Pawła Witolda Kamińskiego. Przesłuchiwał też i brał udział on-line (z uwagi na koronawirusa) w obradach jury konkursu XV Ogólnopolskiego Forum Młodych Instrumentalistów w Rybniku.

Gdy zapytałem Profesora, czy pamięta a może zliczył, w ilu konkursach i festiwalach zasiadał jako juror, w ilu krajach, komu przyznawał nagrody? – odpowiedział, że: „w 2021 r. ukaże się druga książka o mnie i pewnie tam to będzie policzone”. Myślę, że w kraju liczba tych konkursów i festiwalu wynosi kilkadziesiąt.

Prof. Andrzej Jasiński to wieloletni juror Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie (dalej Konkurs Chopinowski). W jury Konkursu zasiadł dziewięć razy (od 1975), przewodniczącym jury był trzy razy: 2000, 2005, 2010. Słynne pianistyczne konkursy na świecie, w których jury Profesor zasiadał to przede wszystkim Międzynarodowy Mistrzowski Konkurs Pianistyczny im. Artura Rubinstein w Tel

Awiiwie, konkurs urządzony w 1974 r. przez Jana J. Bystrzyckiego, przyjaciela Artura i Neli Rubinsteinów, organizatora pierwszych powojennych Konkursów Chopinowskich w Warszawie; konkursy: Królowej Elżbiety Belgijskiej w Brukseli, Piotra Czajkowskiego w Moskwie, Van Cliburna w Fort Worth i konkurs w Miami oba w Stanach Zjednoczonych, Ferruccio Busoniego w Bolzano oraz w Terni (Włochy), M. Long i J. Thibaud w Paryżu, w Hamamatsu i w Tokio, Seulu, Pekinie, Pretorii (RPA), Tajpei na Tajwanie, Casablance (Maroko), Kurytybie (Brazylia), w Gruzji, Anglii, Irlandii, Niemczech, Holandii, Meksyku, na Węgrzech i w Rosji.

Niewątpliwie i za sprawą prof. Jasińskiego, Katowice stały się cenionym i o dużych osiągnięciach ośrodkiem edukacji pianistycznej w Polsce. Chyląc czoła przed wszystkimi pedagogami tego instrumentu w kraju, myśli idą do innych wybitnych polskich nauczycieli: Aleksander Michałowski, Józef Turczyński, Zbigniew Drzewiecki, wcześniej sięgnijmy do Teodora Leszetyckiego (m.in. nauczyciela Mieczysława Horszowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego) czy Henryka Neuhausa (m.in. nauczyciela Emila Gilelsa i Światosława Richtera).

Poza radością, jest i niepokój. Profesor powiedział, że słyszy opinie o coraz bardziej odczuwalnym braku napływu ze szkół muzycznych młodej zdolnej młodzieży, młodzież coraz częściej wybiera inne studia, bardziej zawodowe.

Tytuły i honory

Poza tytułem profesora – który też należy traktować jako zaszczyt, honor, nagrodę – pan Andrzej Jasiński został nagrodzony m.in. następującymi tytułami i honorami:

- doctor honoris causa Akademii Muzycznej w Katowicach (2006), promotorem przewodu (laudatorem) był prof. Józef Stompel, recenzenci prof. prof. Kazimierz Gierżod i Jerzy Sulikowski;
- doctor honoris causa Akademii Muzycznej w Warszawie – ob. Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina (2007), laudator prof. Kazimierz Gierżod;
- nagroda „Lux ex Silesia” (2010) nadawana przez metropolię katowicką, za wybitny wkład w kulturę Górnego Śląska;
- doctor honoris causa Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki we Lwowie (2015);
- Honorowy Obywatel Katowic, tytuł nadany w 2019 r.;
- dyplomy honorowe, listy gratulacyjne i podziękowania od wielu miast polskich i zagranicznych, dużych i mniejszych – ot np. z Tuchowa za zasługi dla rozwoju miasta i gminy i za wieloletnie zasiadanie w jury tamtejszego konkursu im. I.J. Paderewskiego;
- najnowsze tytuły-dyplomy nadeszły od wojewody lubelskiego (2019) i prezydenta miasta Zabrza (2020);
- nagrodzono Go Krzyżami Kawalerskim (1975) i Komandorskim (2005) Orderu Odrodzenia Polski (jego dewiza to: *Polonia Restituta*); Medalem Komisji Edukacji Narodowej (2002); złotym medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” (2005);
- w latach 2005-2014 był członkiem Rady Programowej Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina;
- otrzymał: „Śląską Nagrodę im. Juliusza Ligonia”; od Towarzystwa Przyjaciół Śląska (w Warszawie!) tytuł „Ślązaka Roku”; Nagrodę Prezydenta Miasta Katowice; Nagrodę im. Karola Miarki;
- wielokrotnie otrzymywał nagrody ministrów kultury i sztuki, nagrody Polskiego Radia w Katowicach, oraz cały szereg dyplo-



Rys. Tigran Vadikyan

mów, medali, nagród, odznaczeń, wyróżnień; najnowsze to Nagroda Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2019).

Honorem dla Profesora są niezliczone publikacje jego i o nim w tym książki biograficzne. Pierwsza ukazała się w 2006 r., tytuł *Andrzej Jasiński, artysta i człowiek*, autorki Iwona Bias i Monika Bieda, wydawnictwo Akademii Muzycznej w Katowicach – które przygotowuje drugą książkę o Profesorze; ukaze się w 2021 r., na 85. urodziny jej bohatera.

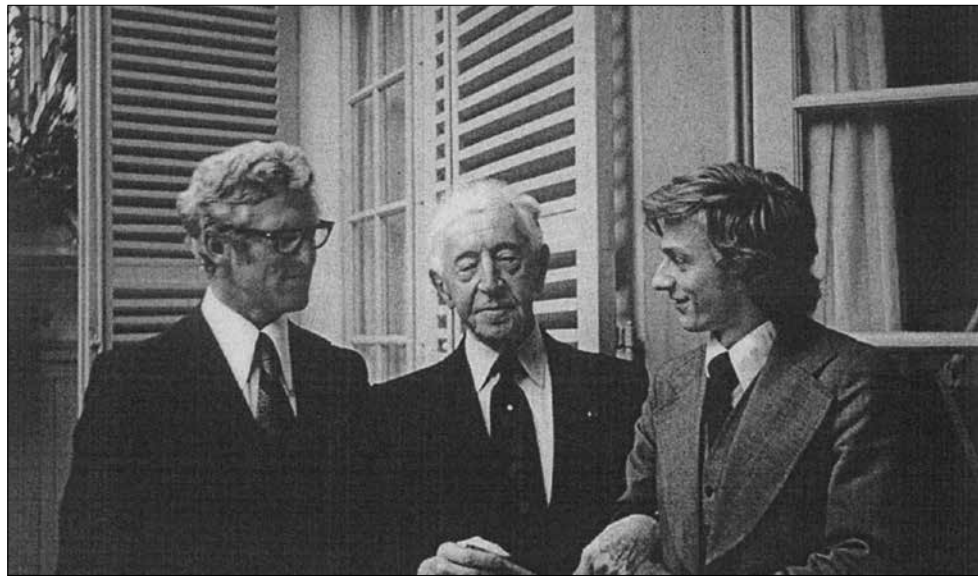
Wokół Artura Rubinsteina

Pan Profesor ma bardzo dużo uwagi do Artura Rubinsteina, także do jego żony p. Anieli z Młynarskich Rubinsteinowej i do dzieci Rubinsteinów – a tych, obie córki Rubinsteinów Ewę i Alinę spotyka ostatnio stale na Rubinstein Piano Festivalach w Łodzi.

Rubinsteina poznał bliżej i osobiście w 1976 roku, gdy po wygranej przez Krystiana Zimmermana IX Konkursie Chopinowskim w Warszawie w 1975 r., mistrz zaprosił do

Podczas szóstego festiwalu w 2019 r., prowadził kurs mistrzowski przy ul. Sosnowej a pani Ewa Rubinstein zapagnała uczestniczyć w nim tj. posłuchać i obserwować jak taki kurs wygląda; jej ojciec bardzo sporadycznie udzielał lekcji. Pojechaliśmy zatem do szkoły, w mniejszej sali koncertowej (duża była w generalnym remoncie) na scenie przy fortepianie siedział uczeń szkoły Jakub Hanuszkiewicz a za nim – raczej stojąc – był Profesor. Uczeń grał jakieś frazy Mozarta lub Chopina a mistrz słuchał, obaj patrzyli w nuty. Co jakiś czas, po odegraniu dłuższych fragmentów Profesor zatrzymywał grę ucznia, tłumaczył, zaczynał sam grać pokazując jak ten fragment interpretować. Albo zaczynał rozwijać temat i tłumaczyć np. w jakich innych utworach mamy te frazy z Mozarta czy Beethovena, albo Chopina. Pani Ewa była bardzo uszczęśliwiona lekcją, jakby sama siedziała przy fortepianie jako uczennica.

Pierwszy kontakt Profesora z Rubinsteinem sięga Łodzi, końca maja 1975 r., gdy mistrz



Od lewej: prof. Andrzej Jasiński, Artur Rubinstein, Krystian Zimerman; Paryż, wrzesień 1976

siebie do Paryża na tydzień laureata konkursu i na jeden dzień jego profesora. Pobyt u Rubinsteinów zapadł i Panu Profesorowi głęboko w pamięć; długo rozmawiali, otrzymał pamiątkowy autograf (dedykacja z 16.09.1976), wykonali sobie wspólne zdjęcie. Ale przede wszystkim mistrz poświęcił dużo czasu jego uczniowi p. Krystianowi, słuchali wspólnie dużo muzyki, rozmowom nie było końca...

Gdy profesor zjawił się w domu w Avenue Foch, poza gościnnością, dobrą zabawą, wyśmienitymi potrawami jakimi i jego podejmowano, zapamiętał też, że na stole stała butelka polskiej wódki marki Wyborowa. Gospodarz zapytał profesora, jak uczył Krystiana? Gdy ten odpowiedział, że nie zmuszał go do naśladowania, że traktował go nie jak ucznia, ale jak młodszego kolegę, Rubinstein uśmiechnął się i powiedział:

– Tak powinno być. Ja takiego pedagoga nie miałem.

Rubinstein w tym czasie tracił już wzrok, widział kącikami oczu, na boki i jak wspomina p. Jasiński, w pewnym momencie powiedział do niego:

– Widzę, że jest pan blondynem – jak się tak przybliży.

Rubinstein łączy nadal wiele ludzi i środowisk. Gdy – jako organizator i dyrektor Rubinstein Piano Festivali – chcę skonsultować wiedzę o jakimś pianiście, jego grę, dokonania, osobowość etc., zawsze mogę liczyć i na pomoc Pana Profesora. Gdy ustalam program festiwalu, dbam by co najmniej połowę wykonawców stanowili młodzi artyści (do 22- roku życia). Znam laureatów obu konkursów Rubinsteina (w Bydgoszczy i Tel Awiwie, bywam na nich) czy Konkursu Chopinowskiego, ale już niekoniecznie znałem polskich laureatów innych konkursów np. słynnego Królowej Elżbiety Belgijskiej w Brukseli. Wtedy szukam pomocy także u Profesora, jurora i tych konkursów; rozmawiamy. Muszę przyznać, że konsultacje Profesora są zawsze życzliwe, owocne zwłaszcza dla tych artystów.

Nigdy nie zdarzyło nam się, aby Profesor odmówił także innej pomocy festiwalowi: przyjęcia zaproszenia do poprowadzenia kursów mistrzowskich podczas festiwalu. Cieszą się one ogromnym zainteresowaniem, zwykle organizujemy je na przemian w Akademii Muzycznej im. G. i K. Baciewiczów w Łodzi i w szkołach muzycznych przy ul. Sosnowej i Rojnej. Profesor mówi, że ma powinności wobec sztuki i wobec drugiego człowieka.

dawał tu ostatni koncert w Polsce, w Teatrze Wielkim, na 60-lecie Państwowej Filharmonii w Łodzi. Opowiadał mi o „tym spotkaniu” nieodżałowany nasz wspólny przyjaciel Zdzisław Szostak, też Ślązak, wtedy z-ca dyrektora filharmonii łódzkiej, kolega szkolny i z klasy z Wojciechem Kilarem i małżonką Andrzeją Jasińską. Zdzisław opowiadał wiele razy następującą historię:

– „Koncert Rubinsteina przenieśliśmy do Teatru Wielkiego z uwagi na większą widownię. Bilety sprzedawały się na pniu, telefonurywały się, dzwonili ludzie z całego kraju. No i zadzwonił do mnie Andrzej Jasiński, też prosząc o pomoc w załatwieniu biletów. Mówię mu, że nie ma nic – na to on: <Zdzisław, mam bardzo zdolnego ucznia, przygotowuje się na jesień do Konkursu Chopinowskiego, choć jedno miejsce dla niego musisz znaleźć!> Poszedłem więc do dyrektora naczelnego, mówię: ja mogę zrezygnować z mojego miejsca ale ten młody człowiek od Jasińskiego musi mieć miejsce na widowni! Udało się, uczeń Jasińskiego otrzymał bilet, przyjechał. Był przeschęśliwy że mógł być na tym koncercie. Okazało się, że był to Zimerman!”

Gdy to opowiadałem prof. Jasińskiemu, dopowiedział mi dyskretnie ciąg dalszy. Otóż po koncercie udało się p. Krystianowi jakoś przedostać w pobliże garderoby mistrza, tam było już bardzo tłoczno, chciał choć chwilę porozmawiać z nim, poprosić o autograf. Blokada dyżurnych i ochrony była jednak nie do przejścia, zaś jedna z będących tam osób na uwagę i prośby młodego pianisty, że jest z Katowic, od prof. Jasińskiego, że chciałby autograf – rzuciła do innej:

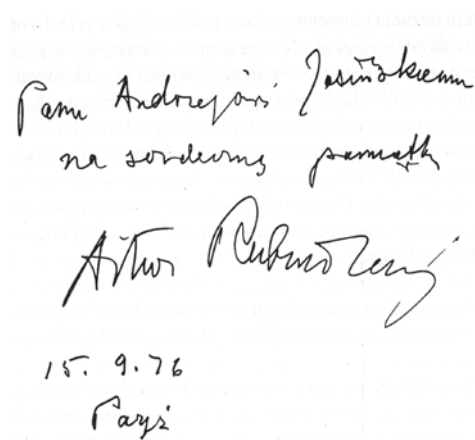
– Takich zdolnych pianistów jak on to Rubinstein ma na pęczki.

Nie udało się p. Krystianowi tym razem dojść do słynnego Rubinsteina. Profesor zapamiętał jednak tę sytuację bardziej z tego, co pomyślał wtedy o uwadze z pęczkami. Pomyślał:

– No to jeszcze zobaczysz...!

Andrzej Jasiński o Fryderyku Chopinie – jego muzyce i konkursie

„Chopin jest naszym przyjacielem, a jego muzyka w momentach gdy odczuwamy smutek to nas pociesza, kiedy jesteśmy weseli to nas rozbawia, w innych momentach wprawia w zadumę czyniąc, że wspominamy przeszłość a w innych że przeczuwamy przyszłość. Chopin jest naszym przyjacielem na dobre i na złe, w każdym momencie życia”.



Profesor mówił wielokrotnie, że gdy słucha uczestników konkursów chopinowskich, to chce mieć przyjemność ze słuchania muzyki Chopina, „żeby zrobiło mi się błogo na duszy, tak jakbym smakował wykwintne jedzenie, tak jak kiedyś powiedział Rubinstein, że gdy się budzi rano to już coś w nim gra i muzyka jest dla niego jak jedzenie i picie”.

„W muzyce Chopina – wg Profesora – znajdujemy wszystkie ludzkie uczucia. Jest to muzyka klasyczna w takim sensie, że posiada precyzję Scarlatti, czystość dźwięku Mozarta, precyzję Beethovena, sentyment Schuberta, fantazję Schumana, słowiański liryzm co jest bardzo ważne i najważniejsze – ducha polskiego”.

Oceniając pianistów, uczestników Konkursu Chopinowskiego: „Najpierw trzeba respektować tekst, potem do tekstu dodać swoją indywidualność, granie bez indywidualności jest niewarte, granie samym intelektem jest sztuczne, granie Chopina sercem to już jest coś. Granie spontaniczne jest wspaniałe dla publiczności ale czasem niebezpieczne dla młodego pianisty, ponieważ chcąc pokazać pełną wirtuozerię i spontaniczność, czasem trochę przesadzają i ponosi ich werwa i grają trochę za szybko i trochę za głośno”.

W słuchaniu i ocenianiu uczestników Konkursu Chopinowskiego kierował się najpierw przyjemnością ludzką, potem przyjemnością estetyczną, że to ma być ładne i przyjemne dla ucha, a następnie jako dla znawcy, że jest to zgodne z duchem Chopina.

W sztuce nie ma obiektywnych ocen – mawia.

„Zwycięstwo w Konkursie Chopinowskim nie jest gwarancją wielkiej międzynarodowej kariery. Po konkursie pianista musi być w tej samej formie, na szczycie, w tej samej dyspozycji, powtarzać to latami co nie jest łatwe, za każdym razem trzeba być świeżym. Są przypadki, że wielu laureatów Konkursów Chopinowskich staje się rzemieślnikami, opuszczają skrzydła, loty, nie są kreatorami tego co u Chopina wzrusza, porywa i fascynuje.

Na świecie jest bardzo wielu dobrych pianistów, trudno wejść na wielkie estrady koncertowe, to umożliwia m.in. wysoka lokata na poważnym konkursie m.in. w Konkursie Chopinowskim, dają one możliwość wejścia na największe estrady koncertowe świata.

Należy życzyć młodym pianistom, żeby to ich uskrzydlało, żeby to było powodem do dalszego rozwoju pianistycznego i duchowego a nie łączyło się z jakąś rutyną, która daje pewność wykonania – bo to za mało”.

Oprac. Wojciech Stanisław Grochowski

Powiedzieli o Profesorze

Prof. Piotr Paleczny (pianista, pedagog)

Napisanie kilku zdań o tak wybitnej postaci jaką jest profesor Andrzej Jasiński, jest dla mnie olbrzymim zaszczytem i równie wielkim wyzwaniem.

Znam przecież profesora od ponad pół wieku, a mimo to – a może właśnie dlatego – trudno mi w kilku zdaniach streścić tę niezwykłą postać wspaniałego artysty – pianisty, pedagoga, wychowawcy wielu znakomych pianistów, jurora największych konkursów pianistycznych, aktywnego członka wielu organizacji muzycznych.

Zdaję sobie sprawę, że to jeszcze nie wszystkie pola działalności profesora Jasińskiego – człowieka „instytucji” i prawdziwej „ikony” pedagogiki pianistycznej.

Zasłynął jako artysta, który wyrzeźbił artystyczną osobowość „ikony” pianistki światowej – Krystiana Zimmermana. Ale olbrzymi wpływ pedagogiki profesora Jasińskiego widzimy, słyszymy i podziwiamy u wielu znako-

mitycznych pianistów – Jego wychowanków.

Jednak dla mnie osobiście, jest jeszcze jeden, niezwykle ważny i cenny szczegół osobowości profesora. Tę szczególną cechę Jego osobowości, zwłaszcza po wielu latach znajomości, mógłbym śmiało streścić w paru słowach – to bardzo dobry Człowiek!

Profesor jest osobą o niezwyklej wręcz skromności, życzliwości, empatii i chęci pomocy innym, dla których zawsze stara się znaleźć czas, aby tę pomoc móc zrealizować.

A przy tym, nawet w zderzeniu z wieloma problemami, profesor pozostaje osobą zawsze pogodną, uśmiechniętą i pełną humoru.

Łos sprawił, że mimo iż obaj pochodzimy ze Śląska – od wielu lat pracujemy w innych ośrodkach muzycznych. Ale tym cenniejsze i bardzo oczekiwane są dla mnie wszystkie spotkania z profesorem – zarówno w kraju jak i zagranicą.

Jest dla mnie wielkim zaszczytem fakt, iż mogę uważać profesora Jasińskiego za mojego drogiego, wieloletniego Przyjaciela, któremu tą drogą przekazuję wyrazy najszczerzego uznania, wraz z najlepszymi życzeniami.

Krystian Zimerman:

(...) Niektórzy cierpieli w życiu, nie mając jednego z rodziców. Ja miałem wspaniałe szczęście mieć dwóch ojców: jednego, który dał mi życie, rodzinę, możliwość grania i drugiego, który dał mi życie muzyczne. Dziś nie wiem już, jakich słów użyć, by podziękować. Nie dlatego, że jestem osobą niewdzięczną, ale dlatego, że proste „dziękuję panie Profesorze” zabrzmiałoby, jak pisk małej myszy... [cyt. z wykładu doktorskiego wygłoszonego podczas otrzymywania doktoratu honoris causa, Katowice 2005]

Adam Rozlach (PR pr. I) – Zawsze...

Profesora Andrzeja Jasińskiego poznałem 50 lat temu, kiedy do naszej klasy, wtedy dwujęzycznej czyli pierwszej licealnej, w katowickim Liceum Muzycznym, przyszedł Krystian Zimerman (z którym – jak on to sam ujmuję – „razem siedzieliśmy” w... jednej szkolnej ławie). Profesor zawsze był uśmiechnięty, przyjazny, bliski i serdeczny. Został wtedy oficjalnym szkolnym profesorem naszego już wtedy znakomitego kolegi, będąc docentem mieszczącej się piętro wyżej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej. Potem były pierwsze ich wspólne sukcesy, wyjazdy na kursy, no i w związku z nimi, zaczęły pojawiać się różne wesołe opowieści Krystiana o Profesorze, wspólne oglądanie zdjęć z wakacji itd. I zachowała się w mojej pamięci, pewnie na zawsze, jedna anegdota, która w najszczególniejszy sposób oddaje cudowny i absolutnie wyjątkowy charakter i usposobienie Profesora Jasińskiego. Otóż, kiedyś na wspólnych wakacjach Profesora z Uczniem, nad którymś z naszych jezior, pewnie Raduńskim, panowie poszli na zakupy. Krystian spostrzegł kątem oka, że Profesor po kryjomu kupił butelkę wina, schował głęboko w plecaku, a potem z dużą dozą znakomitej zabawy, obserwował z pokerową twarzą dalsze zachowania Profesora przy ognisku, gdy ten wszystko przygotował – łącznie z jedzeniem. Profesor męczył się, męczył, nie wiedział widocznie jak poczęstować młodzieńca szklanką wina bo po godzinach męki padło nieśmiałe w końcu zapytanie (do Krystiana zwracał się per Krzysiu):

– Krzysiu, nie zimno ci?

Krystian miał niezłą zabawę... Padaliśmy ze śmiechu jak to opowiadał.

Potem zaczęły się już bardziej zawodowe nasze kontakty, które jednak nigdy nie przybrały tonu oficjalnego, sztywnego czy obcego – wręcz przeciwnie. Wywiady, wspólne konferencje związane z konkursami chopinowskimi, ale i częste prywatne rozmowy...

Cudowny Człowiek, taki Przyjaciel, zawsze pogodny, zawsze oddany i skory do pomocy, nie tylko swoim Najbliższym. Zawsze uczciwy, szczery, ale i ogromnie dowcipny, lubiący płatać różne, zawsze jednak niegroźne dla nikogo figle. Kiedy myślę o Profesorze Jasińskim – zawsze widzę jego szelmowskie przymrużenie oka i cudowny dystans do rzeczywistości!

Przeczytałem dziś urodzinowe wspomnienie Katarzyny Nowickiej, jak to kiedyś prof. Arie Vardi przedstawiał studentom w Tel-Awiwie Andrzeja Jasińskiego:

– Profesor miał wielu świetnych uczniów, w tym Krystiana Zimmermana, ale ważniejszym jest to, że Zimerman miał w swoim życiu tylko jednego Mistrza – i to właśnie jest Profesor Jasiński... ■

Recital chopinowski

Tradycyjnie, jak co roku od wielu lat, w czwartek najbliższy rocznicowemu dniu śmierci Fryderyka Chopina (zm. w Paryżu, 17 X 1849), Fundacja Rubinsteina – a ostatnio Fundacja Kultury i Biznesu – organizuje koncert w gościnnym Miejskim Domu Kultury w Rawie Mazowieckiej, dyr. Grzegorz Klimczak. W tym roku odbywał się 15 października, z okazji 171. rocznicy śmierci kompozytora wystąpił młody polski pianista Kamil Pacholec.

Kamil Pacholec urodził się 11.11.1998. W wieku 7 lat rozpoczął naukę gry na fortepianie w Państwowej Szkole Muzycznej im. Ludomira Różyckiego w Kielcach pod opieką Małgorzaty Kowalskiej. W 2017 roku rozpoczął studia w Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach w klasie profesora Wojciecha Światały.

Swoją pierwszą koncert z Orkiestrą Filharmonii Świętokrzyskiej w Kielcach mając 11 lat. Jest laureatem krajowych i międzynarodowych konkursów pianistycznych, m.in.: Nagrody Grand Prix oraz I miejsca w XVII Ogólnopolskim Turnieju Pianistycznym im. Haliny Czerny-Stefańskiej w Żaganiu (2012), I miejsca w XVIII Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym w Koninie (2014), I miejsca w V Chopinowskim Turnieju Pianistycznym im. Haliny i Ludwika Stefańskich w Krakowie (2014), I miejsca w XIV Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Górlitz (2015), Grand Prix w VIII Konkursie Pianistycznym im. Ireny Rolanowskiej w Krakowie (2015), III miejsca w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Cesara Francika w Kraainem/Bruseli (2015), Grand Prix i nagrody za najlepsze wykonanie utworu Fryderyka Chopina w XIV Konkursie Pianistycznym im. Haliny Czerny-Stefańskiej i Ludwika Stefańskiego w Płocku (2016). Jest także laureatem pierwszego miejsca Ogólnopolskich Przesłuchań Uczniów

Szkół Muzycznych II stopnia w Warszawie, zarówno jako solista w 2011, jak i w duecie w 2013 roku.

W 2016 roku został zwycięzcą 47. Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Katowicach, podczas którego zdobył również nagrody specjalne za najlepsze wykonanie utworu solowego Fryderyka Chopina oraz najlepsze wykonanie koncertu fortepianowego.

W 2018 roku zwyciężył w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Livorno. Tego samego roku został laureatem głównej nagrody Piano Academy Eppan „The Arturo Benedetti Michelangeli Prize” (Włochy) oraz półfinalistą I Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego na instrumentach historycznych. W 2019 r. na XI Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. I. J. Paderewskiego zdobył II nagrodę, nagrodę za najlepsze wykonanie koncertu fortepianowego W. A. Mozarta, nagrodę Jerzego Kolanowskiego za najlepsze wykonanie utworów F. Chopina, nagrodę Filharmonia Pomorskiej za najlepsze wykonanie utworów I. J. Paderewskiego oraz dodatkowe nagrody w postaci zaproszeń na koncerty i recitale w Polsce, USA, Brazylii, Kolumbii i na Ukrainie. Nagroda ta zapewniła pianście uczestnictwo bez eliminacji w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie 2020 roku – przeniesiony na 2021.

Recital Kamila Pacholca

Recital chopinowski Kamila Pacholca w Rawie Mazowieckiej, zorganizowany został na okoliczność 171. rocznicy śmierci F. Chopina. Odbił się w MDK im. Danuty Siedzikówny „Inki”. Organizatorem była Fundacja Kultury i Biznesu, przy współpracy Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina oraz rawskiego MDK. Koncert dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca.

Kamila Pacholca słyszę w ostatnich miesiącach już po raz trzeci. Z satysfakcją odnotowuję stałą, wyraźnie słyszalną postać. Gra coraz pewniej, dojrzalej – po prostu ciekawiej i atrakcyjniej, co w kontekście przyszłorocznego, najtrudniejszego dla każdego, polskiego zwłaszcza pianisty wyzwania – XVIII Konkursu Chopinowskiego, ma istotne znaczenie. Warto zaznaczyć, że swoimi sukcesami Kamil zdobył już sobie prawo udziału w tym najważniejszym konkursie – bez eliminacji. Jest młody, ma 21 lat, studiuje w klasie Pani Prof. Ewy Pobłockiej, laureatki X Konkursu Chopinowskiego, współzodbywczyni prestiżowej nagrody Polskiego Radia za najlepsze wykonanie mazurków. To też wielce istotne szczegóły w tym trudnym czasie przygotowań, wydłużonym przez globalną pandemię, której – w co nikt wcześniej nie mógłby uwierzyć – udało się zatrzymać świat, w tym nasz Konkurs...

Poprawił pewność gry, widać, że program zaczyna żyć z nim w sposób naturalny, pozwalający nie tylko na ciekawą grę, ale i na muzykowanie. Jego gra płynie coraz naturalniej, nabiera cech błyskotliwości, np. w Rondzie Es-dur op. 16. Zagrał je leciutecznie, często i finezyjnie, do tego świadomości wartości zawartych w nutach, w ciekawie znalezionych i wydobytych na powierzchnię głosach. Potrafi zagrać efektownie, wir-

tuozowsko, nie śpiesząc się, świadomie. Ładnie rozpędzał Walca As-dur op. 42, stylowego, pewnego i błyskotliwego, podobnie było w Walcu F-dur z op. 34. Grał je urokliwie, ale i zawsze bezpretensjonalnie, dbając też – co ważne – o nastrój i klimat. Nie śpieszyło mu się i w walcu „minutowym” czym może i wzbudził zaufanie, ale za to nie dając publiczności okazji do zachwyty.

Najbardziej podobał mi się drugi walc z op. 64 – śliczny, nastrojowy, głęboki w wyrazie. W Impromptu Fis-dur op. 36 znów zaimponował mi spokojem, ładnymi, mądrze pokazywanymi planami, właściwie różnicując poszczególne odcinki, znajdując też pole do ukazania wyjątkowości tego arcydzieła. Mazurki opus 30 zagrał może i najciekawiej z całego programu. Miały one swój naturalny klimat, swoje wewnętrzne życie. Najwięcej charakteru dał chyba trzeciemu Mazurkowi Des-dur, ciekawie grając kontrastami dynamicznymi i bogato ukazując główny temat tej miniatury. Na zakończenie zagrał nam Poloneza fis-moll op. 44 – z dużym impetem, a jakże, ale zdecydowanie najmniej pewnie wykonawczo.

Nie da się ukryć, że wiele jeszcze czeka go pracy, tym bardziej, że do Konkursu został jeszcze pełny, kalendarzowy rok i z tego powodu trzeba będzie czas ten zorganizować w bardzo specjalny sposób. Nie powinniśmy się jednak o to martwić, bo młody kandydat do konkursowej nagrody, ma znakomitego pedagoga – koncertującą solistkę, która ma za sobą nie tylko wielce udane konkursowe doświadczenie ale i lata pracy pedagogicznej. Czekamy zatem na kolejne dowody rozwoju tego utalentowanego młodego pianisty, który potrafi grać z blaskiem, wirtuozerią, sprawnie, efektownie, także z charakterem, a do tego ma dużą łatwość naturalnej gry i umie spodobać się publiczności – co nie takie częste u młodych ludzi, a co zauważyłem u niego nie po raz pierwszy!

Adam Rozlach, PR 1

PROGRAM

Introdukcja
i Rondo Es-dur, op. 16
Walc As-dur, op. 42
Walc F-dur, op. 34
Walc f-moll, op. 70 nr 2
Walce op. 64: nr 1, 2
Impromptu Fis-dur, op. 36
Mazurki, op. 30
Polonez fis-moll, op. 44

RECITAL CHOPINOWSKI

z okazji 171. rocznicy śmierci
Fryderyka Chopina (1810-1849)



KAMIL PACHOLEC

FORTEPIAN

Czwartek, 15 X 2020 godz. 18
Rawa Mazowiecka
Miejski Dom Kultury
ul. Krakowska 6c

Organizator:
FUNDACJA KULTURY i BIZNESU
prezes zarządu
Wojciech Stanisław Grochowalski

Współpraca:

Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina


Miejski Dom Kultury
dyrektor Grzegorz Klimczak

Prowadzenie koncertu:
Adam Rozlach
(Polskie Radio pr. I)

Koncert dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca

W 2018 r. otrzymał stypendium Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Młoda Polska 2018”. Od 2016 r. jest objęty opieką Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina w ramach programu „Młode Talenty”. Od 2019 r. jest studentem klasy fortepianu prof. Ewy Pobłockiej w Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy.

Red.

TOMASZ RITTER

RECITAL FORTEPIANOWY
Piątek, 18 XII 2020, godz. 19 (transmisja on-line)

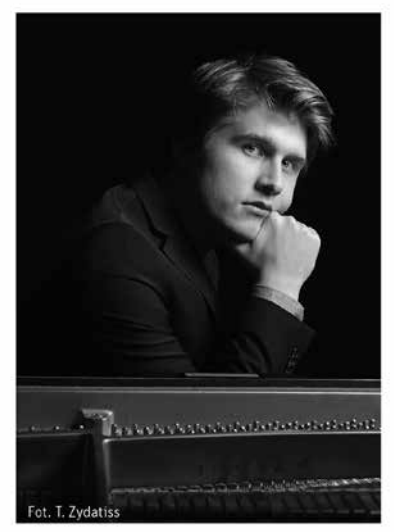
Sala Koncertowa Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów, ul. Żubardzka 2a
Prowadzenie i prelekcja – red. Janusz Janyst

Program:
F. Schubert – Sonata a-moll, D 784
I. Allegro giusto; II. Andante; III. Allegro vivace
K. Szymanowski – 3 Mazurki, op. 50
Nr 1: Sostenuto. Molto rubato, Nr 2: Allegro moderato. Poco vivace, Nr 3: Moderato
F. Chopin – Ballada f-moll, op. 52


Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego


instytut muzyki i tańca

Koncert dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z funduszu promocji kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca



Fot. T. Zydatis

Grand Prix du Disque Frédéric Chopin

Międzynarodowy Konkurs Płyty „Grand Prix du Disque Frédéric Chopin” rozstrzygnięto w Warszawie 11 września 2020 roku. Jury pod przewodnictwem Bronisławy Kawalli, w składzie którego zasiadał nasz redakcyjny kolega Adam Rozlach, oceniło 51 wydawnictw fonograficznych nadesłanych przez 7 wytwórni, przyznając nagrody w trzech kategoriach:

– nagrań na instrumentach współczesnych dokonanych po 1 stycznia 2000 r.: *Koncert fortepianowy nr 1* i *Ballady* w wykonaniu Seong-Jin Cho oraz London Symphony Orchestra, którą prowadzi Gianandrea Noseda (Deutsche Grammophon);

– nagrań na instrumentach historycznych dokonanych po 1 stycznia 2000 r.: *57 Mazurków* wykonanych na instrumencie marki Erard z 1849 r. przez Janusza Olejniczaka (Narodowy Instytut Fryderyka Chopina);

– reedycji nagrań sprzed 1 stycznia 2000 r.: *Pieśni i piosenki* op. posth. 74 w wykonaniu sopranistki Henryki Januszewskiej i Marka Drewnowskiego (DUX).

Nagrodę Specjalną otrzymał Narodowy Instytut Fryderyka Chopina za płytę z nagraniami z Festiwalu „Chopin i Jego Europa”, na której Martha Argerich gra *Koncert fortepianowy nr 1* wraz z orkiestrą Sinfonia Varsovia pod batutą Jacka Kaspszyka oraz *Sonatę wiołonczelową* op. 65 wraz z Miszą Maiskym.

Celem konkursu jest promowanie najlepszych nagrań chopinowskich dokonywanych przez wytwórnie fonograficzne całego świata. By w pełni docenić wartość prezentowanych interpretacji, TiFC posłużył się sprzętem audio wyprodukowanym przez firmę Metrum Lab. Były to kolumny głośnikowe ESA-Revolution 9, wzmacniacz Marton-Opusculum Reference III i okablowanie Metrum Lab-Edge Series. Marka ta zadba również o oprawę muzyczną podczas uroczystego wręczenia nagród. Użyczy urządzeń z najwyższej światowej półki: kolumn głośnikowych Avantgarde Acoustic Trio Lake Shore oraz flagowych modeli elektroniki Accuphase. Całość okablowana będzie przewodami Metrum Lab.

Maciej Chiżyński

„Kazimierska” płyta Goryszewskiego

Ukazała się kolejna płyta kompaktowa z muzyką organową nagrałą przez łódzkiego organistę, Jerzego Goryszewskiego, realizującego cykl dźwiękowych dokumentacji zabytkowych instrumentów w polskich kościołach.

Goryszewski jest absolwentem łódzkiej uczelni muzycznej, którą w 1972 roku ukończył w klasie organów prof. Mirosława Pietkiewicza. Koncertował na licznych festiwalach, dawał recitale także za granicą – w Niemczech, Anglii, Francji i na Węgrzech. W świątyniach Leżajska i Oliwy nagrywał dla filmu. Przez dwie dekady współpracował z Filharmonią Łódzką im. Artura Rubinsteina, biorąc m.in. udział w występach zagranicznych. Jest animatorem kultury, wydawcą, fotografikiem. Jako wiceprezes Zarządu Głównego Jeunesses Musicales de Pologne organizował międzynarodowe festiwale i warsztatowe obozy dla młodych muzyków. W ramach wspomnianego cyklu dokumentacyjnego nagrał już płyty w Sulejowie i Legnicy.

Do najnowszej rejestracji, dokonanej w Kazimierzu Dolnym, zaprosił, jako współwykonawcę, wiolonczelistę Stanisława Firleja, profesora łódzkiej i wrocławskiej Akademii Muzycznej.

Firlej ukończył studia w Konserwatorium im. Piotra Czajkowskiego w Moskwie, jest laureatem m.in. Konkursu „Gaudeamus” w Rotterdamie w kategorii duetu (razem z pianistką Anną Wesołowską, z którą występował potem na światowych estradach). Był koncertmistrzem i solistą Kameralnej Orkiestry Filharmonii Narodowej. Z zespołem tym, kierowanym przez Karola Teutscha, występował nawet w Japonii, Australii, Nowej Zelandii, obu Amerykach. Działal też przez pewien czas jako dyrygent, utworzonej przez siebie wspólnie z Jerzym Goryszewskim 30 lat temu, łódzkiej orkiestry „Polish Camerata”. Nagrywa płyty, prowadzi kursy mistrzowskie. W 2015 roku otrzymał tytuł doktora honoris causa AM w Łodzi.

Omawiana płyta dokumentuje organy w kościele farnym pw. św. Jana Chrzyciela i św. Bartłomieja Apostoła w Kazimierzu Dolnym. Są to najstarsze organy w Polsce i jedne z najstarszych w Europie – pochodzą z 1620 roku. Nie wiadomo dokładnie, kto je zbudował, ważne, że po uszkodzeniu przez Szwedów zostały przywrócone do pełnej sprawności. Mają dwa manuały ręczne, jeden nożny, 35 głosów, wspaniały prospekt. Na 400-lecie instrumentu Goryszewski wydał, jako publikację powiązaną z płytą, album poświęcony organom kazimierskim z własnymi, pięknymi fotografiami i tekstem ks. Tomasza Lewniewskiego.



Na CD znajduje się 16 kompozycji, w większości sakralnych, w tym 4 z udziałem wiolonczeli. Program wywodzi się głównie z późnego baroku oraz wieku XX. Z tym, że utwory pochodzące z ubiegłego stulecia, będące na płycie klamrą spinającą całość, są parafrazami pradawnego, polskiego hymnu *Bogurodzica*.

Już wykonane przez organistę dwa krótkie i oszczędne w środkach opracowania Rączkowskiego tej słynnej, maryjnej pieśni dają pojęcie o walorach zabytkowego instrumentu, jego szlachetnym brzmieniu. Klarowna jest interpretacja Bachowskich utworów organowych – dwóch spokojnych w nastroju *Preludiów chorałowych* i gęstszej fakturalnie, patetycznej *Fantazji super „Komm, heiliger Geist”*. Niewątpliwie, szczególnie wyzwaniem dla organisty stała się wirtuozowska, prawie 16-minutowa *Partita chorałowa „O Gott, Du frommer Gott”* Bacha. Goryszewski uwypuklił dramaturgię dzieła, dbając o przejrzystość mistrzowskiej polifonii i odpowiednie tempa.

Dobrze wypadają *Toccata per l'Elevatione Frescobaldiego* i *Toccata prima Mariniego* (dopiero twórca tej drugiej nadał kompozycji typowy dla toccaty, motoryczny charakter). Trzy preklasyczne *Sonaty* Domenica Scarlatti (*h-moll* i dwie *E-dur*) mają, z naturalnych powodów, mniej lekkości, niż ich zasadnicze wersje klawesynowe. Pierwiastek dramatyczny ujawnia się w *Preludium „Bogurodzica Dziewica”* Sawy.

Janusz Janyst

Andrzej Czajkowski na taśmach niemieckich rozgłośni radiowych

- wydawca: Meloclassic
- rok wydania: 2016
- nr katalogowy: MC 1035

Andrzej Czajkowski był laureatem VIII nagrody na V Konkursie Chopinowskim w 1955 oraz laureatem III nagrody na konkursie Królowej Elżbiety Belgijskiej w Brukseli w 1956, po którym nie powrócił do Polski. Dziś jest legendą – ze względu na muzykalność i wyrazistą osobowość artystyczną.

W 2016 r. wytwórnia Meloclassic wydała garść nagrań zrealizowanych przez Czajkowskiego dla niemieckich rozgłośni radiowych, w latach 1962-1964. Wariacje *f-moll* Hob. XVII:6 Haydna brzmią pod jego palcami niczym żałobny rapsod – rzewne i pełne smutku. W *Sonacie Es-dur* Hob. XVI:49 muzyk otwiera przed nami szeroki wachlarz nastrojów, oscylując między dziecięcą, nieskalaną radością a burzliwą dramaturgią kulminacji. Z kolei w *Sonacie F-dur* K. 533/49 Mozarta, Czajkowski zachwyca prostotą i śpiewnością, nie stroniąc od elegancji.

Etiudy symfoniczne op. 13 Schumanna w wykonaniu Czajkowskiego urzeka-



ją poetyckością, choć miejscami chciałoby się usłyszeć w nich więcej napięcia. Pianista niemalże wzorcowo używa pedału – nie rozmywa faktury, ukazuje nam harmoniczne piękno dzieła, jakkolwiek niektóre akordy brzmią zbyt sucho.

Płytę zamyka *Sonata fortepianowa nr 3* op. 28 Prokofiewa, której interpretacja łączy rozmach z ascetycznością oraz powagę z sarkazmem.

Maciej Chiziński

Pierwszy powojenny recital Artura Rubinsteina w Paryżu

- wydawca: Meloclassic
- rok wydania: 2016
- nr katalogowy: MC 1038

Enigmatyczna wytwórnia Meloclassic wydaje jesienią raz do roku kilka płyt z niepublikowanymi wcześniej nagraniami wielkich muzycznych indywidualności minionego stulecia. Warto przypomnieć jedną z ważniejszych publikacji roku 2016 – prezentującą pierwszy powojenny recital Artura Rubinsteina w Paryżu. Był 13 października 1948 roku. W słynnej Sali Pleyela, w której nieco ponad sto lat wcześniej grywał nie kto inny, jak Fryderyk Chopin, do fortepianu zasiada polski pianista Artur Rubinstein. To jego triumfalny powrót sceniczny do Francji i w ogóle do Europy, odbudowującej się po kilku latach zawieruchy wojennej. Program występu wypełniły dzieła, które artysta zarejestrował w studio dla wytwórni RCA: *Chaconne d-moll* Bacha/Busoniego, *Sonata fortepianowa nr 21 C-dur* op. 53 Beethovena, *Karnawał* op. 9 Schumanna oraz *Saudades do Brasil* op. 67 Milhauda.

Pod palcami Rubinsteina dzieło Bacha w transkrypcji Busoniego brzmi majestatycznie i monumentalnie, ale nie ociężałe, pianista gra bowiem z niesamowitą ekspresją. Podobnie zresztą jak w „Waldsteinowskiej” Beethovena, której interpretacja aż iskrzy się od mieszkanki polotu i dramaturgii. Wyraziście artykułowany rytm przeplata się tu z dość swobodnym traktowaniem tempa – solista wprowadza



silne, osadzone w tradycji romantycznej kontrasty. Choć ma sześćdziesiąt jeden lat, wydaje się bardziej energiczny niż niejeden młodzieniaszek.

W Karnawale muzyk sugestywnie „przybiera” maski kreowanych przez siebie bohaterów wyimaginowanej przez Schumanna zabawy – bywa dziarski, ale też pełen tęsknoty i rozmarzenia. Imponuje potężnym, głębokim forte. Z kolei w *Saudades do Brasil* Milhauda dają się słyszeć egzotyczne rytmy, a melodii wtóruje wrażenie kołysania się frazy, niczym w weneckiej gondoli. Rubinstein zabiera nas w podróż na brazylijskie plaże. Już kilka taktów muzyki wystarczy, by zrobiło się nam ciepło.

Maciej Chiziński

Unikatowe nagrania Jakoba Gimpela

- wydawca: Meloclassic
- rok wydania: 2014
- nr katalogowy: MC 1031

Urodzony w 1906 r. we Lwowie Jakob Gimpel był starszym bratem skrzypka Bronisława. W 1937 r. pomagał Bronisławowi Hubermanowi w założeniu Orkiestry Symfonicznej Ziemi Izraela, rok później wyemigrował do USA, by uchronić się przed inwazją nazistów. Miał na utrzymaniu rodzinę, więc podjął pracę w hollywoodzkich studiach filmowych, tworząc muzykę do takich obrazów, jak *List od nieznanym i Gasnący płomień*. W 1953 r. współtworzył ścieżkę dźwiękową do nagrodzonej Oscarem kreskówki *Johann Mouse* (75-ty odcinek serii *Tom i Jerry*), w której gra własną transkrypcję słynnego walca *Nad pięknym modrym Dunajem* Johanna Straussa II.

W 1954 roku Gimpel był zmęczony Ameryką, więc wrócił do Europy, by wznowić karierę koncertową. Wydawało się, że po jego działalności artystycznej z tego okresu nie pozostał żaden ślad, okazuje się jednak, że w archiwach niemieckich rozgłośni radiowych drzemia jego nagrania. Wydana przez Meloclassic płyta jest więc nie lada gratką dla miłośników pianistyki.

Znajdziemy tu rejestracje dokonane 22 lutego 1956 r. w Stuttgarcie oraz 6 października 1961 r. we Frankfurcie.

Otwierająca krążek *Rapsodia węgierska nr 12* Ferencza Liszta uwodzi od pierwszych akordów głębokim, rezonującym niczym dzwon basem i fantastycznym klimatem przywodzącym na myśl krajobraz po bitwie. Gimpel jak mało kto buduje sugestywną kulminację na samym wstępie. Potem – w temacie lirycznym – pieści klawisze, dobywając z dźwięków rzadko spotykaną słodycz. Poezja przeplata się z burzliwą dramaturgią.

Następnie słyszymy dzieła Chopina: *Andante spianato* i *Wielkiego poloneza Es-dur* op. 22, *Impromptu* op. 36, *Etiudę nr*



11 op. 25, *Mazurki* op. 50 nr 2 oraz op. 63 nr 3, *Scherzo* op. 20... Pod palcami Gimpela charakteryzują się one śpiewnością i prostotą, ale też rzewnością i intensywnością. Soprany skrzą się niczym refleksy świetlne na tafli jeziora, podczas gdy basy przydają interpretacjom powagi oraz – miejscami – patosu. Szybko przejdziemy do porządku dziennego nad nietrafionymi (z rzadka) dźwiękami w akordach lewej ręki w *Polonezie* czy w *Scherzu*. Zanurzymy się natomiast w delikatnie prowadzonej kantylenie i na długo pozostaniemy pod wrażeniem siły wyrazu, jaka emanuje z gry solisty. Gimpel świetnie rozumie tę muzykę i pragnie ukazać nam jej sedno. W *Sonacie fortepianowej nr 5* Skriabina znów daje się słyszeć prostota, a nawet i swego rodzaju naiwność, która łączy się z dużą dawką ekspresji.

Płytę zamykają dwa utwory nagrane we Frankfurcie: *Scherzo* op. 31 Chopina i *Allegro leggiero* op. 67 nr 2 Mendelssohna. O ile w tym pierwszym Gimpel imponuje potęgą brzmienia i płomiennością, o tyle w tym drugim zachwyca liryzmem.

Piękna to płyta, prezentująca dorobek znakomitego, niesłusznie zapomnianego dziś pianisty.

Maciej Chiziński

Alicja GÓRSKA

Kalendarium Łodzi filmowej. Czy istnieje dziś e-Łódź filmowa?

Gdyby zapytać Polaków o filmowe centrum kraju, najpewniej nikt nie miałby wątpliwości. Łódź dzierży ten zaszczytny tytuł od tak dawna, że większość nim operujących w ogóle nie zastanawia się, gdzie są jego korzenie. W „łódzkiej filmówce”? Także.

Film w Łodzi był jednak obecny na długo przed tym, jak pierwsi studenci przekroczyli bramy dawnej rezydencji Oskara Kona na Targowej. Co więcej, liczba nowych projektów filmowych w mieście sprawia, że Łódź jest bliższa swojej reputacji bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

„Prehistoria” Łodzi filmowej

Bracia Lumière opatentowali swój słynny wynalazek – kinematograf – w roku 1885. Ledwie rok później, 14 listopada 1886 roku, rozpoczęły się w Polsce pierwsze regularne jego pokazy. Do grudnia 1886 roku zorganizowano w Teatrze Miejskim w Krakowie 39 takich projekcji. Oczywiście sądzono wtedy, że użyteczność kinematografu skończy się właśnie na takich pokazach – w ramach ciekawostki. Tymczasem już w 1899 bracia Krzemiński otworzyli w Łodzi pierwsze stałe kino, najwyraźniej wierząc, że etiudy prezentowane na kinematografie braci Lumière to dopiero początek historii filmu. To łódzkie kino było pierwsze na terenach polskich i drugie na świecie.

Pierwsza dekada XX wieku była czasem osławiania nowej technologii. O kinie, tak w Łodzi, jak i w ogóle w Polsce, nie pisano zbyt wiele. Jeżeli poddawano je dyskusji na łamach np. prasy, czyniono to w kontekście poinformowania odbiorców o pewnej nowince. Nie wrócono kinematografowi zbyt długiej kariery. Powszechnie sądzono, że zabawka ta szybko się ludziom znudzi, zwłaszcza że nie posiada specjalnego potencjału rozwojowego.

Tymczasem w 1913 pojawiło się pierwsze czasopismo filmowe – warszawska „Scena i ekran”, co stanowi kolejny krok w upowszechnieniu się kinematografii. Po 1918 rok zaś odnotować można wyraźną intensyfikację działań publicystów w zakresie pisania o kinie. Po pierwsze pismach codziennych pojawiały się tematyczne rubryki oraz dodatki specjalne. Po drugie zaś popularny stał się nowy typ czasopisma, tematycznie skupiony na filmie.

W kontekście tematu artykułu, czyli „Łodzi filmowej”, opis początków dyskursu filmowego w Polsce może wydawać się nazbyt obszerny. Jest on jednak niezbędny do właściwego wybrzmienia następującej informacji: już w latach 1918-1939 Łódź była drugim miastem w Polsce pod względem liczby wydawanych czasopism o tematyce filmowej. Prym wiodła tutaj oczywiście Warszawa odpowiedzialna za zdecydowaną większość filmowych, teatralnych i teatralno-filmowych czasopism (we wspomnianym okresie ukazywało się ich aż 92), ale tuż za nią znajdowała się właśnie Łódź (wydająca w tym czasie 22¹ czasopisma o opisywanej tematyce i wyprzedzająca pod tym względem: Poznań, Lwów, Wilno czy Kraków), co zdaje się wzmacniać korzenie myślenia o Łodzi jako polskiej stolicy filmu.

Instytucje w Łodzi, które wspierają realizacje filmowe

13 listopada 1945 roku, na mocy dekretu Krajowej Rady Narodowej, powołano do życia Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski”. Jego oficjalną siedzibą była Warszawa, jednak jeszcze w tym samym roku na potrzeby organizacji zaanektowano halę sportową przy ul. Łąkowej 29 w Łodzi. To właśnie w tym miejscu zrealizowano pierwszy polski powojenny film fabularny – *Zakazane piosenki* (reż. Leonard Buczkowski). W 1950 roku przemianowano „Film Polski” na Wytwórnię Filmów Fabularnych w Łodzi, powołując w ten sposób do życia największą polską wytwórnię filmową.

W podobnym czasie rozwinęło się też studio Se-Ma-For. Odpowiedzialny za jego utworzenie plastyk Zenon Wasilewski początkowo działał prywatnie we własnym mieszkaniu przy ul. Radwańskiej. Tam też, z grupą

znajomych, zrealizował pierwszy lalkowy film animowany *Za króla Krakusa*, który swoją premierę miał 1947 roku. W ten sposób powstało Studio Filmów Kukiełkowych „Filmu Polskiego”. Z czasem przemianowano je w Oddział Kukiełkowy w ramach łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych, następnie (1956) w samodzielne Studio Filmów Lalkowych, a później (1960) na Studio Małych Form Filmowych Se-ma-for.

W 1950 roku powstała też, z powołania ministra kultury i sztuki, Wytwórnia Filmów Oświatowych. Jej głównym celem był realizowanie krótkometrażowych filmów szkolnych, produkcji o charakterze instruktażowym oraz treści popularnonaukowych. Od momentu powstania aż do dzisiaj WFO znajduje się pod tym samym adresem: przy ulicy Kilińskiego 210 w Łodzi.

W 2007 roku powstał z kolei Łódzki Fundusz Filmowy, który finansowo wspiera produkcję filmów związanych z Łodzią i regionem łódzkim. W ramach realizacji polityki filmowej miasta dwa lata później powołano również do życia Łódź Film Commission, czyli Łódzką Komisję Filmową. Ta z kolei udziela wsparcia technicznego producentom treści audio-wizualnych (nie tylko filmów, ale też seriali, wideoklipów, audiowizualnych projektów artystycznych, gier komputerowych, programów telewizyjnych itp.), poprzez m.in. wyszukiwanie odpowiednich lokacji, udostępnianie kontaktów do branżowych specjalistów, czy pomoc w uzyskiwaniu zezwoleń na realizację danego projektu w wybranej przestrzeni².

Edukacja filmowa w Łodzi

W 1948 roku otwarto Wyższą Szkołę Filmową w Łodzi, a w 1949 Państwową Wyższą Szkołę Aktorską. W 1958 połączono te odrębne byty w znaną dzisiaj po prostu jako „filmówka” Państwową Wyższą Szkołę Filmową, Telewizyjną i Teatralną im. Leona Schillera. Wśród jej absolwentów można wskazać najwybitniejszych polskich twórców filmowych, których prace docenione zostały również na arenie międzynarodowej, jak Zbigniew Rybczyński, Roman Polański, Krzysztof Zanussi, Krzysztof Kieślowski, Juliusz Machulski czy Andrzej Wajda.

Warto tutaj zaznaczyć, że nie tylko w kwestii edukacji twórców filmowych Łódź może pochwalić się widocznymi zasługami. Dużo mniej rozpowszechnioną, a przecież równie istotną, informacją jest fakt, iż w Łodzi powstał także pierwszy ośrodek filmoznawczy kształcący teoretyków filmu. Jego inicjatorem w 1959 roku na Uniwersytecie Łódzkim był profesor Bolesław Lewicki (co ciekawe – rektor PWSTiTv w latach 1968-1971). Jak można przeczytać na oficjalnej stronie funkcjonującego do dziś kierunku:

Początkowo Zakład Wiedzy o Filmie prowadził specjalność filmoznawczą w ramach studiów polonistycznych, a od roku 1975 – w ramach kulturoznawstwa. W roku 2016 powołane zostały samodzielne studia filmoznawcze na poziomie licencjackim³.

Łódzkie filmoznawstwo wykształciło wielu wybitnych naukowców, teoretyków filmu oraz krytyków filmowych, których nie ośmielię się wymienić z obawy, że umknęłoby mi ktoś z długiej listy wybitnych nazwisk. Kierunek i jego pracownicy osiągają też sukcesy zarówno na arenie narodowej, jak i międzynarodowej. W 2015 roku Uniwersytet Łódzki był pierwszym polskim gospodarzem konferencji NECS, która jest największą w Europie cykliczną konferencją poświęconą mediom i kulturze audiowizualnej. W 2017 zaś dr hab. Konrad Klejsa otrzymał dofinansowanie w kwocie 998.000 zł z Narodowego Centrum Nauki w konkursie SONATA BIS na projekt „Rozpowszechnianie filmów w Polsce w latach 1945-1989: ogólnokrajowe ramy instytucjonalne i lokalne studium przypadku”.

Edukacyjny filmowy obraz Łodzi dopełniają także: Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego oraz Akademia Muzyczna im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów, w których kształcić mogą się odpowiednio m.in. rekwizytorzy i kostiumografowie oraz kompozytorzy i producenci muzyczni.

Filmowa tożsamość Łodzi

Silna filmowa tożsamość Łodzi została podkreślona dodatkowo w 1976 roku, kiedy powstało Muzeum Historii Miasta Łodzi, z czasem (w 1986 roku) przekształcone w Muzeum Kinematografii. Przestrzeń, w której gromadzone są przede wszystkim eksponaty związane z filmem – plakaty, elementy scenografii, urządzenia rejestrujące i różnego rodzaju filmowe pamiątki – jest jedyną tego typu placówką w Polsce.

O kolejny krok bliżej Hollywood (a właściwie nowej etykiety miasta – Hollyódź) znalazła się Łódź w 1998 roku, kiedy zrealizowano pomysł Jana Machulskiego na Łódzką Aleję Gwiazd. Znajdujące się w ulicy Piotrkowskiej mosiężne gwiazdy poświęcone wybitnym polskim artystom filmowym wzorowane są oczywiście na słynnym Walk of Fame w Los Angeles. O tym, kogo uhonorować podobnym symbolem decyduje specjalna Kapituła złożona z łódzkich artystów i ludzi związanych z kulturą.

Najmłodszym projektem sankcjonującym obraz Łodzi jako filmowego centrum Polski jest wchodzące w skład kompleksu kulturalno-artystycznego „EC1 Łódź – Miasto Kultury” znajdującego się na terenie zrewitalizowanej dawnej łódzkiej elektrociepłowni, Narodowe Centrum Kultury Filmowej. Instytucja ta prowadzona jest przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Miasto Łódź. Realizacja projektu NCKF rozpoczęła się w 2016 roku. „Po zakończeniu inwestycji, NCKF będzie jedynym w tej części Europy ośrodkiem kulturalnym i edukacyjnym poświęconym kulturze filmowej”⁴.

Na popularzającą filmu i kultury filmowej w Łodzi ogromny wpływ mają także licznie organizowane festiwale oraz przeglądy. Wiele wydarzeń nie odbywa się cyklicznie, a jedynie w formie jednorazowych projektów.

Wśród aktualnie odbywających się w Łodzi festiwali o tematyce filmowej wyróżnić można: Międzynarodowy Festiwal Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego (powstał w 1980 roku jako wydarzenie organizowane co dwa lata, w formule międzynarodowej jest realizowany od roku 2001), Ogólnopolski Festiwal Mediów „Człowiek w Zagrożeniu” (od 1990), Forum Kina Europejskiego „Cinergia” (od 1992), Międzynarodowy Festiwal Szkół Filmowych i Telewizyjnych „Mediaschool” (od 1994), Międzynarodowy Festiwal Filmu Queer (od 2006), Ogólnopolski Festiwal Filmów Komórkowych (od 2006), Letni Festiwal Filmowy „Polówka” (od 2008), Se-ma-for Film Festival (od 2010), Festiwal Krytyków Sztuki Filmowej „Kamera Akcja” (od 2010), Filmteatr Festival (od 2011), Międzynarodowy Festiwal Sztuki Animacji AnimArt (od 2015).

Wśród zakończonych projektów filmowych festiwali oraz takich, które nie są już realizowane w Łodzi, należałoby wskazać także: Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage (2000-2009), Międzynarodowy Festiwal Odkrywców, Podróżników i Ludzi Aktywnych „Mediatravel” (2001-2012), Festiwal Kina Tańca (2001-2006), Międzynarodowy Festiwal Animacji „ReAnimacja” (2004-2009), Festiwal Filmów o Rodzinie FOR (2008-2010), Międzynarodowy Festiwal Filmu i Muzyki „Targowa Film Street” (2009-2012), Festiwal Kina Niezależnego „OFF jak gorąco” (2006-2011), Transatlantyk Festival (2016-2019).

Co dalej z Łodzią filmową?

31 października 2017 Łódź została przyjęta do Sieci Miast Kreatywnych UNESCO jako Miasto Filmu. Władze ogłosiły wtedy 4-letni program rozwoju Łodzi filmowej. W oficjalnej informacji prasowej przeczytać można:

We wniosku wymieniliśmy kilka projektów, które zostaną zrealizowane w najbliższych latach – mówi Katarzyna Bienkiewicz. – Jest wśród nich zakończenie projektu budowy Narodowego Centrum Kultury Filmowej; powstanie żywej ulicy filmowej, pełniącej rolę produktu turystycznego, ale także służącej jako niemal gotowy plan filmowy, a także stworzenie podwalin dla wieloletniego programu edukacji filmowej w łódzkich szkołach czy powołanie międzynarodowego klastra animacji. Prowadzenie biura projektu „Łódź Miasto Filmu” zabezpieczyć miasto, ale środki na realizację inicjatyw będą pocho-

dziły także z funduszy europejskich i programów grantowych.⁵

I bez tego jednak widać, że losy Łodzi jako centrum filmu w Polsce nie są zagrożone. Filmowcy coraz chętniej realizują w Łodzi swoje projekty (esencjonalne spojrzenie na kwestię wykorzystywania Łodzi jako planu zdjęciowego opisał Marek Hendrykowski w artykule „Filmowa Łódź w oczach studentów i profesorów PWSFTViT”), a funkcjonującą – często od dziesiątek lat – instytucję wciąż się rozwijającą i odpowiadającą na zmieniające się potrzeby współczesnego świata (przykładem niech będzie zmieniająca się i stawiająca na coraz większy poziom wyspecjalizowania oferta edukacyjna na Uniwersytecie Łódzkim, która od filmoznawstwa traktowanego jako specjalność kierunku kulturoznawczego przeszła do kierunku samodzielnego z własnymi specjalnościami, jak: scenopisarstwo, krytyka i promocja filmu oraz telewizja i wideo w dobie Internetu).

Osobnym tematem, który warto byłoby rozważyć w przyszłości – odpowiadając sobie wcześniej na pytanie, czy można mówić w ogóle o lokalności, czyli łódzkości, w przypadku tworzenia treści o zasięgu z założenia globalnym i niezwiązanym technicznie z żadnym konkretnym miejscem w przestrzeni – jest też kwestia obecności łódzkich filmowców, filmoznawców, a nawet (biorąc pod uwagę „kult amatora”) filmoholików w Internecie. Wiadomo przecież, że dzisiaj dyskurs filmowy w dużej części, pomimo licznie organizowanych spotkań dyskusyjnych czy otwartych przestrzeni do takiej komunikacji, przeniósł się do sieci. Sama zresztą współprowadzący autorski projekt Krytyk⁶ (wraz z dr. Kamilem Jędrasiakiem, również absolwentem filmoznawstwa). W ramach funkcjonowania portalu nie tylko publikują w sieci treści krytyczno-analityczne, ale też prowadzą akcję edukacyjną skierowaną do młodych adeptów krytyki. Aspirujący recenzenci mogą otrzymać uwagi do tworzonych przez siebie tekstów (dotyczące formy, merytoryki, języka) oraz, po zastosowaniu odpowiednich poprawek, opublikować na stronie artykuł (często debiutancki) pod swoim nazwiskiem.

Z pewnością warto przyjrzeć się bliżej np. kanałowi na YouTube „Sfilmowani” współprowadzonemu przez absolwentkę Uniwersytetu Łódzkiego, Agnieszkę Pisarek, który jest obserwowany przez ponad 200 tysięcy osób⁷. W jego ramach prowadzący opowiadają nie tylko o nowościach filmowych, które poddają ocenie, ale też np. tworzą filmowy słowniczek, w którym wyjaśniają pojęcia takie, jak: perspektywa, kadr, ujęcie, scena itp. Inny kanał, „Drugi seans”, współprowadzony przez kolejnego absolwenta filmoznawstwa, Mateusza Żebrowskiego, pochwalić się może nieco mniejszą liczbą obserwujących (prawie 11 tysięcy osób⁸), ale i sam projekt wydaje się mniej inkluzyjny – polega przede wszystkim na drobniagowych analizach filmowych z wykorzystaniem filmoznawczego zaplecza.

Na uwagę zasługuje też choćby aktywność w sieci Diany Dąbrowskiej, absolwentki łódzkiego filmoznawstwa, która dwukrotnie znajdowała się wśród osób wyróżnionych w prestiżowym Konkursie o nagrodę im. Krzysztofa Mętraka dla młodych krytyków filmowych (3. miejsce w roku 2019, 2. miejsce w roku 2020), a w 2019 roku nominowana była do Nagrody Państwowego Instytutu Sztuki Filmowej w kategorii krytyka filmowa. Aktualnie Jej aktywność w Internecie najsilniej koncentruje się na stronie Facebooka „Dopóki jest kino, jest nadzieja/Finché c’è cinema, c’è speranza”⁹, na której znaleźć można m.in. wykłady czy rozmowy z twórcami filmowymi.

Powyższe projekty to tylko przykłady spośród licznych treści krytyczno-filmowych czy filmoznawczych związanych z łódzkim środowiskiem. Ich stale wzrastająca liczba każe zastanowić się nad zwrotem w historii rozwoju Łodzi jako miasta filmowego i rozważyć badanie pod tym kątem już nie tylko treści analogowych, ale również wirtualnych. Czy można zdigitalizować filmową przynależność i mówić dzisiaj również o e-Łodzi filmowej? Być może jest to pytanie dość abstrakcyjne, ale z pewnością również dające do myślenia.

⁵ Łódź Miastem Filmu UNESCO!, [online] <https://lsi.lodz.pl/aktualnosci/artykul/lodz-miastem-filmu-unesco-id16188/2017/11/2/> [data dostępu: 05.11.2020]

⁶ Krytyk, [online] <https://krytyk.com.pl> [data dostępu: 05.11.2020]

⁷ Sfilmowani, [online] <https://www.youtube.com/c/SfilmowaniTV/> [data dostępu: 05.11.2020]

⁸ Drugi seans, [online] <https://www.youtube.com/channel/UC4w2oo351idyrQONtgsz71w> [data dostępu: 05.11.2020]

⁹ Dopóki jest kino, jest nadzieja/Finché c’è cinema, c’è speranza, [online] <https://www.facebook.com/kinonadzieja/> [data dostępu: 05.11.2020]

¹ B. Gierszewska, *Prasa filmowa i teatralna w Polsce w latach 1918-1939 (stan ilościowy, rozmieszczenie, próba wstępnej charakterystyki)*, [w:] „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 31/2, 1992.

² <http://lodzfilmcommission.pl/node/3450> [data dostępu: 30.10.2020]

³ <http://filmoznawstwo.uni.lodz.pl/o-zakladzie/historia> [data dostępu: 30.10.2020]

⁴ <https://nckf.pl/o-nckf> [data dostępu: 30.10.2020]

Małgorzata ŚWIRCZEWSKA

Manifestacja pod Ambasadą Polską, Paryż, grudzień 1981

Grudzień 1981 roku był dla mnie miesiącem olbrzymich wrażeń. Na początku miesiąca dowiedziałam się, że mój ukochany, nazwijmy go po prostu Jurek, z Łodzi, jest w Szwajcarii na paszporcie służbowym i mam po niego przyjechać, bo postanowił do Polski nie wracać. To była dla mnie najwspanialsza wiadomość z całego mojego życia. Nareszcie będę mogła żyć normalnie u boku ukochanego mężczyzny. Piszac „normalnie” nie zdaję sobie jeszcze wtedy absolutnie sprawy z tego, że to, co przed grudniem było normalne, już się nigdy nie powtórzy.

Jurek powiedział mi przez telefon:
– Zaczyna tam poważnie śmierdzieć.
Pomagam Jurkowi przekroczyć nielegalnie granicę szwajcarsko-francuską. Będąc już w Paryżu, poczułam wielką ulgę. Teraz już żaden żandarm nie będzie mógł odstawić go *in militari* na granicę i nakazać powrotu do Polski. W tym nastroju miłości zupełnie nie wiedziałam co robię i że przekroczenie granicy francuskiej na paszporcie służbowym, do tego bez francuskiej wizy, równało się z wykroczeniem prawie że kryminalnym. Ale co tam, najważniejsze, że już byliśmy razem. Szybciutko zgłosiliśmy się do prefektury w Nanterre, aby zarejestrować Jurka jako osobę nielegalnie przebywającą we Francji. Nie było to proste: tysiące pytań i to w kółko tych samych. Na szczęście, wszystko dobrze się skończyło, po czterdziestu ośmiu godzinach przebytych w prefekturze mogliśmy ją opuścić z papierkiem wartym tony złota. Prawo pobytu na trzy miesiące, w tym czasie mamy się pobrać! Cała nasza motywacja, to nie była ucieczka pracownika Centrali Handlu Zagranicznego w Polsce, ani polityczna, ani „za chlebem”. Po prostu, Jurek uciekł z powodu miłości. Nieważne czy naprawdę uwierzyli. Ważne, że jest tymczasowe prawo pobytu, a później zobaczymy, co się stanie.

No i długo nie trzeba było czekać. Stało się.

Ranitko, trzynastego grudnia 1981 roku dzwoni telefon. Kiedy telefon dzwoni tak rano, to nie jest dobry znak. Spaliśmy

mocno, więc poderwana na równe nogi pytam Jurka:

– Odbieramy? Jurek z przerażeniem w oczach mówi do mnie drżący głosem:

– Oni (Urząd Bezpieczeństwa) już wiedzą o mojej ucieczce.

Telefon przestał dzwonić, za sekundę znowu dzwoni. Odbieram całą w strachu. I uszom nie wierzę w to co słyszę:

– Małgosia, absolutna katastrofa, w Polsce ogłoszono stan wojenny, aresztowano mnóstwo osób, odcięto telefony, zamknięto granice, Ruscy są już w drodze...
– Przepraszam, a kto mówi? – pytam z kłopotana.

– To ja, Ewa (Ewa Osińska, moja koleżanka, znana pianistka). Małgosiu, zbieramy się wszyscy znajomi pod pomnikiem Mickiewicza i maszerujemy pod polską Ambasadę, aby protestować przeciwko temu, co sowieci wyprawiają w naszej Ojczyźnie
– Dobrze, oczywiście będę, o której godzinie?

– O czternastej, aby się zorganizować i ruszamy około piętnastej, będą wszyscy z Polonii obecni, nawet ci najważniejsi. Liczę na ciebie! – dodaje i odkłada słuchawkę. Jurek, świeży uciekinier, nie poszedł ze mną na tą manifestację, a ja bez zastanowienia obdzwooniłam znajomych, aby na wszelki wypadek ich zawiadomić o naszej narodowej tragedii. No i o czternastej byłam pod pomnikiem naszego wieszcza.

Zastałam tam już Ewę i to w towarzystwie uroczej, starszej Pani.

– Małgosiu, przedstawiam ci Nelę Rubinstein – powiedziała z wyraźną dumą w głosie.

– Małgosia Świrczewska – przedstawiam się.

I tak poznałam Nelę. W oczekiwaniu na inne osoby i kiedy już wyraziłyśmy wszystkie nasze obawy, emocje i oburzenia na to, co się stało tej nocy w Polsce, zaczęłyśmy sobie gawędzić, jak dobre przyjaciółki.

Nela była osobą niewysokiego wzrostu, niezwykle delikatną, jakby zrobioną z porcelany. Uczesana w elegancki kok. I opowiadała, opowiadała. O swoim ostatnim emocjonalnym przeżyciu, którego ja

nie znałam. Ewa dyskretnie zbliżyła się do mnie mówiąc:

– Małgosia, wysłuchaj jej uważnie, to wspaniała kobieta, której stała się straszna krzywda i to, wyobraź sobie, wyrządzona przez najbliższą osobę, miłość jej życia.

Ewa nie dokończyła, bo już ustawialiśmy się w szeregi, aby maszerować na drugi brzeg Sekwany pod Ambasadę Polski.

– Czy mogę wziąć cię pod rękę – zapytała Nela. Wiesz, ja ostatnio bardzo osłabłam i boję się, że upadnę.

– Oczywiście – krzyczę zanim jeszcze skończyła mówić, o normalnej rozmowie nie było już mowy. Zebrany tłum wrzeszczał z gniewu, wrzeszczał z nienawiści do przekłętą reżimu. Hasła: SOLIDARNOŚĆ, WOLNOŚĆ, POLSKA NASZA, zaczęły wybrzmiewać bez końca. Jakaś dziwna atmosfera ogarnęła nas wszystkich, coś nie zdefiniowanego zaczęło się z nami dziać. My, tak bardzo, przecie, kulturalne panie, nie wiadomo w którym momencie, również zaczęłyśmy skandować wraz z tłumem:

– WOLNOŚĆ DLA POLSKI!

A najgłośniej krzyczała „malutka” Nela: – MAMY PRAWO DO NORMALNEGO ŻYCIA, PRECZ Z SOWIECKĄ AROGANCJĄ!

Stałam jak wryta, ale nie udało mi się tak długo utrzymać, bo tłum mnie poniosł dalej. Nie byliśmy już sobą, stałyśmy się częścią tłumy i prawa tłumy zaczęły rządzić, o zwyczajnej rozmowie nie było mowy. Idziemy, posuwamy się i ciągle dołączają do nas kolejni manifestanci. Ilu nas było, nie mam pojęcia ale bardzo dużo. Nagle cały tłum zaczął śpiewać pieśń Bogurodzica. Pamiętam tylko, że gdzieś zgubiłyśmy Ewę a Nela ścisnęła mnie coraz mocniej.

– Strach mnie ogarnia – krzyknęła mi do ucha. Nie wiedziałam co jej odpowiedzieć, bo też zaczęłam się bać.

– No to może nie pójdziemy dalej? – zapytałam.

– A skąd, nie można biernie się poddawać, przyszedłam protestować, a nie bąki zbijać – przywróciła mnie do pionu starsza pani, niezwykła patriotka.

Tuż po przekroczeniu mostu tłum za-trzymano. Przez megafon usłyszałam:

– Po tamtej stronie jest telewizja i dziennikarze z całego świata, znane osoby prosimy do pierwszego rzędu!

Ktoś podbiegł, bezceremonialnie szarpnął Nelę, oderwał ją ode mnie i zaciągnął na czoło demonstrujących.

Tłum demonstrantów z każdą chwilą podniecał się coraz bardziej, ja już niczego innego nie widziałam, tylko najbliższe postacie, które dosłownie przywierały do mnie, nie byłam zdolna zrobić kroku ani do przodu, ani do tyłu, ani w bok. Stałam się więźniem w masie ludzi protestujących przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce.

O dojściu do ambasady nie było mowy. Na całej wolnej przestrzeni pomiędzy Sekwaną i Hôtel des Invalides stali manifestanci! Coś wrzeszczeli w sposób już całkowicie niezrozumiały, machali chorągiewkami z napisem Solidarność i o w polskich barwach. Nie było już żadnych szeregów tylko morze ludzi rozgniewanych do czerwoności.

O tym, aby odszukać w tym tłumie Ewę czy Nelę nie było mowy! Z trudem udało mi się uwolnić. I nie wiem, jak wróciłam do domu na La Défense.

Dopiero w domu, oglądając dziennik telewizyjny, zdałam sobie sprawę z tego, co to była za manifestacja. Kilka metrów przed budynkiem ambasady stał rząd uzbrojonych policjantów w strojach podobnych jakie miało polskie ZOMO i zabraniali iść dalej. Ledwo otworzyłam drzwi, a Jurek już pytał bardzo zaniepokojony:

– A strzelali? Nie jesteś ranna?

Ta jego reakcja zaskoczyła mnie bardzo, bo przez chwilę zapomniałam, że on jest we Francji od kilku dni, a w Polsce, kraju Dyktatury Proletariatu, władze do proletariatu strzelały.

– Małgosiu, telefony się urywają! Jakaś Ewa dzwoniła, i Nela, żeby ci powiedzieć, że u nich wszystko jest w porządku i że masz zadzwonić, jak tylko wrócisz cała i zdrowa.

No wiec szklanka wody dla otuchy i dzwonię do Neli:

– Nela, jaka jestem szczęśliwa, że jesteś już w domu – mówię.

Ewa się odzywa:

– Ja jestem obok – poczułam wielką ulgę, bo gdzieś w głębi ducha czułam się odpowiedzialna za Nelę.

– Małgosia, gdy już dojdiesz do siebie, to wpadniesz na herbatkę? – pyta Nela.

– O c z y w i s i e.

No i tak zaczęła się nasza znajomość. ■

Miał być wymazany z pamięci...

Do numeru 9/2020 „Biuletynu IPN – Pisma o Najnowszej Historii Polski” dołączony został na DVD fabularyzowany, prawie godzinny film dokumentalny pt. *Skazany na zapomnienie. Wacław Lipiński*. Film ów, wyprodukowany przez łódzki ośrodek TVP, a powstały według scenariusza i w reżyserii Marzeny Kumosińskiej, ze zdjęciami Yori Fabiana, prezentowany był wcześniej w telewizji - TVP Historia i w programie łódzkim. Opowiada historię żołnierza, zarazem publicysty, wybitnego działacza uczestniczącego w polskiej walce o niepodległość na wszystkich jej etapach, od 1914 do 1949, czyli do momentu zamordowania go przez komunistów.

Urodzony w Łodzi w roku 1896 Wacław Lipiński był uczniem Gimnazjum Towarzystwa „Uczelnia”. Wraz z kolegami, Franciszkiem Edwardem Pfeifferem oraz Jerzym Szletyńskim, współtworzył wówczas pierwsze tajne drużyny skautowe. Wstąpił potem do powstających właśnie Legionów Polskich, by przejść cały szlak bojowy I Brygady. Brał m.in. udział w najkrwawszej z legionowych bitew – pod Kostiuchnowką. W listopadzie 1918 r. trafił do Lwowa, stawiającego siłami Orląt Lwowskich czoła wojskom ukraińskim. Wiosną 1919 r. uczestniczył w wyprawie wileńskiej, tym razem już w ramach wojny polsko-bol-

szewickiej. Odznaczony Virtuti Militari, karierę liniową zakończył pod Dyneburgiem. Swoje przeżycia spisał. W wolnej Polsce awansował do stopnia podpułkownika, przede wszystkim jednak poświęcał się pracy naukowej (był absolwentem uniwersytetów Jagiellońskiego i Lwowskiego). Jako historyk zmagani o niepodległość i granice II Rzeczypospolitej wydał szereg prac. W 1936 r. objął stanowisko dyrektora Instytutu Józefa Piłsudskiego. We wrześniu 1939 r. został szefem propagandy przy dowództwie Obrony Warszawy. Jego przemówienia radiowe, podobnie jak wystąpienia Stefana Starzyńskiego, z którym współpracował, znał zapewne każdy warszawiak. Po kapitulacji stolicy przedostał się na Węgry, gdzie zgłosił swój akces do Wojska Polskiego we Francji. Jako pilsudczyk nie zyskał jednak uznania, w 1942 r. powrócił do kraju i włączył się w działalność podziemia, akcentując swoje obawy przed wschodnim przeciwnikiem – Rosją bolszewicką. W lutym 1944 r. aresztowało go Gestapo, udało się go jednak, jako znanego Niemcom antykomunistę, wydostać. Po wojnie działał w podziemiu niepodległościowym – był autorem pierwszej wersji Memoriału do Rady Bezpieczeństwa ONZ, w którym wykazał całkowite uzależnienie Polski od ZSRR. W czerwcu 1946 r. wzywał do bojkotu referendum, w styczniu 1947 r.



Wacław Lipiński – kadr z filmu

opowiadał się za bojkotem wyborów do sejmu. Komuniści aresztowali go i w trakcie pokazowego procesu sądzili wraz z III Zarządem Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Wyrokiem z grudnia 1947 r. został skazany na karę śmierci. Wskutek licznych próśb o ulaskawienie wyrok ten zamieniono na dożywocie. Jednak 4 kwietnia 1949 r. Wacława Lipińskiego zamordowano w więzieniu we Wronkach. Miał być od tej chwili całkowicie zapomniany, wszystkie jego publikacje znalazły się na indeksie.

Marzena Kumosińska, powiedziała:

– „Ten życiorys potraktowałam jako prawie gotowy scenariusz. Trwające długo odzyskiwanie pamięci o Wacławie Lipińskim jest zresztą odzyskiwaniem pamięci o tragizmie całego pokolenia, które wywalczyło wolną Polskę, przez krótki czas mogło tej wolnej Polski zakosztować, a następnie musiało patrzeć, jak wolność ponownie jest od-

bierana. Po aresztowaniu Lipiński wierzył, że najdalej po dwóch latach wyjdzie z więzienia, robił plany na przyszłość i, jak tyle razy wcześniej, nie poddawał się. Tym samym wciąż pozostawał dla komunistów niebezpieczny i dlatego uznani oni, że musi zginąć. Podobny los spotkał zresztą wielu innych – np. Janka Rodowicza „Anodę”, gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, rotmistrza Witolda Pileckiego. Tak właśnie pozbywano się niezłomnych... Film dedykuję śp. Lucjanowi Muszyńskiemu, gdyż jego opowieści i pasja do poszukiwań nieodkrytych kart rodzimej historii kształtowały mnie przez lata”.

Skazanego na zapomnienie ogląda się z dużym zainteresowaniem. Udały się fragmenty inscenizowane, np. poświęcone działaniom skautingowym czy obronie Lwowa, zostały te dobrze wyreżyserowane sekwencje umiejętnie połączone z wypowiedziami historyków a także żyjących członków rodziny Lipińskiego (siostrzenic – Joanny Prosnak i Barbary Wyszynskiej), również z oryginalnymi dokumentami dźwiękowymi i historyczną ikonografią – materiałami FINA (wyprawa wileńska), nagraniami wystąpień radiowych Lipińskiego, zdjęciami Juliena Bryana z września 1939 r., archiwaliami z zasobów Instytutu Pamięci Narodowej, Wojskowego Biura Historycznego, Chorągwi Łódzkiej ZHP. Wykorzystany też został fragment filmu Leszka Wiśniewskiego *Polska Góra była ich redutą – Kostiuchnowka 1916*.

Janusz Janyst

O Profesora Andrzeja Bogusławskiego

LINGWISTYCZNEJ TEORII MOWY

słów kilka

Profesor Andrzej Bogusławski należy do grona najwybitniejszych polskich językoznawców i filozofów języka. Od wielu lat bardzo świadomie kształtuje swoje autorskie spojrzenie na język i językoznawstwo. W licznych monografiach i artykułach programowych podejmował na przestrzeni lat zagadnienia fundamentalne dla rozważań nad językiem, od krótkiej rozprawki na temat zasad analizy morfologicznej (z 1959 roku), poprzez niezwykle ważne książki o semantyce i morfologii liczebniaka w języku rosyjskim (publikacja z 1966 roku), o strukturze tematyczno-rematycznej zdań (1977), po publikowane w języku polskim, angielskim, rosyjskim, niemieckim i francuskim rozprawy dotyczące fleksji, referencji, aspektu i negacji, organizacji tekstu, językowo-filozoficznych rozważań dotyczących wiedzy i prawdy. Jego prace podejmują również różne zagadnienia z pogranicza językoznawstwa i filozofii (np. monumentalna rozprawa, *A Study in the Linguistics-Philosophy Interface*, z 2007 roku). Historyczno-systemowe opracowanie, *Język w refleksji teoretycznej* (dwa tomy, powstałe we współpracy z Ewą Drzazgowską), było nominowane w III edycji Konkursu im. Kotarbińskiego, w 2017 roku).

Najnowsza monografia Profesora Andrzeja Bogusławskiego, *Lingwistyczna teoria mowy* (Warszawa, Wydawnictwo UW, 2020), poświęcona jest wybranym zagadnieniom filozofii języka i filozofii mowy. Tytuł świadomie nawiązuje do klasycznej pracy Leona Zawadowskiego (*Lingwistyczna teoria języka*, 1966), natomiast sama koncepcja książki osadzona jest w szerokim kontekście metodologicznym znanym z licznych wcześniejszych prac Autora. Nadrzędnym celem pracy jest przedstawienie autorskiej 'lingwistycznej teorii mowy', a podstawowy przedmiot dociekań jest sformułowany w przedmowie następująco:

Wyróżnionym przedmiotem podanych tu roztrząsań są sprawy wykorzystania kodów naturalno-językowych w konkretnych wypowiedziach całościowych, a więc, by ująć rzecz w terminach klasycznego saussurowskiego rozróżnienia „langue i parole”, („języka i mowy”), sprawy mowy.

Tak rozumiana lingwistyczna teoria mowy sięga do dokonań językoznawców (m.in. F. de Saussure'a, R. Jakobsona, J. R. Firtha, N. Chomsky'ego), filozofów języka

(m.in. J. L. Austina, P. H. Grice'a, J. Searle'a), filozofów i logików (m.in. W. Leibniza, G. Fregego, E. Husserla, B. Russella, a także przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej, K. Twardowskiego, St. Leśniewskiego, T. Czeżowskiego, K. Ajdukiewicza). Jak zaznacza sam Autor:

(...) 'lingwistyczności' teorii mowy nie da się oddzielić, w ostatecznym rozrachunku, od jej 'filozoficzności' czy też 'światopoglądowości'. Lingwistyka teoretyczna znajduje się w wiecznej (wzajemnej) symbiozie z filozofią (w tym: z logiką), a także z historią filozofii i historią lingwistyki.

„Lingwistyczna teoria mowy” (...) ma naturę niezbywalnie kontemplacyjną (w takim sensie, o jaki chodziło Czeżowskiemu, kiedy mówił on o naczelnym przeciwstawieniu „postaw” ludzkich: o postawie „aktywistycznej” i o postawie „kontemplacyjnej”). Inaczej mówiąc, każda lingwistyczna teoria mowy ma charakter „apratyczny”. Nie może ona bowiem w żaden sposób wpłynąć na tok komunikacji językowej. Znaczy to, że jej obecność lub nieobecność jest z punktu widzenia potrzeb życia społecznego zupełnie nieistotna. Z tego bynajmniej nie wynika, iżby praca teoretyczno-lingwistyczna *sensu stricto*, tak jak ją tu scharakteryzowałem, miała nie należeć do nauki.

Rozprawa podzielona jest na dwie – zatytułowane zwoźniczo prosto części – 'Mowa' i 'Wiedza'. Całość poprzedzona jest obszernym wprowadzeniem i uzupełnioną rozbudowanym streszczeniem w języku angielskim. Pierwsza część, 'Mowa', poświęcona jest tak zwanemu działaniowemu aspektowi mowy (w znaczeniu szerszym niż *speech actions* znane z różnych odmian teorii aktów mowy). Druga część, 'Wiedza', dotyczy zagadnień o charakterze epistemicznym, czyli zjawisku wiedzy oraz przekazu wiedzy.

Istotna część tych ustaleń ma charakter metalingwistyczny, z odniesieniami do szeroko pojętej filozofii języka (w nurcie zwłaszcza analitycznym i fenomenologicznym), teorii poznania i epistemologii. Główne założenia lingwistyczno-filozoficzne pracy przedstawione we wprowadzeniu nawiązują do nurtu „fenomenologii lingwistycznej” związanego z teorią J. L. Austina, do koncepcji o charakterze prakseologicznym (z koncentracją na działaniu, stąd wprowa-

dzone pojęcie 'lingwoczynu', z istotnym nawiązaniem do koncepcji określonej przez Humboldta jako *energeia*) i epistemologicznym (zogniskowanie na kwestii wiedzy) oraz do autorskich interpretacji i reinterpretacji dzieła Wittgensteina (zarówno wczesnego, jak i późnego). Komentarze do *Traktatu Wittgensteina* (i w pewnym stopniu do *Gramatyki filozoficznej* i *Dociekań filozoficznych*) doskonale wpisują się w debatę dotyczącą tego, co można powiedzieć, co można pokazać, co można wiedzieć. Odpowiednie schematy przedstawiają we wstępie relacje dotyczące rzeczywistości i języka. Wprawdzie w tym miejscu Autor nie nawiązuje bezpośrednio do idei Wittgensteina, ale wpływ tego myśliciela jest widoczny.

W kolejnych rozdziałach Autor dokładnie omawia między innymi werdykty obiektywizujące, przedmioty relacjonowania i ich relacjonowanie, pojęcie i zjawisko mowy w refleksji teoretycznej i pozateoretycznej, wprowadza też taksonomię tak zwanych „lingwoczynów” (poczynając od binarnego podziału na te należące do denotacji kategorii kanonicznych werdyktów obiektywnych oraz nienależące do denotacji), a także analizuje wybrane zwroty epistemiczne. W rozdziale poświęconym funktorom relacjonowania wypowiedzi znaleźć można ciekawe rozważania dotyczące lingwistyki jako pisemnej domeny wypowiedzi („ustne robenie lingwistyki jest po prostu niewyobrażalne”).

W kolejnym rozdziale, poświęconym mowie w refleksji teoretycznej i pozateoretycznej, pada niezwykle ważne sformułowanie dotyczące zwerbalizowanej wiedzy o języku:

Obserwacja wszelkich szczegółów tego, jak się mówiący realnie posługują wyrażeniami językowymi, nie zaś tego, co oni sami przygodnie mogą na ten temat powiedzieć, jest jedynym źródłem ewentualnej zwerbalizowanej wiedzy o języku i językach.

Powyższa refleksja antycypuje dalszą dyskusję (również w ujęciu epistemologicznym) dotyczącą wiedzy, przedstawioną w części drugiej rozprawy, gdzie problem epistemologiczny zdefiniowany jest w sposób następujący:

Rzeczywistym centralnym problemem epistemologicznym jest rozważanie tego, za którym z wypowiedzi może się kryć wiedza, że jest tak a tak, a za którym taka wiedza się nie kryje.

Rozdziały zebrane w drugiej części stanowią odrębne, choć powiązane ze sobą na poziomie „meta”, rozprawki poświęcone imponującemu spektrum zagadnień powiązanych tytułową 'wiedzą': od septycyzmu radykalnego, statusu składniowego pojęcia pierwotnego 'wie, że' i aletyczności wyrażenia 'nie wie, że', po problem wszechwiedzy, niektóre kwestie związane z paradoksem klamcy, problem ekstensjonalności/intensjonalności, paradoks Wittgensteina. Każdy z tych tematów może stanowić odrębny obszar badawczy, należy podziwiać rozległość wizji Autora.

Autorska koncepcja ekstensjonalności uwzględniająca dziedziczenie prawdziwości zdań otwiera nowe możliwości, również dla formalizacji tego pojęcia, istotnego dla filozofii języka, lingwistyki formalnej a także logiki, a rozdział stanowiący głos do 7 tezy *Traktatu Wittgensteina*. Rozdział ten doskonale ilustruje metodę pracy Profesora Bogusławskiego. Jest to w pełni autorska interpretacja tej tezy, z bardzo nielicznymi nawiązaniem do literatury przedmiotu, co stanowi o sile argumentacji Autora.

Zamykający rozdział poświęcony jest udzieleniu odpowiedzi na pytanie, czy jest coś, o czym nie można mówić w trybie „kanonicznego werdyktu obiektywizującego”? Autor udziela następującej odpowiedzi, z domykającą kodą jako ostatnie zdanie książki:

(...) istnieje jedna rzecz, której naprawdę w takim trybie, inaczej: w zdaniu „realnie mówiący, że tak a tak”, jeszcze inaczej: w zdaniu sensownym w rozumieniu Wittgensteina, nie da się odwzorować. Tą rzeczą jest samo 'mówienie, że' w jego pełnej ogólności.

Mimo to mowa jest – w wymiarze absolutnie globalnym – *czymś niekoniecznym, czymś dodanym do pierwotnej rzeczywistości czysto epistemiczno-kreatywnej*.

Obszerna bibliografia książki dopełniona jest chronologicznym wykazem pozycji Autora istotnych dla rozważanego w monografii tematu.

Monografia profesora Andrzeja Bogusławskiego nie jest lekturą łatwą, wymaga skupienia i znajomości wcześniejszych prac Autora (a także specjalistycznej, momentami hermetycznej, terminologii) w pełni jednak na uważne studiowanie i komentowanie zasługuje. Głos Profesora Bogusławskiego jest bardzo ważny dla współczesnego językoznawstwa, a książka pt. *Lingwistyczna teoria mowy* przynosi istotne ustalenia o charakterze metajęzykoznawczym i z zakresu filozofii mowy. Pokazuje również rozwój myśli Autora, twórcze zmaganie z wcześniej wprowadzonymi wątkami i metodologiczną autorefleksję.

Prof. dr hab. Piotr Stalmaszczyk
Kierownik Zakładu Językoznawstwa
Angielskiego i Ogólnego UŁ
Przewodniczący Polskiego Towarzystwa
Językoznawczego

Anna WARDA

Biblioteka przekładów rosyjskich XVII-XVIII wieku z literatury staropolskiej

świadcstwem siły naszej kultury

Niezwykle ważnym przedsięwzięciem naukowym – związanym z Uniwersytetem Łódzkim – które zostało zrealizowane w ostatniej dekadzie, jest seria „Biblioteka Przekładów Rosyjskich XVII-XVIII wieku z Literatury Staropolskiej”. Jej pomysłodawczyni i jednocześnie autorka – Eliza Małek, od początku swej kariery akademickiej (w 1969 r.) aż do przejścia na emeryturę (w r. 2015, jako profesor zwyczajny), pracowała właśnie na Uniwersytecie Łódzkim. Ta wybitna uczona, mediewistka, należy do bardzo wąskiego grona badaczy zajmujących się literaczkimi i kulturowymi relacjami polsko-rosyjskimi XVII-XVIII w. Do sukcesu jej projektu naukowego przyczyniły się niewątpliwie wieloletnie doświadczenia historyka literatury, wielka erudycja, filologiczna akrybia i doskonały warsztat badawczy doświadczonego filologa.

W serii, zainicjowanej w 2011 r., ukazało się dotychczas dziewięć tomów; tom dziesiąty wydanie wkrótce. Jedynie tom drugi serii ma współautora; jest nim profesor Siergiej Nikołajew, członek rzeczywisty Rosyjskiej Akademii Nauk, rusycysta i polonista.

Każdy z tomów serii stanowi niezwykle cenny wkład zarówno w polską, jak też rosyjską historię literatury i tradukologię. Potwierdzeniem tego są bardzo pochlebne i wnikliwie recenzje polskich, rosyjskich i francuskich badaczy (m.in. Marii Wichowej, Iwony Rzepnikowskiej, Siergieja Alpatowa, Galiny Kosmolinskiej, Stiepana Szamina, Pierre'a Gonneau), opublikowane w prestiżowych polskich i zagranicznych czasopiśmie naukowych.

W inicjującej serię monografii autorka wyraziła nadzieję, że kolejne jej tomy staną się

swoistym pomnikiem siły polskiego słowa i świadectwem skali oddziaływania literatury staropolskiej na literaturę naszych wschodnich sąsiadów. Dziesiąty już tom serii, który wkrótce się ukaze, świadczy o tym, że projekt został zrealizowany z sukcesem i, co więcej, umocnił on jeszcze bardziej pozycję autorki, już wypracowaną, w obszarze badań nad polsko-rosyjskimi relacjami literackimi i kulturowymi.

Tom otwierający serię zawiera pierwsze naukowe wydanie staroruskiego przekładu *Krótkich a węzłowatych powieści, które po grecku zowią Apoftegmat* autorstwa polskiego humanisty Bieniasza Budnego (*Первый древнерусский перевод «Апофтегмат» Беняши Будного. Исследование и издание текста*, 2011). W rozdziałach poprzedzających przekład staroruski autorka prezentuje życie i twórczość Bieniasza Budnego,

opisuje historię poszczególnych polskich wydań tego zbioru poczynając od jego pierwszej publikacji w 1599 r., jego przekłady i publikacje w Rosji od końca XVII wieku. Szczegółowo analizuje również pierwszy zachowany do naszych czasów staroruski przekład *Apoftegmatów* Bieniasza Budnego, określa i uzasadnia prawdopodobny polski pierwowzór przekładu pochodzący z 1614 r. oraz charakteryzuje zastosowane przez nieznanego tłumacza staroruskiego strategie translatorskie. Po części teoretycznej umieszczony został przekład czterech ksiąg *Apoftegmatów* Bieniasza Budnego wraz z doskonale sporządzonymi przez autorkę tomu przypisami do niego.

Drugi tom serii (*«Апофтегматы» Беняши Будного в переводе Петровского времени*, 2012) ma, jak już wspomniałam wcześniej, dwóch autorów: Elizę Małek i Siergieja Nikołajewa i poświęcony został przekładowi *Apoftegmatów* Bieniasza Budnego, wydrukowanemu na polecenie Piotra I nowym wówczas alfabetem, czyli grażdanką. Autorzy tomu pokazują wszystkie etapy pracy nad przygotowaniem wydania, ustalają źródło przekładu, charakteryzują pracę anonimowego tłumacza oraz omawiają zakres i formy recepcji czytelniczej *Apoftegmatów* w Rosji XVIII – pocz. XIX wieku. Praca E. Małek i S. Nikołajewa koryguje wiele błędnych ustaleń faktograficznych i wprowadza do obiegu naukowego nieznane dotychczas materiały archiwalne.

Przedmiotem badań trzeciego tomu serii „Biblioteki Przekładów...”, wydanego

w 2013 r. pod tytułem: «Повесть утешная о купце» Беньяша Будного в Польше и на Руси (между ренессансной новеллой и назидательной повестью), jest *Historyja krotofilna o kursie, który się z drugim założył o ciotę żony swojej o zakład nie mały*, wywodząca się z *Dekameronu* Boccaccia. E. Małek omawia strategię translator-skie anonimowego tłumacza oraz pokazuje kolejne etapy przyswajania przez Rosjan renesansowej noweli, od akceptacji jej formy poprzez tworzenie nowych wersji o charakterze moralizatorskim czy redakcji wykorzystującej elementy folkloru rosyjskiego. W aneksie publikuje teksty pięciu wyodrębnionych przez siebie redakcji noweli.

Kolejny tom serii (*Русский перевод плутовского романа о Совизжале и его судьба в России*, 2014) poświęcony jest losom powieści Iotrzykowski w Rosji. Książeczka o awanturach wesołego błazna Eulenspiegla, przetłumaczona na język polski z języka niemieckiego na początku XVI wieku, została przełożona na język rosyjski i opublikowana w drugiej połowie w. XVIII. Jak dowodzi E. Małek, publikację poprzedziło włączenie odrębnych wątków tej opowieści do zbiorów rękopiśmiennych facecji, a także ich funkcjonowanie w obiegu ustnym w formie anegdot. Integralną część monografii stanowi jest nigdy nie wznawiany tekst rosyjskiego przekładu staropolskiego *Sowiżrzała*.

Publikacją, która w pewnym sensie uzupełnia serię „Biblioteki Przekładów...”, jest wydana w 2016 r. broszura: «Собрание 4291 древних российских пословиц» и «Апофегматы» Беньяша Будного. (*Из истории русской паремологии*). Są w niej zawarte rezultaty analizy porównawczej pierwszego wydanego anonimowo w r. 1770 zbioru paremiologicznego oraz przekładu *Apoftegmatów* Bieniasza Budnego opublikowanego w czasach Piotra I w 1711 r. Niewątpliwą zasługą badacza jest zweryfikowanie tezy o pochodzeniu przysłów z anonimowego zbioru paremii, przypisywanego Antonowi Barsowowi. Autorka udowodniła, że wśród zebranych w zbiorze przysłów aż 65 nie wywodzi się z rosyjskiego folkloru, lecz jest *in extenso* zaczerpnięte z *Apoftegmatów* Bieniasza Budnego.

Piąty tom serii («Второй» древнерусский перевод «Апофегмат» Беньяша Будного. Исследование и издание текста, 2016) zamyka cykl publikacji poświęconych recepcji najważniejszego dzieła Bieniasz Budnego, czyli *Krótkim a węzłowatym powieściom, które po grecku zowu Apoftegmata*. Tym razem przedmiotem uwagi E. Małek było jego tłumaczenie najstarsze, które powstało w latach 70-tych XVII w. W części analitycznej monografii autorka podsumowuje i weryfikuje dotychczasowe badania nad przekładem *Apoftegmatów*, ustala rzeczywistą liczbę zachowanych opisów i redakcji najstarszego tłumaczenia, omawia techniki tłumaczeniowe oraz ujawnia przykłady recepcji tego dzieła w Rosji XVII-XVIII wieku. Aneks zawiera pierwszą edycję krytyczną tego przekładu, który dotychczas znany był jedynie z kilkunastu niewielkich fragmentów.

Przedmiotem wydanego w 2017 r. tomu szóstego serii „Biblioteki Przekładów...” (*История о Гендрике и Меленде и ее драматическая обработка. К вопросу о судьбе древнепольского романа в России*) stały się powieściowa i dramatyczna wersja *Historii o Henryku i Melendzie*, pochodzące z przełomu XVII i XVIII stulecia, które były rosyjskimi adaptacjami nie zachowanego do naszych czasów polskiego oryginału. Tłumaczenia rosyjskie pozwoliły badaczce zrekonstruować fabułę zabytku. W sferze badań E. Małek znalazła się też recepcja romansu na gruncie rosyjskim. Jak udało się ustalić, doczekał się on tam kilku redakcji. W aneksach do części analitycznej monografii zamieszczone zostały nigdy dotąd nie publikowane teksty trzech redakcji przekładu *Historii o sławnym i walecznym Henryku i nadobnej Melendzie*.

W tym samym roku ukazał się siódmy tom serii, którego tematem był z kolei kalendarz astrologiczny: *Marcina Stanisława Słowakowica „Nowy i stary kalendarz świąt rocznych i biegów niebieskich na rok 1689” – próba rekonstrukcji*, przełożony na język rosyjski przez Siemiona Ław-rickiego. Oryginał polski nie zachował się do naszych czasów i dlatego też prof. Małek, na podstawie rosyjskiego tłumaczenia dzieła Słowakowica oraz zachowanych kalendarzy tegoż autora na inne lata, zrekonstruowała treść zaginionego zabytku piśmiennictwa staropolskiego, co zrealizowała z godną podziwu finezją i erudycją.

Ósmy tom serii (r. 2018) – «Двор цесаря турецкого» Шимона Старовольского в переводе кн. Михаила Кропоткина (исследование и издание текста) – został poświęcony jednemu z przekładów *Dworu cesarza tureckiego autorstwa Szymona Starowolskiego, dokonanemu przez księcia Michaiła Kropotkina*.

W monografii autorka omówiła twórczość polskiego autora ze szczególnym uwzględnieniem *Dworu cesarza tureckiego, wskazując jego włoskie źródło, skupiła uwagę na sposobach jego adaptacji dla potrzeb polskiego czytelnika, a także scharakteryzowała rosyjski przekład z uwzględnieniem zastosowanych w nim strategii translatorskich. E. Małek udało się również nakreślić pełniejszą biografię M. Kropotkina i przedstawić kulturę literacką tego mało znanego poety, pisarza i tłumacza (które postaci pojawiła się już w pierwszym tomie serii).*

W 2019 r. w serii „Biblioteki Przekładów...” ponownie pojawiła się tematyka turecka; dziewiąty już tom – *Легенда об астрологе Мустаеддыне Кишиштофа Держека в древнерусском переводе и ее позднейшие обработки (исследование и издание текстов)* – został poświęcony niezwykłym dziejom siedemnastowiecznego rosyjskiego przekładu legendy o astrologu Mustaeddynie z 1569 roku, przepowiadającym upadek Imperium Otomańskiego. W 1789 roku powstała nowa, radykalnie zrusyfikowana redakcja legendy, z której usunięto wszelkie odniesienia do roli Polski w walce z Turkami. Tekst tej redakcji, pod tytułem *Proroctwo arabskiego astrologa Musta-Eddyna o upadku państwa tureckiego*, wielokrotnie wznawiany i redagowany, towarzyszył – jak dowodzi badaczka – wszystkim konfliktom zbrojnym i dyplomatycznym potyczkom imperium

rosyjskiego z Turcją na przestrzeni kolejnego, dziewiętnastego, stulecia, a w 1828 roku został nawet przetłumaczony na język polski i wydany w Wilnie, przy czym ani tłumacz, ani wydawca nie mieli świadomości, jaką ma on proveniencję. E. Małek omówiła też niezwykle żywą recepcję tego proroctwa w publikacjach papierowych i w mediach elektronicznych, sięgającą czasów współczesnych!

Biorąc pod uwagę zapowiedź wydania dziesiątego już tomu serii „Biblioteki Przekładów...” i konsekwentną aktywność naukową profesor Elizy Małek, należy sądzić, że seria będzie się dalej rozrastać. Jednakże nie o ilość, lecz ogromną, nieocenioną wartość naukową tego projektu tutaj chodzi. Zawarte w każdym tomie serii treści są na najwyższym naukowym poziomie i dotyczą one zarówno wnikliwych interpretacji i analiz, jak też doskonałych edycji rękopiśmiennych tekstów rosyjskich oraz nigdy nie wznawianych polskich starodruków. Przedsięwzięcie naukowe, podjęte w 2011 r. przez profesor Elizę Małek, wzbogaciło polską, a także rosyjską naukę w sposób zasadniczy i niepodważalny. Stanie się z pewnością podstawą wielu nowych badań tekstologicznych, jak też będzie doskonałą lekturą dla odpowiednio przygotowanych pod względem merytorycznym i wymagających odbiorców.

Wybitna sławistka włoska Giovanna Brogi pisała, że „wielkość narodu nie mierzy się jedynie miarą jego wojennych czy pokojowych czynów, chwałą dynastii, starożytnością pochodzenia, strukturą państwowo-polityczną, ale także miarą jego kultury literackiej”. Wyjątkowa seria prof. Małek pokazuje na konkretnych przykładach, że staropolska kultura literacka okazała się – mimo różnic wyznaniowych i licznych konfliktów politycznych – niezwykle atrakcyjna dla Rosjan, którzy za jej pośrednictwem wzbogacali się o zupełnie nowe, atrakcyjne czytelniczo, teksty, zapoznając się jednocześnie z nowymi gatunkami literackimi (apoftegmaty, romans Iotrzykowski, romans przygodowo-miłosny, nowela renesansowa, kalendarz astrologiczny itp.).

Anna Warda

In Memoriam Andrzej Pityński (1947-2020)

W Stanach Zjednoczonych zmarł Andrzej Pityński. Wybitny rzeźbiarz odszedł rano 18 września 2020 w wieku 73 lat; w ostatnich latach stan Jego zdrowia pogorszył się. Artysta był bohaterem poprzedniego numeru „Kultury i Biznesu” – 70 – jubileuszowego. Zawarłem tam Jego biogram i dorobek, zatem tak dla przypomnienia: urodził się w Ulanowie na Podkarpaciu, ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie w 1974 r. i od razu wyjechał do Stanów Zjednoczonych, w 1987 r. otrzymał obywatelstwo amerykańskie, zrobił tu wielką artystyczną karierę a Jego słynne wielkoformatowe rzeźby o wybitnie polskim i patriotycznym charakterze, znane są na całym świecie. Ale dwie prace szczególnie zyskują coraz bardziej ów światowy rozgłos:

– Pomnik Katyński w Jersey City (ten z wizerunkiem polskiego żołnierza w rogatywce, z bagnetem wbitym w plecy 17 IX 1939 roku przez sowietów). Pomnik chciano usunąć kilka lat temu ale sprzeciw Polonii i poparcie naszych racji przez radnych „kolorowych” miasta Jersey City wstrzymało operację „nagrana” zapewne przez Rosjan jak podejrzewał Pityński;

– Pomnik Rzezi Wołyńskiej (ten z postaciami polskiej rodziny mordowanej przez Ukraińców z UPA a stojący od kilku lat w odlewni w Gliwicach). Tu sprawa jest kurozalna, bo Artysta otrzymał od prezydenta RP Order Orła Białego a jednocześnie pan prezydent i obecny rząd w Warszawie tzw. dobrej zmiany, nie są zainteresowani ustawieniem tego wybitnego pomnika w polskiej przestrzeni publicznej!

Ponieważ śp. Andrzej Pityńskiego znałem dość dobrze, widywaliśmy się co jakiś czas i mieliśmy kontakt mailowy, dlatego pożegnanie to utrzymuję w bardziej osobistym tonie zachowując jednocześnie wielki hołd i pochylając czoło przed wielkim artystyczno-patriotycznym przesłaniem idącym z Nim i za Nim.

Jego prace i osobę poznawałem nie tylko z tzw. prasy ale i od moich (naszych) wspólnych polonijnych przyjaciół. I tak opowiadał mi dużo o Pityńskim najpierw Wojtek Budziński w Nowym Jorku, gdy spotkalismy się tam pierwszy raz w 1997 roku podczas mojej wizyty w tym mieście. Następnie w redakcji „Nowego Dziennika” na Manhattanie Mietek Rudek godzinami opowiadał mi o rzeźbach Andrzeja Pityńskiego, jego fascynacja urzekała coraz bardziej i mnie. Już w jednym z pierwszych numerów „Kultury i Biznesu” (2002) zaprezentowaliśmy szerzej tego Artystę. Zachodziłem do redakcji „Naszego Dziennika” by poznać osobie państwa Wierzbiańskich, państwa Karkowskich – p. Julita redagowała świetny dodatek „Przegląd Polski”, naczelnym był wówczas red. Maciej Wierzyński, na parterze redakcyjnej kamienicy na Manhattanie była dobra Księgarnia Nowego Dziennika. Ważne miejsce na polonijnej mapie Wschodniego Wybrzeża.

Któregoś dnia, któregoś roku na początku XXI wieku, Mietek Rudek właśnie ‘robił’ grafikę weekendowego wydania tej poczytnej wówczas gazety i układał w niej zdjęcia rzeźb Pityńskiego. Rzeźb ogromnych, stojących przy torach kolejowych, w centrach amerykańskich miast, wymownych, mocnych i bardzo konkretnych i jasnych w przekazie. Oglądałem z podziwem te zdjęcia, a później Pityńskiego przybliżał mi poznany też w Ameryce fotograf łódzianin Czesław Czapliński; no i wreszcie Tadeusz Kwiatkowski – słynny kolekcjoner i kolega (a może i przyjaciel?) Pityńskiego. Wdowa po Tadeuszu – Helena Kwiatkowska zawiązała mnie podczas którejś kolejnej mojej wizyty w Stanach Zjednoczonych na spotkanie z artystą do Amerykańskiej Częstochowy w Doylestone w stanie Pensylwania.

W Amerykańskiej Częstochowie artysta oprowadzał nas po swoich wielu realizacjach w kościele i wokół niego, na



cmentarzu polskim. Oglądałem z podziwem dominującą nad tym cmentarzem rzeźbę „Mściciel”; w kościele jest artystyczny swoisty sarkofag w ścianie z urną z prochami Ignacego Jana Paderewskiego, wykonany przez Pityńskiego; na placu kościelnym ustawione wizjonerskie plastycznie stacje Drogi Męki Pańskiej. Jest tu wiele mniejszych rzeźb i płaskorzeźb, tablic – opisałem je w poprzednim numerze gazety – zapewne większość powstała dzięki jego przyjaźni i współpracy z o. Lucjuszem Tyrasińskim (†III 2020).

Gdy odwiedziłem Pityńskiego w pracowni w Johnson Atelier Technical Institute of Sculpture w Mercerville pracował nad pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego. Wtedy w Nowym Jorku był też mój kolega biznesmen Jerzy Czubak i pojechaliśmy tam razem, kupiliśmy butelkę wina, załadowaliśmy aparat fotograficzny nową kliszą i spędziliśmy miło kilka godzin z Artystą – co udokumentowałem zdjęciami. Oprowadził nas po pracowni, parku z rzeźbami plenerowymi, zabrał samochodem na wycieczkę nad owe wspomniane wcześniej tory kolei Waszyngton-Filadelfia i pokazał tę ogromną rzeźbę idących w szyku konnym ułanów polskich. W pracowni Andrzej powiedział:

– Mam coś dla ciebie!

I wyjął z szuflady duże zdjęcie rzeźby (głowy) Artura Rubinstaina z 1976 r.; na

zdjęciu stoi obok tej wielkiej rzeźby. Było już podpisane dla mnie i wręczył mi je. Gdy organizowałem w 2015 r. w Łodzi podczas Rubinstein Piano Festiwalu wystawę rzeźb z Arturem Rubinsteinem, nie udało mi się sprowadzić tamtej z Nowego Jorku, ale pokazałem rzeźbę na wielkim zdjęciu; tym z jej autorem Andrzejem.

Andrzej Pityński zaprzyjaźniony był bodaj ze wszystkimi polskimi instytucjami w Ameryce; bardzo czynnie aktywizował się w Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i był nawet komendantem jednej Placówki. To właśnie w SWAP widzieliśmy się po raz ostatni, na oplatku w grudniu 2018 roku. SWAP wydaje nieprzerwanie od 1921 roku miesięcznik „Weteran”, na łamach którego wielokrotnie i dokładnie kolejne patriotyczne realizacje, realizacje Pityńskiego opisywał i ilustrował redaktor czasopisma i kustosz Muzeum SWAP – Teofil Lachowicz. Jako przyjaciel Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Pityński wspierał go m.in. w formie nieodpłatnego przekazywania swoich dzieł na aukcje artystyczne, podczas których zbierano fundusze na działalność Instytutu.

W 2019 roku ogłosiłem w Nowym Jorku, po mszy świętej w intencji Fryderyka Chopina, w kościele polskim na Manhattanie (7 ulica przy 2 Avenue), że powinniśmy jako Polacy doprowadzić do ustawienia w Nowym Jorku pomnika Fryderyka Chopina. Później złożyliśmy z ojcami paulinami posługującymi w tym kościele kwiaty pod pomnikiem-popiersiem Św. Jana Pawła II ustawionym przed kościołem, też autorstwa Andrzeja Pityńskiego. A następnie skontaktowałem się z Andrzejem w słowach:

– Ponieważ mamy plany ustawienia pomnika Chopina w Nowym Jorku, dużego, dostojnego, w jakimś centralnym miejscu, nie wyobrażam sobie, żeby kto inny niż Ty mógł go zaprojektować i wyrzeźbić.

Nie zdążyliśmy porozmawiać o warunkach, wymaganiach etc., ale Andrzej stwierdził:

– Musisz znaleźć najpierw dobrą lokalizację i będziemy działać...

Wojciech Stanisław Grochowalski

Od 2017 roku pokazywana jest w Polsce w różnych miastach wystawa o Armii Polskiej w Ameryce; wystawa autorstwa dr Anitty Maksymowicz z Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Akcja ta ma na celu może nie tyle przypomnienie czynu niepodległościowego Polonii Amerykańskiej w okresie I wojny światowej, ale w ogóle opowiedzenie o nim głośno i szeroko w Polsce, gdyż wiedzę o tym mają nieliczni. Armia ta przemilczana była w Polsce Niepodległej (konkurencja obozu pilsudczyków), w czasach PRL był zakaz jakby naturalny mówienia o niej, gdyż po przybyciu do Polski w ramach Błękitnej Armii wiosną 1919 r. (pod wodzą gen. Józefa Hallera) żołnierze ci walczyli z Ukraińcami w wojnie polsko-ukraińskiej 1918-1919 i z Rosjanami w wojnie polsko-radzieckiej 1919-1920. Obóz rekrutacyjny w miasteczku Niagara-on-the-Lake o którym piszemy dalej, utworzono w 1917 r. a zamknięto w 1919. Żołnierze transportowani byli statkami (na koszt Francji) do Francji i wchodzili w skład Błękitnej Armii.

Od marca 2019 r. wystawę prezentuje w Polsce Fundacja Kultury i Biznesu (organizuje je Wojciech Stanisław Grochowski), poniżej i na sąsiedniej stronie fotoreportaż z wystaw w 2020 roku. W poprzednim numerze „Kultury i Biznesu” omówiliśmy wystawę w: Łodzi, Piotrkowie Tryb., Kielcach, Łebie, Lublinie, Krakowie, Zakopanem. Rekrutację do obozu przypomina poniższym tekstem (z 2017 r.) dr Teofil Lachowicz, archiwista Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP) Okręg nr 2 w Nowym Jorku; wystawa została przygotowana i jest pokazywana w Polsce dzięki SWAP. WG

Teofil LACHOWICZ

W 100-lecie akcji rekrutacyjnej do Armii Polskiej we Francji

100 lat temu, 6 października 1917 roku, po długich zabiegach ze strony przywódców polonijnych, władze amerykańskie wydały zezwolenie na przeprowadzenie na terenie Stanów Zjednoczonych rekrutacji do Armii Polskiej we Francji. Proces formowania tej armii, zwanej od koloru mundurów Armią Błękitną, rozpoczął się 4 czerwca

1917 roku od wydania dekretu przez prezydenta Francji Raymonda Poincaré. Po pół roku stan liczebny Polskiej Armii wynosił zaledwie ponad 800 żołnierzy i Francuzi myśleli już o zakończeniu organizowania tej formacji. Jedyną nadzieją pozostało pozyskanie polskich ochotników ze Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Decyzja władz amerykańskich z 6 października 1917 roku przyszła w samą porę. Amerykanie postawili warunek, że do Armii Polskiej we Francji nie będzie można rekrutować Polaków w przedziale wiekowym od 21-35 lat mających już obywatelstwo amerykańskie, ponieważ osoby te podlegały pod pobór do armii amerykańskiej. Mimo tych znaczących ograniczeń w okresie od października 1917 r. do końca lutego 1919 r. w 47 centrach i stacjach rekrutacyjnych zlokalizowanych w największych skupiskach zamieszkałych przez Polaków na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady zarejestrowano 38.018 ochotników. Tylko jedno centrum rekrutacyjne działało na terenie Kanady, było to Centrum Nr 39 w Toronto.

W Nowym Jorku działało Centrum Rekrutacyjne Nr 8 zlokalizowane w Domu Imigracyjnym Związku Narodowego Polskiego przy 180 Second Avenue na Manhattanie, które funkcjonowało od 6 X 1917 do 8 II 1919 r. W tym okresie zarejestrowało się tam 3.250 ochotników. Organizatorem tego punktu rekrutacyjnego był Franciszek Dziób, zasłużony działacz Sokolstwa Polskiego w Ameryce.

Akcją Rekrutacyjną do Armii Polskiej we Francji prowadzoną na terenie Stanów Zjednoczonych i Kanady kierowała Komisja Wojskowa w składzie: dr Teofil Starzyński (prezes Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce), major Józef Kozłowski (wysłannik Armii Polskiej z Francji) i Teodor Heliński (b. prezes Związku Narodowego Polskiego w Ameryce). Później pracami rekrutacyjnymi kierował por. Józef Sierociński – absolwent pierwszego polskiego kursu oficerskiego w Toronto.

Nie otrzymali jednak skierowania do obozu treningowego w Niagara-on-the-Lake w Kandzie ci zarejestrowani już ochotnicy, którzy nie spełniali formalnych wymogów: zdrowotnych, wiekowych, ojcowie rodzin lub podlegali obowiązkowi służby w armii amerykańskiej. Ostatecznie do obozu w Niagara-on-the-Lake wyjechało 22.395 ochotników. Większość z nich należała do Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce. Przed wyjazdem każdy ochotnik w obecności oficerów rekrutacyjnych składał następującą przysięgę:

Uroczyscie przysięgam Ojczyźnie mojej – Polsce Zjednoczonej i Niepodległej – na lądzie, wodzie i na każdym miejscu wiernie i uczciwie ze wszystkich sił moich służyć, a honorowi i tradycjom nieskazitelnej armii polskiej w niczym nie uchybiać; przełożonych i dowódców słuchać, dawane rozkazy i przepisy wykonywać; w wojnie obecnej walczyć za Zjednoczoną i Niepodległą Polskę do ostatniej kropli krwi, a żołnierzy armii sprzymierzonych, walczących o wyzwolenie ludów, uważać za swych braci i w ogóle tak się zachowywać, abym mógł żyć i umierać jako mężny i prawy żołnierz Polski. Tak mi Panie Boże dopomóż!

Wyjazd każdej grupy ochotników do obozu treningowego w Niagara-on-the-Lake w Kanadzie był wielkim wydarzeniem dla lokalnej polskiej społeczności, bowiem żegnano swoich bliskich i znajomych ze świadomością, że mogą ich już nigdy więcej nie zobaczyć, ponieważ dla nich celem była Armia Polska we Francji, by w jej szeregach z bronią w ręku walczyć o wolność i niepodległość Polski.

Wystawa o Armii Polskiej w Ameryce

Fotoreportaż z prezentacji wystawy w 2020 r., a prezentowana była w: Zakopanem (I-II), Bolesławcu na Dolnym Śląsku w miesiącach III-VI w Bolesławieckim Ośrodku Kultury, w Rawie Mazowieckiej w Miejskim Domu Kultury im. Danuty Siedzikówny „Inki” (VII-VIII), w szkole kadetów tj. Liceum Ogólnokształcące Kadetów Rzeczypospolitej Polskiej w Lipinach (IX-X) – jedyna szkoła tego typu w Polsce, z internatem, uczniowie są umundurowani. Od 10 listopada do stycznia 2021 wystawa pokazywana jest w Bibliotece Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, ul. Karola Szymanowskiego 3. Kontakt do z-cy dyrektora Barbary Maklakiewicz, tel. 52 3266460 lub e-mail: b.maklakiewicz@ukw.edu.pl

W 2020 r. wystawa nabiera szczególnego wymiaru, obchodzimy 100. rocznice: przejęcia Pomorza z rąk niemieckich (od stycznia 1920), Zaślubin Polski z Morzem przez gen. Józefa Hallera (10 lutego 1920), zwycięskiej wojny z sowietami i bitwy warszawskiej – 15 sierpnia 1920. Bydgoszcz zaś ma duże tradycje hallerowskie, odbywały się tu Zjazdy Związku Hallerczyków z udziałem gen. Józefa Hallera; działała Placówka Nr 130 SWAP – jedyna w Polsce, której komendantem był Wojciech Albrycht, nauczyciel gimnastyki w miejscowym gimnazjum. Kolega Albrychta, Stanisław Pałaszewski, który też przeszedł Obóz Kościuszko w Niagara-on-the-Lake był prezesem Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków, wydawał periodyk „Hallerczyk”. Obaj Panowie dowodzili samobroną w Bydgoszczy we wrześniu 1939 r., walcząc przeciw niemieckim dywersantom.

Zdjęcia z wystaw oraz film krótkometrażowy o wystawie (8 minut) można oglądać na profilu: facebook.com/wojciech.grochowski (proszę przewijać obrazy w dół, nawet do 2019 roku) oraz na www.kulturaibiznes.pl

WG



Zakopane, Kościół Sanktuarium Najświętszej Rodziny (sala teatralna) ul. Krupówki 1a



Bolesławiec, Bolesławiecki Ośrodek Kultury – Międzynarodowe Centrum Ceramiki, 4 III 2020



Bolesławiec, goście oficerowie z kontyngentu Armii Amerykańskiej z W. Grochowalskim



Rawa Maz., orkiestra dęta OSP, 13 VIII 2020, fot. Anna Kraćkowska



Rawa Maz., wystawa w MDK, zwiedzanie wystawy, fot. Anna Kraćkowska



Lipiny, defilada kadetów



Lipiny, kadeci oglądający wystawę



Lipiny, spotkanie autorskie, film; 14 X 2020



Bydgoszcz, Gmach Biblioteki Głównej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego



Bydgoszcz, hall biblioteki uniwersyteckiej



Bydgoszcz, sala duża biblioteki

Chillispaces.com – flex office w Łodzi

Chillispaces.com (działające wcześniej pod szyldem Rise.pl) to marka biur elastycznych, do której należy osiem lokalizacji w Krakowie i Łodzi o powierzchni ponad 16.000 m kw., mieszczących 2.600 stanowisk pracy oraz 66 sal konferencyjnych. Najemcami przestrzeni obok młodych polskich startupów są m.in. PepsiCo, Savills oraz globalni liderzy branż IT, doradztwa biznesowego i oprogramowania dla biznesu. Do 2021 roku sieć ma powiększyć się o lokalizacje w centralnej i północnej Polsce, docelowo sięgając 11 biur zajmujących 24.000 mkw.

Pierwsze takie biuro w Łodzi

Biuro w Starej Drukarni jest pierwszą inwestycją marki poza Krakowem oraz najbardziej nowoczesną lokalizacją flex office w mieście. 100-letni budynek przy ul. Gdańskiej 130, w którym znajdowała się niegdyś wojskowa drukarnia i tkalnia, zamienił się w jeden z najbardziej stylowych adresów biurowych w Łodzi, nawiązujących loftowym klimatem do przemysłowej historii miasta. Na trzech piętrach Chillispaces.com udostępniło najemcom 2100 m kw. Do dyspozycji najemców są między innymi: 11 sal konferencyjnych, biura dla zespołów od 2 do 60 osób, cocktail bar, kawiarnia oraz strefa chillout wyposażona w stoły do bilardu.

Obecnie, po generalnym remoncie, we wnętrzach dawnej drukarni znajdują się nowoczesne biura, jednak industrialny charakter obiektu został zachowany. Stalowe filary, ceglane ściany czy ogromne okna wpuszczające dużo światła przypominają o historii miejsca. Architekci urozmaicili przestrzeń uzupełniając ją o designerskie meble, dekoracyjne ściany z miedzi, drewniane neony oraz inne detale wykonywane na zamówienie.

Jak komentuje Piotr Augustyn, współwłaściciel Chillispaces.com: „Rozwój naszego biznesu w centralnej i północnej Polsce postanowiliśmy rozpocząć właśnie od Łodzi. To miasto o ogromnym, wciąż nie do końca wykorzystanym potencjale biznesowym, w odróżnieniu od np. Warszawy czy Krakowa. W ostatnich latach w Łodzi pojawiały się przestrzenie coworkingowe i duże tradycyjne inwestycje biurowe. Brakowało jednak oferty w standardzie premium, która dostarczałaby prawdziwie elastycznych rozwiązań, umożliwiających najemcom szybkie reagowanie na rynkowe zmiany. To szczególnie ważne teraz, gdy pandemia [Covid-19] motywuje wiele firm do poszukiwania nowych rozwiązań biurowych”.

Biura dla nowej rzeczywistości

Model elastycznych biur (flex office) charakteryzuje się m.in. płaskimi kosztami i elastycznymi warunkami najmu, dopasowanymi do nowej rzeczywistości na rynku nieruchomości. Pozwala on szybko reagować na zmniejszanie się lub zwiększanie zapotrzebowania najemcy na powierzchnię biurową, nie wiążąc go długimi terminami najmu czy mało zróżnicowanymi

możliwościami aranżacji pokoi. W stosunku do typowych biur coworkingowych, flex office oferuje najemcom większe spektrum możliwości, np. szybkiej aranżacji przestrzeni pod potrzeby konkretnej firmy, większe bezpieczeństwo i izolację poszczególnych użytkowników biur.

Do momentu otwarcia biura w Starej Drukarni aż 3/4 przestrzeni w nim zostało wynajęte lub było w zaawansowanych negocjacjach. Obecnie w budynku działają już m.in. najemcy z branży IT, HR i eventowej. Jak zauważa Piotr Augustyn, model flex office cieszy się dużym zainteresowaniem najemców na świecie, a trend ten będzie postępował. Według raportu JLL biura elastyczne mają do 2030 r. stanowić 30% całej globalnej przestrzeni biurowej.

Najemcy od kilku lat zwracają większą uwagę na krótkie umowy najmu, efektywność kosztową, możliwość ewolucji biura w związku z cyfryzacją pracy. Od kilku miesięcy trend ten przyspieszył. „Jesteśmy w stanie nawet w ciągu kilku dni dokonać transformacji biura, np. przesunięć ścian, organizacji sieci LAN czy zmian aranżacji stanowisk w wyizolowanej przestrzeni, gwarantującej bezpieczeństwo. Przestrzenie wspólne, w odróżnieniu od typowego coworkingu, ograniczone są do minimum. Jesteśmy też otwarci na elastyczne negocjacje umów, wsparcia technicznego i sieciowego, co wyróżnia nas na tle innych inwestycji w Łodzi” – komentuje Piotr Augustyn.

Sieć dla nowoczesnych biur

Łódzkie biuro Chillispaces.com, podobnie jak większość pozostałych lokalizacji firmy, dysponuje redundantną siecią światłowodową o prędkości 1000 mb/s. Jest ona dostosowana do wysokich standardów oczekiwanych przez firmy m.in. z branż IT, e-commerce, finansowej czy reklamowej, będącą rzadkością w branży biurowej. Sieć jest poddawana cyklicznym testom bezpieczeństwa przed atakami hakerskimi.

Ponadto firma udostępnia klientom tzw. usługę cloud office, umożliwiającą sprawne wsparcie zarządzania rozproszonymi zespołami i ich potrzebami technicznymi. W tym modelu wynajmowana przestrzeń służy na rzecz całego zespołu firmy zlokalizowanego w biurze i w domach, dzięki bezpiecznej lokalizacji infrastruktury technicznej, w tym serwerów, a także wsparciu helpdesku ze strony Chillispaces.com. Red.



MARZENIA BIZNESMENÓW

Rolls-Royce Corniche

Rolls-Royce to przepych i luksus; w 1965 r. pojawiły się modele dwudrzwiowe Silver Shadow (srebrny cień), cabriolet na zdjęciu to druga wersja „cienia” – Corniche z 1971 r.; trzeci był model Camargu produkowany od 1975 r. do końca lat 80.

Samochody te produkowane są dla bogatych ludzi, to „szczytowy samochód osobowy” dla kierowców-właścicieli. Miały długość 516 cm, silniki benzynowe V8 o pojemności 6,7 l, prędkość maksymalna 185 km/h, automatyczna skrzynia biegów. Starych Cornichy wyprodukowano 27.915 szt., młodszych Camargu 531, cena Cornicha wynosiła 22.750 funtów.

Najnowszy Rolls-Royce to Ghost, premiera miała miejsce we wrześniu 2020. Auto wyposażone jest w silnik V12 o poj. 6,7 l; w Polsce kosztuje bagatela ok. 1.500.000 zł. ■

Wojciech Stanisław GROCHOWALSKI

Uzdrowisko w Nowym Mieście n. Pilicą

Zakład wodoleczniczy dr. Jana Bielińskiego – przekształcony w kompleks uzdrowiskowy, na przełomie XIX/XX wieku konkurował z najlepszymi tego typu placówkami w Europie, takimi jak Karlsbad czy Marienbad. Bywający w Nowym Mieście słynny kompozytor i pianista Ignacy Jan Paderewski mówił, że Nowe Miasto ma wszelkie walory wielkich uzdrowisk ale jest słabo promowane, mniej przez to znane i zbyt wolno się rozwija. Zakład istniał ponad 40 lat i ściągał do Nowego Miasta kuracjuszy z całej Europy.

Dr Bieliński

Dr Jan Kapistran Bieliński (1834-1919) – lekarz wizjoner, specjalista fizjoterapii (hydroterapii, hydropata), twórca Zakładu Przyrodoleczniczego w Nowym Mieście n. Pilicą, przekształconego w znane uzdrowisko.

Urodził się w Biłgoraju w rodzinie reagenta powiatowego, absolwent gimnazjum w Lublinie i medycyny na Uniwersytecie Moskiewskim. Bezpośrednio po studiach podjął pracę w Nowym Mieście w 1858 r. Po Powstaniu Styczniowym, w którym leczył rannych powstańców, zajmował się ich opatrywaniem, leczeniem i pielęgnowaniem, których umieszczano w szpitalach polowych w Nowym Mieście, Rzeczczy i Studziannej – zagrożony aresztowaniem zmuszony został do wyjazdu. Przebywał wówczas we Francji, Belgii i Niemczech; poznawał tamtejsze słynne uzdrowiska. Powrócił do Nowego Miasta i podjął tu znów pracę w 1868 roku. Stworzył Wodolecznicę, pierwszy w Polsce Zakład Przyrodoleczniczy, hydropotyczny, uzdrowisko na skalę światową, kurort w centrum Królestwa Polskiego, odwiedzany przez wielkich tego świata ale i zwykłych biednych ludzi, gdy przedstawili stosowne wiarygodne zaświadczenie o ubóstwie od władzy, lekarza lub księdza. Bieliński był pionierem polskiego wodolecznictwa; członek honorowy Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Do obsługi kuracjuszy zatrudniał kilku lekarzy, zwykle na 50 przypadając jeden lekarz zakładowy, do najbliższych współpracowników dr. Bielińskiego należeli słynni warszawscy specjaliści dr Leon Rzeczniewski i dr Józef Pawiński.

Asystentem dr. Bielińskiego w Nowym Mieście był ww. słynny później dr Leon Rzeczniewski (1850-1919), z urodzenia rawianin, psycholog i psychiatra, naukowiec, autor licznych publikacji, książek i prac naukowych. Był synem nauczyciela rawskiego, który napisał wspomnienia – rękopis znajduje się w Bibliotece Publicznej m. stoł. Warszawy.

Dr Bieliński żonaty był z Wandą Sokolnicką (†1899), córką właściciela pobliskiego majątku Domaniewice; teść inwestował w zakład zięcia. W celu posiadania własnych świeżych produktów spożywczych Bielińscy zakupili cztery folwarki pod Nowym Miastem: Bieliny, Przytułek, Sacinek, Wólka Magierowa. Zakład serwował zawsze świeże mleko i jego przetwory, jaja, mięso, wyroby mączne, warzywa i owoce. Popularna była tu tzw. krowiarnia – czyli miejsce gdzie dojono krowy także przy kuracjuszach, których poiono ciepłym jeszcze mlekiem.

Miał córki i syna; przeżył żonę, syna i jedną z córek; dwoje dzieci (córka i syn) w nieszczęśliwych życiowych popełnili samobójstwa. Zmarł w Warszawie, u rodziny; przewieziono go i pochowano na cmentarzu w Nowym Mieście a wdzięczni mieszkańcy miasta ufundowali prosty nagrobek, na którym napisano: „Twórcy I w Polsce Zakładu Przyrodoleczniczego dr. Janowi Bielińskiemu ur. 1834, zm. 1919 r. Mieszkańcy Nowego Miasta”.

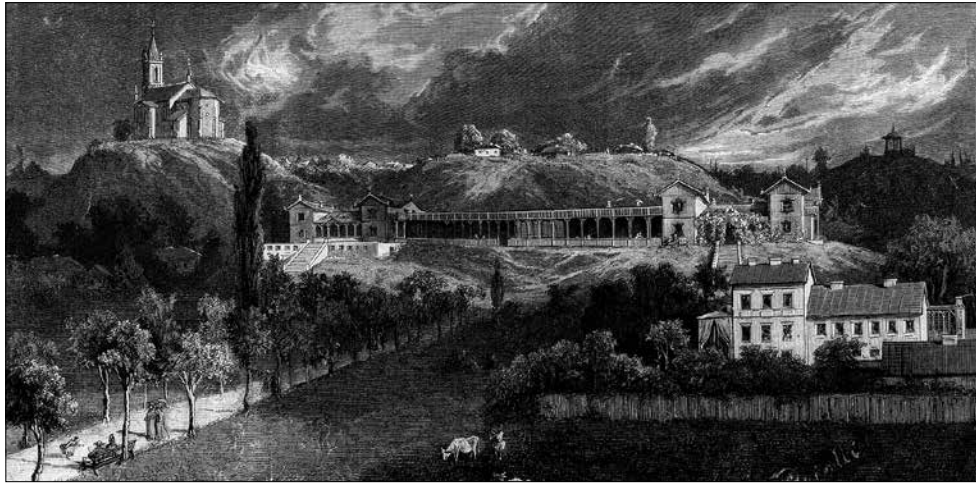
Początki uzdrowiska

Nowe Miasto nad Pilicą, mające prawa miejskie od 1400 roku, należące do ziemi rawskiej (kasztelania, Ziemia Rawska, województwo rawskie do rozbiorów Polski, obwód, powiat), dziś leży w pow. grójeckim i pow. mazowieckim. Do 1975 r. leżało w pow. rawskim w woj. łódzkim, gdy w 1938 r. pow. rawski przeniesiono – nie wiedzieć czemu! – do woj. łódzkiego. Miasteczko leży na wysokiej skarpie na lewym brzegu Pilicy, na skrzyżowaniu dawnych szlaków z południa na północ, z zachodu na wschód; brody przez rzekę były ongiś w Nowym Mieście,

pobliskiej Gostonii, Łęgonicach, dalej Domaniewicach czy Inowłodzu. W końcu XIX w. miasto zostało połączone utwardzonymi drogami (szosami) z miastami „kolejowymi”, gdzie były stacje kolei normalnotorowej – Skierniewicami przez Rawę i Opoczmem. Wiele bywających tu osób zwracało uwagę na walory klimatyczne i lecznicze miasteczka, pięć źródeł wód leczniczych, przyrodę w tym suche lasy sosnowe.

Uzdrowiskiem w Nowym Mieście był duży zakład wodoleczniczy, dobrze zorganizowany i prowadzony, jego założyciel praktykował wcześniej i zdobywał doświadczenie w wielu słynnych zagranicznych kurortach. Za granicą tj. we Francji, w Belgii i Niemczech, poznawał metody leczenia: pracą, wodą, słońcem, powietrzem; leczenia nie tylko ciała ale i duszy.

Pierwszy, mniejszy zakład wodolecznictwa dr Bieliński uruchomił tu w 1869 po powrocie z zagranicy, wtedy zwany hydrotera-



Michał Elwiro Andriolli, widok uzdrowiska w Nowym Mieście n. Pilicą, 1878

peutycznym; duży zakład przyrodoleczniczy założył w 1873 roku. Uzdrowisko uroczyscie otwarto 31 maja 1874 roku i funkcjonowało formalnie do 1915 roku – choć wybuch wojny i bombardowania jesienią 1914 roku wstrzymały jego działalność.

Dr Bieliński opisywał Pilicę jako rzekę wówczas płynącą wartkim nurtem ale spokojną, nie wylewającą, o piaszczystym dnie i łagodnych brzegach. Z zakładu do Pilicy poprowadzono alejkę (piaszczystą) obsadzoną po obu stronach drzewami, nad mokrądlami ułożono drewniany pokład a nad Pilicą – na przedłużeniu alejki – przerzucano latem mostek (kładkę), by goście mogli chodzić na spacery ale i na grzyby czy jagody do lasów na drugim brzegu.

Pierwsza Wodolecznica w Polsce

Był to pierwszy zakład przyrodoleczniczy w Królestwie Polskim, znany i popularny zakład hydroterapii czyli leczenia zimną wodą. Prowadził wodolecznictwo, dietetykę, klimatoterapię. Leczyło się tu kilkadziesiąt schorzeń, m.in. choroby układu nerwowego i pokarmowego, choroby kobiece, płucne, laryngologiczne – „katary w ogóle”, bezpłodność, nerwice, melancholie i depresje. Oferowano natryski strumieniowe, kąpiele ciepłe i zimne, aromatyczne, zawiżane w koce; hydroterapia zalecała także kąpiele w rzece, leczono masażami, spacerami. Prowadzono terapię zajęciową, terapię muzyką, dietą, zajęcia gimnastyczne i sportowe, leczenie poprzez pracę czyli aktywna kuracja przez kopanie ogródka, piłowanie drewna, koszenie trawy – niektórym (mieszczuchom) nawet się to podobało czyli kuracja była trafiona. Do atrakcji duchowych należały dla wielu wizyty, rozmowy, spowiedzi i modlitwy u o. kapucynów.

Popularna w Europie od końca XIX wieku metoda terapii wodą polegała na leceniu wodą pitną źródlaną (mineralną – na

terenie zakładu była pijalnia wód mineralnych) wypływającą tu z licznych źródeł i ww. leceniu wodnym zewnętrznym.

Poza leczniczymi wodami i znakomitą organizacją i dbałością o kuracjuszy, do Nowego Miasta ściągał ludzi: suchy mikroklimat, atrakcyjne oferty pozalecznicze, zróżnicowane i pagórkowate ukształtowanie terenu, ładne przełomy czystej Pilicy, piękne widoki, dogodne centralne położenie w kraju, stosunkowo niedaleko do stacji kolei żelaznej. Niektórzy porównują nowomiejskie uzdrowisko z tym w Nałęczowie – choć to drugie przetrwało zawieruchy dziejowe i istnieje nadal. Nowe Miasto było drugim po Nałęczowie uzdrowiskiem i początkującym kurortem na ziemiach polskich.

Zakład Bielińskiego zlokalizowany był na lewym brzegu Pilicy, na dolnym mieście, a nowszą jego część z galeriami spacerowymi ulokowano na zboczu skarpy – poniżej kościoła parafialnego posadowionego na górnym mieście, właśnie na tej skarpie.

W pierwszym okresie (pięć lat po uruchomieniu) leczyło się tu i wypoczywało ok. 400 osób w sezonie. Pobyt tu doskonale wspierał u osób chorych leczenie farmakologiczne.

Do dyspozycji gości był długi zadaszony drewniany łącznik pomiędzy budynkami nowego zakładu na skarpie, na skraju parku, długi na 200 metrów, była to galeria spacerowa zwana Galerią Pacjentów. Ogólnie w zakładzie było 26 obiektów w tym dom Bielińskiego w którym też przyjmował pensjonariuszy, zwany starym zakładem; nowy zakład leczniczy „Marylin” dysponował 38. pokojami.

Kuracjusze korzystali z bogatej oferty kulturalnej, artystycznej w tym teatralnej. W uzdrowisku był salon z fortepianem, bilard, czytelnia dzienników, czasopism i książek (z oświetleniem!); organizowano recitale fortepianowe – bywał tu i koncertował I.J. Paderewski, regularnie grała orkiestra, były tańce, organizowano bale, biwaki, gry i zabawy, był sad i urokliwy park zdrojowy konkurujący z nowomiejskim parkiem pałacowym. Grywała tu słynna Orkiestra Włościańska Karola Namysłowskiego z Zamościa. Kuracjusze nie tylko w wolnych od zajęć leczniczych chwilach bawili się, ale np. prowadzili działalność charytatywną, zbierali pieniądze na zbrojne cele. Była poczta oraz „restauracja z bufetem starannie urządzona”.

Słynni goście

Z uwagi na duże zainteresowanie miastem jako miejscem letniskowym i dużą liczbą przybywających tu letników – nie tylko do zakładu Bielińskiego – w miasteczku powstawały wille i domy z kwaterami letniskowymi. Pacjenci mieszkali w komfortowych pokojach z łazienkami i ciepłą wodą, były także apartamenty jednoosobowe. Było kilka zakładowych domów zdrojowych i coraz więcej miejsc na kwaterach prywatnych w mieście, wybudowano też baraki mieszkalne gościnne; w 1878 r. zakładowych pokoi gościnnych było już sto. W sezonie, trwającym od kwietnia do listopada

przyjmowano nawet 500 kuracjuszy rocznie, dawano zniżki dla ubogich i studentów, był internat dla młodocianych kuracjuszy przebywających z dozorem; zakład przystosowano do przyjmowania gości także zimą.

Do wód w Nowym Mieście przyjeżdżali goście z kraju i zagranicy, m.in. tak sławni Polacy jak: kompozytor i pianista Ignacy Jan Paderewski, pisarze: Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Maria Rodziewiczówna, Narcyza Żmichowska, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, Władysław Reymont; słynni malarze Michał Elwiro Andriolli, Józef Brandt, Józef Chełmoński; przyrodnik i lekarz Tytus Chałubiński „król Tatr” (związany z dworem w Chociwku k. Rawy), Czesław Jankowski i inni. Andriolli (1836-1893), wilnianin, był znakomitym rysownikiem i ilustratorem, m.in. ilustrował *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza; jest autorem kilku rycin Nowego Miasta, w tym kolorowej przedstawiającej panoramę miasta widzianą od Pilicy z widokiem na kościół farny i uzdrowisko Bielińskiego – stary zakład i „Marylin” z galerią spacerową. Malarz chciał założyć swoje sanatorium w Brzegach nad rz. Świder. Józef Brandt planował założyć w Nowym Mieście swoją szkołę malarską.

Kuracjusze dowożeni byli specjalnymi krytymi pojazdami konnymi (omnibusami) z Warszawy spod hotelu Europejskiego; dojeżdżali też ze stacji kolejowych w Skierniewicach lub Opocznie. Dojeżdżali tu karetkami pocztowymi albo dorożkami. Omnibusy z Nowego Miasta do Warszawy, w sezonie letnim kursowały codziennie. Nie udało się uruchomić na Pilicy żeglugi parowej, a takie plany też tutaj układano, gdyż aby ułatwić dojazd gościom, dr Bieliński planował uruchomić na Pilicy żeglugę parową – do Nowego Miasta. Zapewne i za jego staraniami w końcu XIX w. zaczęto budować kolej wąskotorową z Warszawy do Nowego Miasta; mówiono też, że planował zakupić na cele uzdrowiska pałac Granowskich, niestety nie pozyskał środków potrzebnych na jego zakup i adaptację na eleganckie apartamenty dla bogatej klienteli.

Kres uzdrowiska

Kres zakładu nastąpił w czasie I wojny światowej, jesienią 1914 roku walczyły tu i przechodziły przez miasto wojska rosyjskie, niemieckie i austriackie. Niemcy ostrzeliwali ogniem artyleryjskim także uzdrowisko, tereny te opuszczali Rosjanie, którzy niszczyli za sobą wszystko i rabowali, by nie wpadło w ręce nadchodzących po nich Niemców i Austriaków; spłonęły pawilony uzdrowiska. Choć nie zaprzestało całkowicie działalności to jednak szybko upadło. Dr Bieliński wyjechał do Warszawy, tragedie wojenne i biznesowe pogłębiały rodzinne – samobójstwa dzieci.

Na tablicy zamontowanej w Nowym Mieście przy ul. Bielińskiego, na domu zwanym starym domem zdrojowym, napisano: „Tu mieszkał i pracował od 1873 do 1914 roku dr. Jan Bieliński. Twórca pierwszego w Polsce Zakładu Przyrodoleczniczego w Nowym Mieście n. Pilicą. Część Jego pamięci”. Tablicę ufundował w 1925 r. inż. T. Jacobson, właściciel kilku okolicznych majątków; w domu tym były w międzywojnu Zakłady Rzemieślniczo-Wychowawcze pw. Św. Józefa.

Dziś Nowe Miasto jakby czeka na swój czas, nie może złapać wiatru w żagle. Odebranie od powiatu rawskiego w 1999 r. nie przyniosło oczekiwanego rozwoju. Pomyślem na rozwój jest wg mnie przywrócenie uzdrowiska. Bo miasto to ma warunki i potencjał aby przywrócić tu dawne – ale na nowo zbudowane – uzdrowisko: nadal jest piękna i tajemnicza Pilica, lasy, źródła z wodą leczniczą, kilka starych obiektów uzdrowiskowych, niezagospodarowana skarpa Marywillu, jest dobra sieć dróg krajowych. Tylko brak impulsu. Mamienie ludzi przez polityków co kilka lat rozwojem lotniska wojskowego jest mało poważne. Zarabiają na tym mamieniu oni – nie miasto!

Prawdziwa cnota krytyk się nie boi • There's no business like show business — jak mówią Amerykanie

Wieści z kosmosu

Zastanawialiśmy się, jak podać wyniki kolejnego głosowania, kogo z Polski chcielibyście Państwo wystrzelić w kosmos. No bo za 2020 r. zwyciężył minister kultury – a my składamy wniosek o dofinansowanie czasopisma w jego resorcie... Zatem nie drążymy dalej tematu, dodając tylko, że najwięcej głosów pan minister zyskał za:

- konkurs na pomnik na 100-lecie Bitwy Warszawskiej (skrzywniony... pień?);
- brak zainteresowania ustawieniem w Polsce pomnika „Rzeź Wołyńska” autorstwa światowej sławy polskiego rzeźbiarza Andrzeja Pityńskiego, kawalera Orderu Orła Białego;
- fundusz dla celebrytów a w nim przyznanie milionowych dotacji m.in. na tzw. muzykę chodnikową inaczej disco-polo; była to akcja ratowania kultury polskiej w czasie pandemii.

W sumie to nie wiem, czy nie byłoby panu ministrowi lepiej i spokojniej teraz na Księżycu.

Dwie Piątki

Piątka Kaczyńskiego (dla zwierząt)

Projekt ustawy, który partia rządząca PiS (prezes Jarosław Kaczyński) złożyła we wrześniu 2020 w Sejmie (co doprowadziło do kryzysu w jej łonie) zakładał:

- zakaz hodowli zwierząt futerkowych;
- zakaz wykorzystywania zwierząt w celach rozrywkowych i widowiskowych;
- ubój rytualny tylko na potrzeby krajowych związków wyznaniowych;
- kontrolę społeczną ochrony zwierząt, bezpieczne schroniska;
- koniec z łańcuchami dla psów oraz utworzenie rady ds. zwierząt przy ministerstwie rolnictwa.

PSL mówi, że PiS chciał zagłodzić Żydów i Arabów, bo to oni kupują to koszerne mięso. Ale może właśnie udałoby się ich pogodzić przy tej okazji!

Piątka Grochowskiego (dla ludzi)

- W miejsce zakazu hodowli zwierząt futerkowych – wprowadziłbym zakaz przyjmowania do partii politycznych i deprawowania tam młodych ludzi;
- co do wykorzystywania zwierząt w celach rozrywkowych – zakaz wpuszczania niedouczonej polityków do mediów i pastwienia się nad ich niewiedzą oraz indolencją;
- ubój rytualny; z tym się zgadzam, bo zostałoby więcej wołowiny w kraju, cena na steki by spadła, teraz dobry stek kosztuje w Łodzi 100 zł (krwisty!);
- kontrola – nie społeczna a prokuratorowska i nie nad zwierzętami a nad wydatkami (przy okazji i wypowiedziami) polityków; bezpieczne schroniska – OK, dla polityków;
- łańcuchy i kagańce pozyskane od psów założyć wybranym politykom (oczekujemy od czytelników na listę z propozycjami).

No i przy okazji moja piątka spełnia oczekiwania prezydenta A. Dudy: ochrona zwierząt tak, ale także ochrona ludzi!

Kiedyś w TVP był dobry literacki mądry kabaret, nie to co teraz: przekleństwa, prymitywne wygłupy, wykrzykiwanie gęby i robienie z siebie idioty. W jednym ze skeczów, Janusz Gajos kreując Polonusa z Ameryki goszczącego w PRL skonstatował o władzy, że „gdyby w Polsce uszyć kozuchy z tych wszystkich psów, które wieszają tu na komunistach, to byłby najlepszy byznes”. Nooo, może dlatego obecna władza nie zakazała hodowli psów. Ciężkie czasy ponoć idą...

Stronę satyryczną opracował
Wojciech Stanisław Grochowski ©2020



Wieniawa, Wieniawa, Wieniawa

Na zdjęciu gen. dr Bolesław Wieniawa-Długoszowski – jak zawsze w dobrym humorze – zamienił swoją czapkę generalską na kapelusz cywilnego dostojnika. Rozbawione panie widać przyjęły to zabawnie, gorzej z gen. Sosnowskim, który nie oddał jak widać swojej czapki generalskiej. Jest to sierpień 1934 r., Nowe Miasto n. Pilicą (czytaj wewnątrz o tamtejszym uzdrowisku). Wtedy odbywały się tu letnie manewry 2. Dywizji Kawalerii, którą Wieniawa dowodził.

Jak widać manewry się udały.

Może pan gen. Wieniawa przeczuwał już, że za kilka lat stanie mu w Rzymie zdjęć mundur i włożyć ambasadorski uniform, cylinder.

Kopia zdjęcia pochodzi z arch. Muzeum Regionalnego w Nowym Mieście.

A pamiętają państwo ten wiersz, z szopki noworocznej, z tego właśnie okresu:

Niech zamilknie każdy śmiełek, zuchwałek, pyszałek;

Na przedzie pan Marszałek, Marszałek, Marszałek.

A za nim armii sława, wzrok dumą napawa;

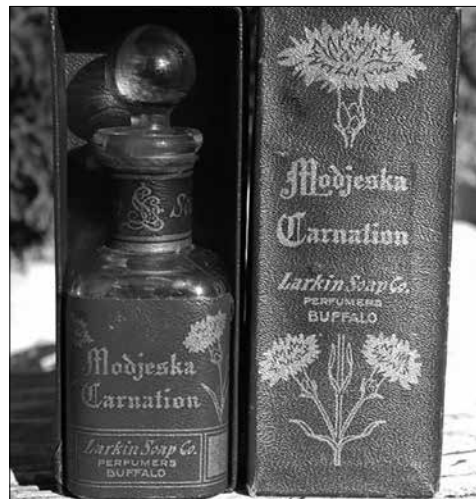
A za nim tuż: Wieniawa, Wieniawa, Wieniawa!

Dedykacje Rubinsteina

We wrześniu bm. w Desie w Warszawie na aukcji „Gabinet wirtuoza” Władysława Szpilmana wystawiono m.in. dwa portrety Artura Rubinsteina, stojące ongiś na pianinie kompozytora. Na portrecie autorstwa Ewy Rubinstein (poszło za 28.000 zł) była dedykacja jak na zdjęciu poniżej. Na facebooku.com/wojciech.grochowski – przepisałem za Desą treść: „Panu W. Szpilmanowi na wieczną pamiątkę Artur Rubinstein”; wyżej była data: Paryż, 3.3.1979. Zareagował prof. Piotr Paleczny, prostując, że chodzi o słowo na „serdeczną” pamiątkę. Zapy-

tałem go, skąd ta pewność, na co Profesor: bo mam taką samą dedykację. I przysłał na dowód swoją (drugie foto). Istotnie, Rubinstein w tym czasie już tracił wzrok, dedykacje po polsku pisał krótkie, niewyraźnie i w podobnym brzmieniu. Na str. 13 czytelnik znajdzie trzecią, podobną – dla prof. Andrzeja Jasińskiego.

Pan Rubini Palecznemu
serdeczną pamiątkę
na serdeczną pamiątkę -
Artur Rubinstein
Paryż, 22.3.79



Perfumy „Modjeska”

Pisząc w numerze obszernie o mistrzu Paderewskim, wspomnijmy i o jego przyjaciółce, pomagającej mu w rozwoju kariery Helenie Modrzejewskiej (†1909), wielkiej Polce, największej aktorce dramatycznej (szekspirowskiej) w Ameryce i na świecie.

Otrzymaliśmy relację Joanny Sokołowskiej-Gwizdka z Ameryki, z promocji jej książki o aktorce pt. *Co otrzymałam od Boga i ludzi*. Spotkanie miało miejsce w teksaskim Austin. Pani Joanna pisze m.in.: „Modrzejewska występowała kilka razy w Austin, znam miejsca, daty i sztuki w których występowała. Jeden teatr już nie istnieje – na jego miejscu wybudowano biurowiec, drugi istnieje – tam jest teraz Country Club. Na spotkaniu pokazywałam pamiątki z czasów Modrzejewskiej, m.in. perfumy goździkowe, w buteleczce z napisem „Modjeska”, które nadal pachną goździkami, mimo, że wyprodukowano je 120 lat temu”.

Nazwisko „Modjeska” wymyślił jej agent Sargant, by Amerykanie mogli łatwiej je wypowiedzieć. No i mówili dumnie: nasza wielka Modjeska! Rubinstein oburzał się, że Amerykanie traktowali jak swoich – nie jak Polaków: Pułaskiego, Kościuszkę, Modjeską...

Radio „Żak”, Niedźwiecki, Polskie Radio

Moja koleżanka (sprzed lat) ze Studentkiego Radia „Żak” Politechniki Łódzkiej, zareagowała na aferę z listą przebojów Marka Niedźwieckiego w PR „Trójka”. Jak pamiętamy poprzez manipulację usunięto z pierwszego miejsca listy przebojów Kazika „Twój ból jest lepszy niż mój”, odważna piosenka o prezesie PiS Jarosławie Kaczyńskim. Otóż Mariola Andrzejczak napisała, że Marek prowadził taką audycję „20 przebojów SR Żak”. Było to chyba w roku 1976. Mieszkańcy Domu Studenta nr VI zorganizowali się i wprowadzili na listę największą liczbą głosów piosenkę zatytułowaną „Córka grabarza” – starsi muszą ją pamiętać... „Szmira jeszcze gorsza niż piosenki Martyniuka” – jak ktoś skomentował. Nie trudno wyobrazić sobie reakcję Niedźwieckiego. Miał prawie lzy w oczach ale piosenkę puścił, zgodnie z liczbą głosów, zdobyła przecież u niego pierwsze miejsce!

Modlitwa dziewczicy

Zyła w XIX w., tylko 27 lat, polska pianistka, kompozytorka Tekla Bądarzewska-Baranowska. Pisała muzykę fortepianową salonową, m.in. skomponowała popularną miniaturę, można rzec szlager *Modlitwa dziewczicy*, tytuł francuski *La prière d'une vierge*.

Gdy Paderewski zapytał na jakiejś kolacji w Warszawie, siedzącą koło niego znaną z poczucia humoru kanoniczkę Magdalenę Żółtowską, czy gra na jakimś instrumencie, odparała:

– Kiedyś grałam na fortepianie *La prière d'une vierge*, ale szczęścia mi to nie przyniosło.

Innym razem, gdy ktoś pomyłkowo zadzwonił do jej domu pytając:

– Czy to Towarzystwo „Wulkan”?

Odpaliła od razu:

– Nie, wulkan bez towarzystwa!

Te i inne rodzinne historie opisała Maria ze Zdziechowskich Sapieżyna, we wspomnieniach *Moje życie, mój czas* (wyd. 2008).

Koronawirus

Wydarzenia ostatnich miesięcy: zamknięte instytucje, urzędy, szkoły, uczelnie, ogólny zastój, protesty na ulicach, maski, dezynfekcja – to wszystko wina koronawirusa. Dzięki Bogu sklepy spożywczo-monopolowe otwarte! Ale i tak nerwy człowieka biorą.

Ot choćby takie zdarzenie zaobserwowałem przed sklepem na wsi pod Łodzią. Sytuacja bardzo podobna jak na filmie (świetny serial) *Ranczo Wilkowyje*: ławeczka, trzech pijaczków, jedno wino, tu dodatkowo jedna maseczka. Sklepowa – jak filmowa Więclawska – ostra, goni chłopów gdy wchodzi do sklepu bez maseczki. No i wszedł jeden z nich w maseczkę, kupił jedno wino tzw. jabcoka, wyszedł, zdjął maseczkę, dał ją koledze i mówi:

– No, teraz możesz ty wejść.

Oczywiście kolega założył maskę i poszedł po drugie wino. Trzeci czekał na swoją kolej.